

Nie tylko
o Ulmach

**O pomocy udzielanej Żydom
na ziemiach polskich
podczas okupacji niemieckiej
w latach 1939–1945**



Instytut Pamięci Narodowej – Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu

Nie tylko o **Ulmach**

**O pomocy udzielanej Żydom
na ziemiach polskich
podczas okupacji niemieckiej
w latach 1939–1945**

Pod redakcją
Tomasza Domańskiego
i Alicji Gontarek



WARSZAWA 2023

Projekt okładki i projekt graficzny
Elżbieta Waga-Krajewska

Redakcja
Zespół Wydawnictwa IPN

Korekta
Katarzyna Ziębik

Skład
Anna Jasińska, Elżbieta Waga-Krajewska

Retusz cyfrowy zdjęć
Kazimierz Krajewski, Elżbieta Waga-Krajewska

Ilustracja na okładce
Muzeum Polaków Ratujących Żydów podczas II Wojny Światowej
im. Rodziny Ulmów w Markowej (fot. Sławomir Kasper / IPN)

© Copyright by Instytut Pamięci Narodowej – Komisja Ścigania Zbrodni
przeciwko Narodowi Polskiemu, 2023

ISBN 978-83-8229-832-1

Zapraszamy na stronę internetową
www.ipn.gov.pl
www.ksiegarniaipn.pl



Wydawnictwo
Instytutu Pamięci
Narodowej

Spis treści

Wstęp – Prezes Instytutu Pamięci Narodowej Karol Nawrocki	7
Heroizm przezwyciężył lęk. Z Mateuszem Szpytmą , wiceprezesem Instytutu Pamięci Narodowej, rozmawia Jna M. Ruman	11
Tomasz Domański, Alicja Gontarek	39
Co wiemy o pomocy udzielanej Żydom przez Polaków w okresie II wojny światowej?	
Grzegorz Berendt	61
Niemiecka polityka gospodarcza w okupowanej Polsce a materialne warunki niesienia pomocy Żydom	
Waldemar Grabowski	69
Rada Pomocy Żydom „Żegota” w strukturach Polskiego Państwa Podziemnego	
Roman Gieron	89
Pomoc uciekinierom żydowskim po stronie aryjskiej Krakowa	
Rafał Drabik	101
99 ofiar. Niemiecka pacyfikacja wsi Białka pod Parczewem w dystrykcie lubelskim w odwecie za pomoc ukrywającym się Żydom i jeńcom sowieckim	



Fundamentalnym elementem tożsamości narodowej zarówno polskiej, jak i żydowskiej jest pamięć. Potrzeba jej pielęgnowania w XXI w. przez instytucje państwa polskiego wynika przede wszystkim z dramatycznych doświadczeń II wojny światowej – okupacji niemieckiej i sowieckiej.

W wyniku agresji III Rzeszy i Związku Sowieckiego na Polskę w 1939 r. wielonarodowościowa i wielokulturowa II Rzeczpospolita, w której zamieszkiwało blisko 35 mln obywateli, zniknęła z mapy Europy. Okupacja ziem polskich stała się wstępem do akcji eksterminacyjnych elity polskiej, wyniszczania i eksploatacji ekonomicznej całego społeczeństwa oraz zagłady narodu żydowskiego, a także Romów. W czasie II wojny światowej, w latach 1939–1945, na terytorium okupowanych ziem polskich zginęło około 6 mln obywateli przedwojennej Polski.

Instytut Pamięci Narodowej – Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, który został powołany do życia w 1998 r., od początku swojego istnienia wykonywał ustawowe zadania koncentrujące się na dokumentowaniu, badaniu i ściganiu zbrodni dokonywanych przez aparat cywilny i wojskowy III Rzeszy, popełnionych na okupowanych ziemiach polskich. Przez lata placówka stała się wiodącym ośrodkiem badawczym w Polsce specjalizującym się w tematyce terroru niemieckiego, o czym świadczą dziesiątki publikacji naukowych i popularnonaukowych, dzięki którym możliwe jest poznawanie prawdy o II wojnie światowej.

Wielką wagę w ramach tych badań Instytut Pamięci Narodowej przykładał do problematyki eksterminacyjnej Żydów, relacji polsko-żydowskich pod okupacją niemiecką oraz kwestii związanych z pomocą, jakiej w miarę swoich możliwości udzielili Polskie Państwo Podziemne i Polacy skazanym na zagładę Żydom. Obecnie działania naukowe i przedsięwzięcia edukacyjne podejmowane w tym zakresie są realizowane w ramach Centralnego Projektu Badawczego IPN „Dzieje Żydów w Polsce i relacje polsko-żydowskie w latach 1917–1990”.

Upamiętnianie i utrwalanie wiedzy o postawie państwa polskiego wobec Holokaustu, a także o tych Polakach, którzy indywidualnie służyli pomocą osobom narodowości żydowskiej w czasie II wojny światowej, to misja szczególna, zwłaszcza w dobie coraz śmielej pojawiających się w polskiej i międzynarodowej przestrzeni publicznej prób wypaczania historii, manipulacji faktami oraz umniejszania i dezawuowania roli Polaków w ratowaniu Żydów.

Polacy starający się zarówno w sposób zorganizowany, jak i indywidualnie uchronić Żydów przed Zagładą w pełni zasługują na miano fenomenu. To część spuścizny przeszłych pokoleń, z której jesteśmy dumni. Mowa o Sprawiedliwych, czyli osobach odznaczonych medalem Sprawiedliwy wśród Narodów Świata, jak również o tych, którzy tego zaszczytnego tytułu nie otrzymali, choć ich poświęcenie było równie wielkie. Możemy ich natomiast nazywać polskimi Ratownikami. Fenomen Sprawiedliwych i Ratowników po pierwsze wynika z zastosowania przeciwko nim niemieckiej maszyny terroru. Ci, którzy zdecydowali się na akt pomocy po 15 października 1941 r., podlegali karze śmierci. Po drugie, w miarę rozwoju niemieckiego antyżydowskiego i przeciwpomocowego prawa okupacyjnego, będącego odpowiedzią na niewystarczające w odczuciu okupantów dotychczasowe środki odstraszające, przypadki pomocy zostały objęte zasadą odpowiedzialności zbiorowej. Oznaczało to, że za jakiegokolwiek akt pomocowy śmierć groziła także członkom rodzin, w tym dzieciom, i szerszym zbiorowościom, na przykład mieszkańcom całej wsi czy kamienicy w mieście. I w końcu po trzecie, Niemcy wprowadzili karę śmierci za niepoinformowanie o wiadomym przypadku ukrywania osoby narodowości żydowskiej – miało to na celu wytworzenie atmosfery strachu i zmuszenie do donosów. Warto podkreślić, że tak brutalne prawo niemieckie, egzekwowane z całą surowością i na szeroką skalę, obowiązywało tylko na okupowanych ziemiach polskich.

Mimo drakońskich kar, terroru okupacyjnego, gwałtownej pauperyzacji społeczeństwa polskiego, a nierzadko głodu w okresie okupacji niemieckiej wielkie rzesze Polaków zdecydowały się na udzielenie wsparcia Żydom. O woli niesienia szeroko rozumianej pomocy, która miała charakter powszechny, lecz nie masowy, świadczyło, jak pokazują wyniki badań, przede wszystkim szybko zaostrzające się prawo niemieckie nakierowane na zerwanie więzi polsko-żydowskich i wyeliminowanie działań pomocowych ze strony polskiej. O poświęceniu Polaków wymownie zaświadcza także największa spośród wszystkich narodów liczba odznaczonych po II wojnie światowej tytułem Sprawiedliwy wśród Narodów Świata, która wynosi obecnie ponad 7 tys.

Niniejsza publikacja to kolejna w Instytucie Pamięci Narodowej pozycja popularyzatorska przybliżająca tematykę pomocy, jakiej udzielili obywatele polscy Żydom. Na tle wielu innych jest ona jednak wyjątkowa z dwóch powodów. Po pierwsze, powstała z okazji beatyfikacji błogosławionej rodziny Ulmów z Markowej, którzy w 1995 r. zostali pośmiertnie odznaczeni tytułem Sprawiedliwy wśród Narodów Świata. O historii tej rodziny, która stała się symbolem martyrologii Polaków represjonowanych za pomoc ludności żydowskiej, oraz o procesie beatyfikacyjnym opowiada w wywiadzie Prezes Instytutu Pamięci Narodowej Mateusz Szpytma – od wielu lat zaangażowany w propagowanie wiedzy o Ulmach. Po drugie, publikacja zbiera i rzetelnie prezentuje najważniejsze informacje dotyczące tematyki pomocowej. Odpowiada na nurtujące pytania, czym była pomoc, czym różni się ona od ratowania oraz jakie są rodzaje i formy działań pomocowych. Dowiemy się także, jaka była skala tego zjawiska i jak prezentują się liczby, a także szacunki dotyczące ratujących. Duży nacisk położono również na wyjaśnienie uwarunkowań okupacyjnych, zarówno politycznych, prawnych, jak i gospodarczych, ponieważ bez uwzględnienia szerokiego kontekstu historycznego nie jest możliwe opisanie i zrozumienie fenomenu zjawiska pomocy. Wiedza na ten temat nie pozostawia także złudzeń co do tego, kto był sprawcą, a kto ofiarą II wojny światowej. Te zagadnienia w swoich artykułach poruszają Tomasz Domański i Alicja Gontarek oraz Grzegorz Berendt.

Zasługująca na głęboki szacunek odważna i heroiczna postawa niemałej części społeczeństwa polskiego była zgodna z działaniami legalnych władz polskich, które w okupowanym kraju tworzyły struktury Polskiego Państwa Podziemnego podporządkowanego rządowi polskiemu na uchodźstwie. Działania pomocowe zostały oficjalnie podjęte przez powstałą 4 grudnia 1942 r. konspiracyjną Radę Pomocy Żydom „Żegota” – jedyny w okupowanej Europie tego typu organ władzy państwowej o profilu humanitarnym, nastawiony na udzielanie wsparcia i ocalenie życia ludności żydowskiej. Rada wykorzystywała doświadczenie wcześniej zawiązanego w podziemiu komitetu społecznego składającego się głównie z reprezentującej różne tradycje polityczne warszawskiej inteligencji polskiej, która nie pozostała bierna wobec zaskakująco błyskawicznej niemieckiej akcji likwidacyjnej getta warszawskiego (lipiec–wrzesień 1942 r.). Warto podkreślić, że we władzach Rady znaleźli się także Żydzi. Problematyce związanej z działalnością „Żegoty” i jej dorobkowi poświęcony jest artykuł autorstwa Waldemara Grabowskiego.

Ostatnie dwie prace przybliżają kwestię ratowania Żydów w perspektywie indywidualnej na przykładzie konkretnych miejscowości – w mieście i na wsi. Na obu typach obszarów pomoc cechowała się

odmiennymi uwarunkowaniami. Roman Gieroń nakreślił wysiłek Polaków pomagających Żydom w Krakowie, a Rafał Drabik przedstawił nowy, dotąd nieznaną przypadek masowej represji na Polakach za pomoc Żydom w Białce pod Parczewem (dystrykt lubelski).

Jestem przekonany, że kolejne rzetelne wydawnictwo wydane pod egidą Instytutu Pamięci Narodowej, wiodącego ośrodka badawczego w dziedzinie studiów nad pomocą Żydom w czasie II wojny światowej, przyczyni się do pogłębienia wiedzy o tej problematyce – zarówno w Polsce, jak i na świecie.

Zachęcam do lektury.



dr Karol Nawrocki
Prezes Instytutu Pamięci Narodowej

Heroizm zwyciężył lęk

Z **Mateuszem Szpytmą**, wiceprezesem Instytutu Pamięci Narodowej,
rozmawia Jan M. Ruman

Jaka była i jak zmieniała się sytuacja Żydów w czasie okupacji? Początkowo zdarzało się, że większe represje spotykały Polaków niż Żydów. Znam takie sytuacje, że łączniczka polskiego podziemia, jak miała przenieść ważną informację, to zakładała opaskę z gwiazdą Dawida. Dlaczego? Bo w łapankach nie zatrzymywano Żydów, tylko Polaków, których wywożono na roboty.

To nie takie proste. Sytuacja Żydów bardzo się zmieniała podczas okupacji niemieckiej. Natomiast już od początku inne były plany wobec Polaków, inne wobec Żydów, chociaż – szczególnie wobec tych ostatnich – jeszcze nie do końca sprecyzowane. Początkowo na Żydach Niemcy wyładowywali nienawiść: płonęły synagogi, ośmieszano ich i bito, obcinano im publicznie brody. Dość szybko pojawiły się również zarządzenia eliminujące ich z życia gospodarczego, ograniczające swobody, np. zakazywano Żydom podróżowania koleją czy nie mogli pojawiać się w określonych częściach miasta, np. w Krakowie w obrębie Plant i Starego Miasta. Ale rzeczywiście Żydzi zwykle nie padali ofiarami łapanek w celu wywiezienia na roboty do Niemiec. Żydów nie wywożono, więc jeśli ktoś miał opaskę, to go zwalniano, ponieważ wobec tego narodu były inne plany, które zamierzano realizować na miejscu. Z drugiej strony na osoby narodowości żydowskiej organizowano łapanki, których celem było wykorzystanie żydowskiej siły roboczej na miejscu. Początkowo akcje te miały charakter niezorganizowany. Jeśli chodzi o Polaków, to od chwili wejścia na nasz teren Niemcy rozpoczęli szereg represji które miały na celu fizyczną eliminację elity przywódczej naszego narodu. Tak jak w Palmirach, które były częścią akcji AB, a ta z kolei była kontynuacją Intelligenzaktion. Oczywiście część z tych ofiar było też zasymilowanymi w dużej mierze Żydami. Pamiętajmy

Żydzi wyprowadzani z getta w Warszawie,
kwiecień 1943 r. (AIPN)



również, że pierwszymi ofiarami Auschwitz – obozu dla więźniów politycznych, zorganizowanego wiosną 1940 r. – byli Polacy.

Wróćmy do sytuacji Żydów. Początkowo Niemcy rzeczywiście nie wiedzieli, co z nimi zrobić. Pojawiały się plany utworzenia rezerwatu dla Żydów, jednak pomysł ten zarzucono. Jednym z jego organizatorów był Adolf Eichmann. Kolejna koncepcja zakładała koncentrację Żydów w Generalnym Gubernatorstwie, co spowodowało falę ich wysiedleń z terenów wcielonych do Rzeszy. Dopiero w 1941 r. zdecydowano się na zasadniczą zmianę działania. Odtąd celem władz Rzeszy Niemieckiej stało się wymordowanie wszystkich Żydów europejskich i było to realizowane tam, gdzie sięgały jej wpływy.

Kiedy narastają represje wobec ludności żydowskiej, rosną też różne formy pomocy ze strony Polaków. Wydaje się, że były różnice pomiędzy tymi formami pomocy na wsiach i w miastach. W mieście łatwiej się ukryć, znaleźć lokum, łatwiej przenieść się z jednego miejsca do drugiego. Warszawa była wielkim miastem, można było pozostać anonimowym. Jeżeli Żyd miał tzw. dobry wygląd, to znacznie łatwiej było go ukryć. Inaczej sytuacja przedstawiała się na wsi, gdzie społeczności są mniejsze i wszyscy się znają. Widać, co się dzieje w gospodarstwie, jeżeli ktoś przechoduje grupę Żydów – są takie przypadki, np. rodzina Koźmińskich ukrywała Żydów. Najpierw w Warszawie, potem – jak liczba ukrywanych doszła do 23 – już pod Warszawą. Ta rodzina, żyjąc przy takim wielkim ośrodku jak Warszawa, mogła troszczyć się o zaopatrzenie. Na wsi jest inaczej. Jeżeli ktoś kupuje więcej jedzenia, to jasne, że potrzebuje nie tylko dla swojej rodziny, lecz dla kogoś jeszcze. I to od razu rzuca się w oczy, bo on nie ma możliwości, aby trochę kupić w jednym miejscu, trochę w drugim...



Przechodnie zatrzymują się przy zwłokach leżących na ulicy getta w Warszawie, 1941 r. (AIPN)

Faktycznie pomoc udzielana Żydom na wsi i w miastach to dwa odrębne zagadnienia mające swoją specyfikę. I choć zgadzam się, że im większa miejscowość, tym większa anonimowość, co miało dla pomocy ogromne znaczenie, to jednak chciałbym podkreślić, że wedle badań naukowych Żydzi częściej byli ukrywani

Mateusz Szpytma

na wsiach, ponieważ okazywało się to mimo wszystko łatwiejsze niż w mieście. Ponadto osoby narodowości żydowskiej, wiedzione instynktem życia, uciekały na obszar wiejski nie tylko dlatego, by schronić się u Polaków, lecz także, by po prostu starać się przeżyć kolejny dzień. Z czasem tworzyli oni w lasach grupy samoobrony, niekiedy przy wsparciu okolicznej ludności. Przypomnijmy też, że najczęściej polskich Sprawiedliwych pochodziło właśnie z terenów wiejskich. Nie zmienia to faktu, że przechowywanie Żydów na wsi było wielkim wyzwaniem. Relacje sąsiedzkie były ściślejsze. W tamtych czasach ludzie wchodzili do sąsiadów bez pukania do domów, do piwnic. Co więcej, dzieci wiejskie zachodziły do sąsiadów ze zwykłej ciekawości. Mówi się, że na wsiach każdy o każdym prawie wszystko wiedział. I to jest prawda. Jeszcze w moim dzieciństwie tak było. Tym bardziej w czasie okupacji, kiedy musiała panować wielka dyscyplina, aby ukrywać Żydów w obejściu nawet przez kilka tygodni, a co dopiero miesięcy czy dwóch lat. Podkreślmy też,



że i na terenach wiejskich, i w miastach kłopotem była żywność. Większość społeczeństwa żyła naprawdę biednie. Na wsi bogatszy gospodarze starali się wyżywić rodzinę z tego, co mieli. Chleb wtedy rzadko kupowano, raczej

Handel na ulicy getta warszawskiego (ŻIH)

samodzielnie pieczono, przy czym przygotowywanie dodatkowych ilości pożywienia też mogło zwracać uwagę. Ponieważ ukrywanie Żydów w małych społecznościach było niezwykle ryzykowne, niektórzy szukali takiego rozwiązania, by uwikłać w ratowanie całą społeczność. Znam nawet taki wyjątkowy przykład: w jednej miejscowości sołtys zaangażował wszystkich w ukrywanie. Był to taki rodzaj szarwarku (przymusowe świadczenie – przyp. red.), że jednego Żyda co kilka dni przejmowała inna rodzina. Żeby nikt nie mógł powiedzieć, że jest czysty i by nie doniósł.

Ciekawy sposób.

Ale ryzykowny. Jeżeli wieś liczy kilkaset osób, to nawet z rachunku prawdopodobieństwa wynika, że znajdzie się tam jakiś szaleniec, który nie zdając sobie sprawy z tego, co robi, doniesie o tym fakcie granatowej policji czy Niemcom.

Redagowałem niegdyś publikację związaną z indeksem Polaków represjonowanych za pomoc Żydom. Poznałem wtedy przypadki, kiedy nawet sami Żydzi nie wytrzymywali w zamknięciu, nie byli w stanie znieść tego, że muszą się ukrywać. Pamiętam przypadek kobiety skłóconej z innymi Żydami: poszła na Gestapo, by donieść, że oni są źli dla niej. Była przekonana, że przeżyje. Niemcy rozstrzelali wszystkich ukrywanych i ukrywającą ich rodzinę. Na końcu zabili tę, która doniosła.

Zdarzały się niekiedy przypadki szaleństwa u ukrywających się. Nasilały się choroby psychiczne i pojawiały się nowe. Jak ktoś siedzi w piwnicy bez słońca przez kilkanaście miesięcy, to czego się spodziewać. Zresztą dotyczyły one również tych, którzy ukrywali – ich organizm nie wytrzymywał nieustającego stresu. Ale czy to może dziwić, gdy panuje już powszechna świadomość kary śmierci dla ukrywających i ukrywanych?

Jakie były najczęstsze formy pomocy Żydom?

Na wcześniejszym etapie – gettoizacji – przede wszystkim należało znaleźć fałszywą tożsamość. Wtedy jeszcze nie wiadomo, że będzie Zagłada. Żydzi mieli znaleźć się w gettach, ale jeszcze nie było wiadomo,

Mateusz Szpytma

że te obszary zostaną zamknięte. Gdy zamurowano dzielnicę, tak jak w Warszawie czy w Krakowie, wtedy Żydzi zaczęli się obawiać, że to może nie być etap końcowy, tylko przejściowy. Już wtedy uchylali się od pobytu w getcie i szukali dla siebie różnych miejsc, by się schronić. Potrzebowali do tego pomocy Polaków, bo musieli zmienić tożsamość. I właśnie wtedy Polskie Państwo Podziemne wytwarzało dla nich spore ilości fałszywych dokumentów.

Członkowie Einsatzgruppen mordują Żydów w Iwanhorodzie, obw. kirowogradzki na Ukrainie, 1942 r.
(domena publiczna)



Kościół też przy tym pomagał, wystawiając fikcyjne metryki chrztu. Organista w parafii Wszystkich Świętych w Warszawie, do której należą, tworzył takie metryki.

Na pewno tak było już w czasie, gdy rozpoczęło się deportowanie z gett do obozów zagłady, choć faktycznie niektórzy księża robili to także i wcześniej. Niezwykle ważną datą dla Żydów Generalnego Gubernatorstwa był marzec 1942 r., gdy przystąpiono do realizacji tego, o czym zdecydowano w roku 1941, a 20 stycznia 1942 r. doprecyzowano w Wannsee. Tam nie zapadła decyzja o zagładzie Żydów, tylko ustalono, jak zorganizować sprawną maszynę mordowania. Dwa miesiące później rozpoczęła się likwidacja gett w Lublinie i Mielcu. Podkreślimy, że Zagładę w Generalnym Gubernatorstwie poprzedziła akcja eksterminacyjna na ziemiach wcielonych do Rzeszy. Tam, jako metoda testowa, zaczęła się już w grudniu 1941 r. Pierwszy obóz zagłady – Kulmhof – rozpoczął działalność właśnie wtedy w Chełmnie nad Nerem. Z kolei na Kresach Zagładę w praktyce rozpoczęły Einsatzgruppen bezpośrednio po 22 czerwca 1941 r.

Wróćmy jednak do sytuacji w Generalnym Gubernatorstwie. Niemcy przeprowadzali likwidację gett metodycznie, dystrykt po dystrykcie, starostwo po starostwie, planowano jak w zorganizowanym przedsiębiorstwie. Do każdego regionu przydzielony został obóz zagłady. Choć nie da się dokładnie przyporządkować danego obozu do obszaru, bo to się zmieniało, to tak najogólniej tereny zachodnie były obsługiwane przez Kulmhof i Auschwitz, dystrykty krakowski i galicyjski to głównie Bełżec, dystrykt lubelski to Sobibór i Majdanek, będący obozem koncentracyjnym i zagłady zarazem, tereny północne – Treblinka. Ta ostatnia jest największym cmentarzem obywateli polskich w naszych przeszło tysiącletnich dziejach. Niemcy uśmiercili tam co najmniej 800 tys. osób, w tym większość warszawskich Żydów. Z niemieckiego punktu widzenia wszystko szło planowo. Dopiero w 1942 r. niemal wszyscy Żydzi zorientowali się, że zbliżał się ich koniec. Że to nie jakiś wyjazd do pracy lub kolejny etap gettoizacji. Duża część z nich dopiero teraz przestała uważać, że byli potrzebni jako robotnicy. Powszechnie zorientowano się, że jest realizowana Zagłada, co oznaczało, że wszyscy zostali przeznaczeni do likwidacji. Część Żydów i Polaków jednak jeszcze się ludziła, że Niemcy nie mogą zlikwidować takiej rzeszy ludzi. Wydawało im się to całkowicie nieracjonalne, nawet pod względem ekonomicznym. Ale w tej sprawie Niemcy nie byli racjonalni.

Nawet dziś wydaje się to niewyobrażalnym pomysłem...

Każdy mord jest irracjonalny, a tym bardziej Zagłada całego narodu, zwłaszcza że w lutym 1942 r. Niemcy zaczęli powoli przegrywać na Wschodzie. Zatem wtedy było to bardzo nieracjonalne. Przecież potrzebowali Żydów w zakładach zbrojeniowych jako siły roboczej. Ale ideologia nazistowska była silniejsza niż twarde realia, które mogły im ułatwić zwycięstwo. Podajmy również inny przykład niezwiązany z tematyką żydowską. Gdy Niemcy wkroczyli w 1941 r. do Związku Sowieckiego, to w dużej mierze odrzucili propozycje masowo pojawiających się kolaborantów, ponieważ uważali, że sami poradzą sobie z komunizmem i jego zwolennikami. Nie skorzystano z pomysłów nacjonalistycznych, np. żeby stworzyć nowe państwa – nacjonalistyczne – banderowskie czy białoruskie. Zwyciężyła ideologia nienawiści do „gorszej rasy” – czyli do Słowian. W niewielkim stopniu wykorzystano więc wsparcie potencjalnych sprzymierzeńców – Ukraińcy i przedstawiciele jeszcze innych nacji po doświadczeniach komunizmu często sami się zgłaszali, by kolaborować. W wypadku Żydów zaś nie chciano dalej w takim zakresie jak wcześniej korzystać z taniej siły roboczej, bo ważniejsza była Zagłada, czyli ich całkowite unicestwienie. Niemcy nie byli w tym wszystkim racjonalni.

Wielu Żydów trudniło się krawiectwem – mogli szyc mundury, ubrania dla żołnierzy, a tymczasem zwyciężył pomysł, by mordować.

Wtedy wielu Żydów zdało sobie sprawę, że aby przeżyć, muszą uzyskać pomoc u Polaków. Wtedy właśnie zaczęły się ucieczki z gett na dużą skalę. Likwidowanie gett, o czym już mówiłem, rozpoczęło się wiosną 1942 r. W Krakowie zlikwidowano je w marcu 1943 r., wcześniej były częściowe deportacje. W Warszawie zaczęły się one 22 lipca i wtedy w stolicy – w drugim po Nowym Jorku mieście co do liczby Żydów na świecie – zorientowano się, że to już jest koniec. Od lipca 1942 r. zaczęło się więc w Warszawie na większą skalę szukanie pomocy u Polaków – u księży katolickich, w różnych instytucjach, a przede wszystkim u osób prywatnych. Jeśli czasem słyszymy, że Polacy tak późno zaczęli pomagać Żydom i że Rada Pomocy Żydom „Żegota” powstała tak późno, to wynika to z braku wiedzy o realiach okupacyjnych. Społeczny Komitet Pomocy Żydom powstał we wrześniu 1942 r., a przekształcił się w państwowy na początku grudnia. To był trzeci rok okupacji, w sierpniu prowadzono akcję ulotkową Zofii Kossak i Wandy Krahelskiej. Ich protest to wstrząsający dokument, za którym poszedł czyn. Kiedy organizację uznała Delegatura Rządu

na Kraj, zbudowano strukturę. Została ona znakomicie rozrysowana na wystawie Instytutu Pamięci Narodowej o „Żegocie” z 2017 r. Widać, ilu ludzi w to włączono i z jak wielu środowisk. Tworzyły je wszystkie siły polityczne polskiego podziemia niepodległościowego (z wyjątkiem narodowców) oraz Żydowskiego Komitetu Narodowego i Bundu. Pomoc, jakiej udzielili Polacy, nie była masowa, ale powszechna – to znaczy, że angażowały się w nią różne osoby w różnych środowiskach. Nawet w środowiskach narodowych zdarzali się ludzie, którzy ratowali, ale najczęściej Żydów ukrywało się u tych, których przed wojną znali i z którymi współpracowali, czyli dosyć często w środowiskach lewicowych. Nieco inaczej było z Żydami religijnymi, bo oni żyli w dość dużej izolacji od świata chrześcijańskiego. Nie mieli tak wielu kontaktów, nie znali środowisk chrześcijańskich. Mieli znacznie trudniej. Słabo mówili po polsku, a jeśli już, to z akcentem, i w związku z tym byli raczej na straconej pozycji, by ukrywać się „na powierzchni”. Nie może więc dziwić to, jak wspominałem już, że więcej osób uratowało się dzięki pomocy środowisk lewicowych, bo one miały wśród Polaków sporo znajomych. To naturalne w sytuacji, gdy za pomaganie grozi śmierć. W pierwszej kolejności udzielamy bowiem wsparcia ludziom, których znamy lub osobom z czyjegoś polecenia. Jeśli ktoś miał rodzinę, bardzo trudno było przyjąć do domu Żyda, którego się nie znało. Wiązało się z ogromnym ryzykiem. Zwłaszcza że perfidni Niemcy przysyłali też Żydów agentów, którym mówiono, że uratują życie, biorąc udział w takiej czy innej prowokacji. To były sytuacje trudne, zwłaszcza że od października 1941 r. obowiązywała kara śmierci dla każdego Żyda, który opuści getto, oraz dla każdego, kto takiemu Żydowi udzieli pomocy.

Niemcy uznali, że czyn zamierzony traktowany będzie jako dokonany: „Podżegacze i pomocnicy podlegają tej samej karze jak sprawca, czyn usiłowany karany będzie jak czyn dokonany”.

Oznaczało to, że pomoc była skuteczna, a przynajmniej zauważalna przez Niemców, więc należało odstraszyć od niej. W 1942 r. zaostorzono przepisy i nawet incydentalne wsparcie również skutkowało zagrożeniem śmiercią. Można było także stracić życie lub trafić do obozu, jeśli nie zauważyło się, że w sąsiedztwie ukrywani są Żydzi, i nie doniosło się o tym Niemcom. Okupanci w sposobie upowszechniania terroru byli niesamowicie skuteczni, mieli to dobrze przemyślane. Przykładowo, oprócz głozonego prawa, którego celem było ograniczenie pomocy, stosowali inne metody odpowiedzialności zbiorowej, np. wyznaczali

Mateusz Szpytma

zakładników, tzw. dziesiętników lub stróży. Oznaczało to, że w wiosce co dziesięć tygodni wybierano kolejnych dziesięć domów-zakładników i jeżeli w tym czasie w okolicy pojawiła się partyzantka bądź Żydz, a mieszkańcy nie donieśli o tym, to mężczyźni albo wszyscy mieszkańcy tych domów mieli być rozstrzelani. Zrozumiałe więc, że owym dziesięciu rodzinom bardzo zależało na tym, aby w danym czasie nic się nie działo. Za kilka kolejnych tygodni ofiarą tego rozporządzenia mogły paść kolejne osoby i ich rodziny.

Ze zrozumieniem odnosimy się do tego, co robiła policja żydowska w gettach. Podkreślamy, że policjanci starali się uratować własne życie. Tymczasem Polaków mierzymy inną miarą – jakby w czasie okupacji wcale nie byli zagrożeni.

Polnische Polizei nazywano już podczas wojny powszechnie policją granatową, aby odróżnić ją od przedwojennej Policji Państwowej. Od grudnia 1939 r. przymusowo, pod karą śmierci, wcielano do niej funkcjonariuszy. Była to więc nowa formacja, która wykonywała rozkazy niemieckie pod taką karą. Często też ci granatowi załatwiali sprawy w polskim gronie. Przykład? Ktoś doniósł, że widział Żyda i zameldował o tym sołtysowi bądź granatowemu policjantowi. Ten mógł oczywiście przymknąć na to oko, ale wtedy ryzykował, że na niego doniosą. Mógł donieść o tym żandarmerii niemieckiej, ale wtedy ona przyjeżdżała i likwidowała Żydów oraz tych, którzy ich ukrywali. I trzecie wyjście – jak się to często opisuje – że Polacy byli okrutni i wredni. Chodzi o sytuacje, gdy rozwiązywano problem we własnym gronie. Działo to tak, że policja granatowa przychodziła i rozstrzeliwała Żydów, na których doniesiono. Potem granatowi meldowali Niemcom, że spotkali tych Żydów podczas ucieczki i musieli zabić. W ten sposób ratowali siebie lub tych Polaków, którzy ukrywali Żydów. Jak ocenić taką sytuację i człowieka, który tak postąpił? Ja się nie podejmuję takiej oceny, bo tu każdy wybór jest szatański, straszny i zbrodniczy.

Myszę, że ciągle nie ma równoprawnego patrzenia na Polaków pod okupacją, choć daleko idziemy ze zrozumieniem dramatycznych sytuacji w gettach. Rozumiemy policję żydowską odstawiającą kontyngenty na rampę; ona wie, że codziennie wysyła na śmierć kolejne osoby, i czasem robi to z nadspodziewaną gorliwością. Komando, które przychodziło likwidować getto warszawskie, widziało, jak sprawnie działa policja żydowska. Uznało, że nie ma tam co robić, więc poszło likwidować getto otwockie.

Mimo wszystko żydowskiej służby porządkowej w gettach, którą oceniam negatywnie, podobnie zresztą jak czyni to wielu ocalonych Żydów, nie zaliczę do grona współsprawców, lecz do ofiar, które przyczyniły się do śmierci innych ofiar.

Też tak to postrzegam, ale co z oceną policji granatowej?

Choć moja ocena policji granatowej jest oczywiście zdecydowanie negatywna, to zachęcam, aby w miarę możliwości oceniać każdego z tych policjantów z osobna. Pamiętajmy, że były w tym gronie zarówno osoby okrutne, które mordowały Żydów i Polaków, ale też takie jak Franciszek Banaś, który został po wojnie uhonorowany medalem Sprawiedliwy wśród Narodów Świata.

Selekcja Żydów w Auschwitz-Birkenau, 27 maja 1944 r.
(AIPN)



Mateusz Szpytma

Co kształtowało stosunek Polaków do Żydów w czasie okupacji? Zwłaszcza po zamknięciu ich w gettach. W pierwszych dniach okupacji mogło być continuum postaw z międzywojnia. Moja mama na przykład wspominała – choć trudno mi to ulokować w czasie – straszne rzeczy, jakie na warszawskiej Pradze ludzie widzieli, jak pod karabinami niemieckimi pędzono młodych Żydów, którzy musieli krzyczeć różne hasła, takie jak: „Przez nas, Żydków, jest wojna” czy „Marszałek Śmigły-Rydz nie nauczył nas nic. Przyszedł Hitler złoty i nauczył nas roboty”. Mama bardzo przeżywała tę okropną sytuację, że ci ludzie musieli krzyczeć najgłupsze slogany, bo to był warunek przeżycia.

Przed wojną pomiędzy Polakami i Żydami układało się różnie. Byli tacy, którzy z Żydami utrzymywali dobre relacje, ale były też środowiska antysemickie. To się jednak miało nijak do tego, co się wydarzyło w 1939 r. Przyszła okupacja niemiecka i Polacy stali się świadkami Zagłady; i wtedy te zachowania były bardzo różne. Jedni pomagali Żydom, inni kolaborowali z Niemcami, bo w każdym narodzie są różni ludzie. Wielu patrzyło ze współczuciem na Żydów. Znamy wiele świadectw osób, które przed wojną tego narodu nie lubiły, ale widząc, co się dzieje, powtarzały: „to są przecież ludzie”, „nie wolno tak postępować”. Takie głosy sprzeciwu wobec zbrodni płynęły też ze strony narodowej, mimo że niechęć do Żydów, najczęściej motywowana rywalizacją ekonomiczną, ciągle była aktualna. Mordowanie ludzi nie mieściło się w głowie także tym, którzy przed wojną chcieli, by Żydzi opuścili Polskę, i wspierali ich emigrację do Palestyny czy Ameryki. Charakterystyczny jest protest Zofii Kossak, która nie lubiła Żydów jako mniejszości polskiej, ale widziała w nich ludzi i walczyła o godność człowieka. To ona najgłośniej wołała: „Tak nie może być!”. Nawoływała społeczeństwo polskie i świat, aby coś zrobić w tej sprawie, oraz sama pomagała Żydom na dużą skalę w sposób zorganizowany.

Jest też przykład ks. Marcelego Godlewskiego z parafii przy pl. Grzybowskiem w Warszawie. Ten kapłan przed wojną zakładał związki chrześcijańskie i uczył Polaków, jak walczyć o swoje prawa w biznesie. Uczył sklepikarzy polskich, jak rywalizować na rynku, co robić, gdy otwierał się polski sklep, a w tym czasie Żydzi obniżali ceny w swoich. Ale kiedy zaczęło się mordowanie ludzi, duchowny zrobił wszystko, co mógł, by ich ratować. Na plebanii przy parafii Wszystkich Świętych dał Żydom dach nad głową, nazywano ich „parafianami”.

Byli księża, którzy z ambon nawoływali publicznie – co wspomina ocalona Stella Zylbersztajn-Tzur – by pomagać Żydom. Przecież ryzykowali, bo prawodawstwo zabraniało takiej pomocy. Jak taka pomoc

wyglądała w mniejszych miejscowościach, gdzie społeczności polska i żydowska się nie przenikały? Część tych ludzi słabo mówiła po polsku.

Jedynym sposobem było wtedy robienie bunkrów w lesie albo przyjęcie ludzi do domu, bo życie „na powierzchni”, nawet z dobrymi fałszywymi dokumentami, nie było możliwe. Ukrycie Żydów w jakiejś stodołę i zastosowanie zasad zaawansowanej konspiracji i żelaznej konsekwencji obu stron. Jeśli zachowano całkowitą dyskrecję, to tzw. zły wygląd i nieznamość języka nie odgrywały roli. Pod koniec II Rzeczypospolitej niemal wszyscy Żydzi mówili trochę po polsku. Języka uczono w szkole, poza tym był potrzebny w interesach. Ale oczywiście z rozmowy natychmiast można się było zorientować, że ktoś jest pochodzenia żydowskiego. Ukrywanie się „na powierzchni” zarezerwowane było dla tych, którzy wyglądali „dobrze”, znali język polski. Oczywiście bardziej sprzyjało kobietom niż mężczyznom. Ci ostatni byli obrzezani i właśnie w ten sposób Niemcy bardzo często sprawdzali ich pochodzenie.

Skąd się wzięło zjawisko szmalcownictwa i jak szerokie było?

Kanale i zdrajcy są w każdym narodzie. A szmalcownicy to ludzie, którzy chcieli zarobić i szantażowali Żydów, więc byli ogromnym zagrożeniem. Żeby komuś pomóc, uratować go, trzeba długiego działania, trwania, wysiłku. Natomiast szmalcownik w sekundę niszczył cały ten trud. Żądał pieniędzy, a jeśli ich nie dostał, to doniósł. Wystarczył jeden skuteczny szmalcownik i już całą wioskę sparaliżował strach. Zjawisko to niestety nie było incydentalne. Z relacji żydowskich wiemy, że Żydzi często się z tym spotykali. Nie ulega wątpliwości, że szmalcownicy, jak i ci, którzy mordowali, rabując Żydów, to ludzie, którzy byli traktowani z prawdziwym obrzydzeniem nie tylko przez Żydów, ale również przez innych Polaków. Pamiętajmy też, że oprócz szmalcowników działali także agenci niemieccy, którzy donosili. Wiadomo, że sprawcami całej machiny byli Niemcy i bez nich nic takiego by się nie działo. Była ich jednak ograniczona liczba, więc bez swoich agentów i szmalcowników byliby ślepi. Trudno im było rozpoznać, kto Polak, kto Żyd, a szmalcownik się na tym znał. Polskie Państwo Podziemne nie tylko wzywało, by nie wydawać Żydów, ale również penalizowało takie czyny. Nie miało dużych możliwości, żeby to egzekwować. Dlatego choć winnych skazywano, to wykonanych wyroków nie było tak wiele. Trzeba tu wyraźnie podkreślić, że nasze władze

Mateusz Szpytma

podziemne nie kolaborowały z Niemcami – jak to było we Francji. Nie brały udziału w Zagładzie. U nas miarodajne czynniki, czy to w kraju, czy na emigracji, stały na stanowisku, że Żydzi są obywatelami Polski i należy im pomagać. Kwestią dyskusyjną jest to, w jakim zakresie pomagano i jak skuteczne mogły być te działania, wzięwszy pod uwagę, że Niemcy chcieli zgładzić wszystkich Żydów. Zatem powiedzmy wprost, że szmalcownicy występowali nie tylko przeciwko Żydom i ratującym ich Polakom, ale również przeciwko linii rządu polskiego, podziemia polskiego. Byli wyrzutkami społeczeństwa, którzy w wolnej Polsce byłiby sądzeni. Komuniści po wojnie także potępiali szmalcowników, o ile ci nie zostali ich agentami.

Zwykli ludzie z marginesu społecznego bywali wykorzystywani przez Polskie Państwo Podziemne. Przedwojenny złodziej mógł się przydać w pracy podziemnej, bo miał pewien spryt potrzebny do oszukania okupantów. Przeciętny człowiek z marginesu nie zostawał szmalcownikiem, więc musiały to być wyjątkowe kanalie...

Szmalcownicy tak łatwo nie mogli szantażować tych, którzy działali w podziemiu, bo ci ludzie by ich unieszkodliwili. Bali się zemsty. Polacy mieli swoich agentów wśród Niemców i zdarzało się, że takie informacje wychodziły na światło dzienne. A mimo to do dzisiaj zachowały się olbrzymie ilości anonimów, także dotyczących polskiego podziemia. Ponieważ Żydzi według Niemców znajdowali się najniżej w hierarchii społecznej, to łatwo mogli stać się ofiarą tego typu osobników. Pamiętajmy, że Żydzi musieli tezauryzować swój majątek, tj. z reguły mieli go przy sobie, a wtedy dużo łatwiej było ich ograbić – ukraść im kosztowności, pieniądze czy złoto.

W historii rodziny Ulmów, wydobytej z pamięci lokalnej do ogólnopolskiej, wszystko skupia się jak w soczewce. Jest bezinteresowna pomoc, jest donos i są najgorsze z możliwych konsekwencje dla wszystkich.

I jest także wykonanie wyroku podziemia na człowieku, który – jak podejrzewano wówczas i jak podejrzewamy także dziś – doniósł, czyli całe spektrum w tej historii. Dzięki Instytutowi Pamięci Narodowej mogłem tę historię dogłębnie zbadać. Chociaż pochodzę z tej miejscowości i mieszkałem w niej przez pierwsze dziewiętnaście lat swojego życia i mimo że jestem z rodziny Wiktorii Ulmy, z domu Niemczak, która była siostrą mojej babci i mamą chrzestną mojego taty, to przez lata nie zajmowałem się tym



Reszla (w środku), córka Weltzów, prawdopodobnie z osobami z rodziny Tencerów.
Zdjęcie to – noszące widoczne ślady krwi – znaleziono w domu Ulmów 24 marca 1944 r. (zbiory krewnych Ulmów)

w mojej pracy zawodowej. Dopiero gdy usłyszałem w 2003 r. w kościele, że jest rozważane rozpoczęcie procesu beatyfikacyjnego, nagle poczułem impuls. Zrozumiałem, że jestem z tej miejscowości, jestem krewnym, że pracuję od prawie trzech lat w IPN i że muszę coś w tej sprawie zrobić. Przecież oni poza niewielką notką o Józefie Ulmie, jako takim ciekawym obywatelu Markowej, poza nazwiskiem na wspólnej tablicy poświęconej tym, którzy „zginęli z rąk hitlerowców lub po wojnie z rąk faszystów za utrwalanie władzy ludowej” – nic więcej nie mieli. Były ze dwa zdania w jakiejś książce. Pracowałem wówczas jako ekspert w Komisji Ścigania, czyli historyk współpracujący z prokuratorami. Pomyślałem, że skoro zetknąłem się z tyloma przypadkami osób zamordowanych, które są upamiętnione, mają swoje tablice i pomniki, to może ja też powinienem zrobić coś takiego. Chciałem upamiętnić osoby z mojej wsi za pomocą trwałego głazu i książki. Poszedłem wtedy do szefa oddziału krakowskiego Janusza Kurtyki i powiedziałem mu, że mam w rodzinie taką historię... Że ona co prawda nie dotyczy terenu oddziału krakowskiego, tylko rzeszowskiego, ale zapytałem, czy mogę się nią zająć.

Dał mi zielone światło. Wtedy bardzo się w to zaangażowałem, dotarłem do dokumentów, ludzi, materiałów i zdjęć. Ta historia z jednej strony nie jest niezwykła, bo przecież około tysiąca Polaków zginęło za pomoc Żydom. Ale z drugiej strony dramaturgia tego jest straszna, zginęło tyle dzieci... nawet jedno nienarodzone. Niesamowite jest to, że zachowało się tyle materiałów. Tak mnie to wciągnęło, że jestem w tej historii do dzisiaj.



Józef i Wiktoria Ulmowie (zbiory krewnych rodziny Ulmów)

Czy w Markowej panowało przeświadczenie, że mieliście wśród siebie bohaterów, którzy zginęli...

Świadomość była powszechna, ale ludzie nie zdawali sobie sprawy, jaki straszny przebieg miały te wypadki. Traktowano to jako coś typowego dla czasów tej okrutnej wojny. Oczywiście rodzina pamiętała, jak to było. Dowiedziałem się o tym, ponieważ lubiłem przeglądać zdjęcia w albumie rodzinnym. Rozpoznawałem na nich osoby, o każdej coś wiedziałem. Ale były też zdjęcia, na których kompletnie nikogo z widzenia nie znałem. Przez lata one były dla mnie najmniej istotne. Jednak gdy jako kilkuletni chłopak o nie pytałem, to usłyszałem, że to są Ulmowie, którzy zostali zamordowani przez Niemców.

Co udało się ustalić?

Ustalono okoliczności tej zbrodni. Zachowały się akta z procesu Josefa Kokotta, młodego żandarma, który zamordował najwięcej osób. Pochodził ze Śląska Opawskiego, dziś 7 km od polskiej granicy. To ten skrawek niemieckiego Śląska, który po I wojnie światowej został wcielony do Czech. Kokott w 1939 r. zadeklarował się jako Niemiec, choć władał czeskim i trochę polskim. Udało mi się ustalić nazwiska ukrywających się Żydów w Markowej, w tym u Ulmów, oraz imiona niektórych z nich. Potem pracownik muzeum Ulmów Kamil Kopera ustalił jeszcze imiona czterech Żydów oraz jednej Żydówki. Dziś znamy więc wszystkie imiona i nazwiska Żydów ukrywanych przez Ulmów. Kiedy powstawał pomnik, posługiwaliśmy się jeszcze przydomkiem Szallowie-Goldmanowie, a Szallowie to był przydomek od Saula. Wszystkich mamy zidentyfikowanych. Udało się też dotrzeć do dokumentów mówiących o tym, kto mógł na nich donieść. Z dokumentów polskiego podziemia wynika, że podejrzewano granatowego policjanta Włodzimierza Lesia. W czasie okupacji gorliwie współpracował z Niemcami. Nie przesądzam ostatecznie, że właśnie on

doniósł, ale na pewno brał udział w zbrodni. Był w obstawie, pomagał żandarmom. Właśnie on 10 września 1944 r. został rozstrzelany z wyroku Polskiego Państwa Podziemnego. Nie wiemy dokładnie, za które konkretnie czyny, ale na pewno za współpracę z Niemcami. Udało mi się ustalić i poznać przedwojenną społeczność żydowską Markowej, poznałem miejsca, gdzie mieszkali, i ilu ich było – około 120. Ustaliłem szczegóły dotyczące dowódcy grupy, która ich zabiła. Dotychczas było tylko wiadomo, że nazywał się Eilert Dieken, bo tak podawał w aktach jego podwładny Kokott. Jakiś historyk napisał, że ten Niemiec zmarł w Niemczech i trudno go było znaleźć. Szukałem go przez wiele lat na różne sposoby, bo w archiwach niewiele się zachowało. Co jakiś czas wpisywałem jego nazwisko w Google i w końcu po kilku latach znalazłem, że w 1953 r. człowiek o takim imieniu i nazwisku brał udział w przetargu na remont posterunku w Esens. Miał takie rzadkie imię. Napisałem w 2011 r. krótki list do policji niemieckiej, że poszukujemy informacji o Eilercie Diekenie, który pełnił służbę w Łąncucie, i dałem go dyrektorowi Muzeum – Zamku w Łąncucie, które wtedy zaczęło zajmować się budową muzeum Ulmów. Traf chciał, że list podpisała zastępczyni dyrektora, która ma na nazwisko Ulma. Nie jest krewną Józefa Ulmy, ale identyczne nazwisko bardzo pomogło. Adresaci uznali, że Ulmowie robią sobie muzeum rodzinne. Na Zachodzie jak ktoś jest bogaty, to może sobie zrobić izbę pamięci w domu lub w miejscu publicznym. Uznano, że to ten przypadek. Posterunek, gdzie po wojnie pracował Dieken, przestał nam kilka jego zdjęć w gronie żandarmów z lat pięćdziesiątych, z jakiegoś jubileuszu – z kieliszkami z szampanem w dłoniach. Udało się go na nich rozpoznać, choć był słabo widoczny. Wielkim zaskoczeniem było to, że półtora roku później napisała do mnie córka Diekena. Okazało się, że funkcjonariusz był w miarę znany, zmarł w 1960 r. Mój list dano córce, informując ją, że ktoś w Polsce interesuje się jej ojcem. Ona napisała taki wstrząsający list, który jest teraz w muzeum. Pisała, że bardzo dobrze, że powstaje muzeum Ulmów i cieszy się, że będzie tam upamiętniony jej ojciec, bo był bardzo dobrym człowiekiem. „Ku mojej radości wiem, że w wyniku działalności wyświadczył ludziom wiele dobra. Zresztą niczego innego bym się po nim nie spodziewała”. Był tak dobrym ojcem. Cieszyła się, że będzie tam wzmiankowany i w związku z tym przesała fotografię – z czasów wojny, w pełnym umundurowaniu żandarmerii niemieckiej. Chciała, żeby ją zaprosić na otwarcie muzeum. Pojechałem do niej z reżyserem Mariuszem Pilisem, którym tak to wstrząsnęło, że stwierdził, że zrobi o tym film dokumentalny. Przygotowałem się bardzo dobrze. Miałem wszystkie dokumenty dotyczące Diekena (w języku niemieckim). Nawet te, że Krzyż Żelazny dostał w 1944 r. wczesnym latem. Na początku myślałem, że dostał go

Mateusz Szpytma

za Ulmów, ale okazało się, że wniosek złożono miesiąc wcześniej. Otrzymał go po egzekucji. Chciałem to jej dać. Ale wszedłem do pokoju w domu opieki i zobaczyłem staruszkę. Uznałem, że nie chcę być winny wstrząsu, który mógł doprowadzić do skrócenia jej życia, bo ona przecież nie odpowiada za to, co zrobił jej ojciec. Siadłem i pytałem tylko o to, co pamięta o ojcu. Po wysłuchaniu jej zapytałem, czy chce, abym opowiedział to, co ja wiem. Nie chciała. Powiedziałem więc tylko tyle, że mamy zupełnie inny obraz jego osoby. „Jeśli ma pani w sobie siłę i gotowość, to ja to w kopercie wszystko zostawiam. Nie będę mówił, co tam jest, ale zostawiam to do pani decyzji, bo to są rzeczy trudne, bardzo trudne” – powiedziałem. Zostawiłem jej swoją wizytówkę i dodałem, że jeśli będzie chciała o tym porozmawiać, to w każdej chwili może zadzwonić. Nic jej o ojcu nie powiedziałem. A ona mi opowiedziała – oprócz tych rzeczy o jego karierze i przebiegu służby – że jak przyjeżdżał na urlop, to mówił, że wszystko, co robił, było tajne i nie rozmawiał z nikim na ten temat.

Czyli taki najprostszy wybieg.

I jeszcze mówił, że się przyjaźnił z Polakami. Ja ją pytałem: z jakimi Polakami się przyjaźnił? Ona na to, że ze sprzedawcami jabłek na rynku w Łańcucie.

Czy Dieken był jakoś szczególnie gorliwy w wypełnianiu obowiązków wynikających ze służby?

Myślę, że to standardowy oficer zabójca; jako dowódca uczestniczył tylko w większych akcjach. Ale miał okrutnych podwładnych. Wśród nich najgorliwszy był najmłodszy – Josef Kokott, który gdy zaczynał służbę w Łańcucie w 1941 r., miał niewiele ponad dziewiętnaście lat. Natomiast przy Ulmach okazało się, że Dieken był także bezwzględny mordercą. Z ustaleń IPN opublikowanych w słowniku *Represje za pomoc Żydom* wiemy, że na okupowanym Mazowszu zdarzało się nierzadko, że mordowano tylko dorosłych pomagających Żydom albo też tylko tych, którzy byli świadomi rozporządzeń niemieckich, czyli także nastolatków. Oszczędzono niemowlaki i małe dzieci. Natomiast ten oddział zamordował Żydów, a potem Józefa i Wiktorię Ulmów, a później zrobiono zebranie, żeby się naradzić, co robić z dziećmi. Dieken zdecydował, że jednak mordują wszystkich. To on wydał rozkaz.



Josef Kokott (AIPN)



Eilert Dieken (zbiory Muzeum Polaków Ratujących Żydów podczas II Wojny Światowej im. Rodziny Ulmów w Markowej)

Gdy wkrótce po zbrodni ściągnięto setki do zakopania ciał, ten, znając Diekena z ciągłych rekwizycji w Markowej i mając do niego trochę śmiałości, spytał: „Panie komendancie, a po co było mordować też te dzieci, przecież one były niewinne?”. Na co Niemiec uciekł w ironię – wszystko to jest odnotowane w dokumentach. Odpowiedział: „Żeby gromada nie miała z nimi kłopotu”. Czyli żebyś ty nie miał z nimi kłopotu. Ironicznie w stylu... myśmy to zrobili dla ciebie. Co ciekawe, Dieken nie był nazistą w sensie formalnym.

Skąd to wiadomo?

Napisałem w 2015 r. pismo do Thomasa de Maizière'a, ministra spraw wewnętrznych Niemiec. Opisałem, że badam taką sprawę i proszę, by mi odszukano akta tego żandarma. Tamtejsze MSW dekretoowało to do archiwum i przysłało mi dokumenty. Wyczytałem z nich, że nie był członkiem NSDAP. Natomiast – co ciekawe – wyparł się wiary protestanckiej przed wojną. W kwestionariuszu zaznaczył, że nie chce być chrześcijaninem, a jako powód podał niechęć płacenia podatków kościelnych.

Mateusz Szpytma

Na temat samej zbrodni udało się wszystko ustalić. Czy odkryto, co powodowało Ulmami, że zgodzili się przyjąć Żydów?

To jest trudne do ustalenia, bo – co zrozumiałe – nie zachowały się żadne pamiętniki, wspomnienia, kroniki. Ulmowie też o tym nie wspominali, więc jesteśmy skazani na poszlaki. To jest pytanie bardziej do postulatora procesu beatyfikacyjnego. Znane jest ich życie przedwojenne, jak byli postrzegani przez ludzi i sposób ich funkcjonowania. Można założyć, że chęć pomocy zagrożonej osobie wynikała z motywów chrześcijańskich. Znalaziono bowiem w ich domu książkę *Dzieje biblijne* z podkreślonymi fragmentami: przypowieścią o miłosiernym Samarytaninie i nauką o miłości bliźniego... Najpewniej to było podstawą ich postępowania. Jako historykowi trudno mi coś więcej powiedzieć.

Jest jeszcze ta jedna okoliczność wskazująca, że Ulmowie nie czerpali korzyści materialnych, nie brali opłat za ratowanie życia, bo znaleziono przecież pudełko z kosztownościami przy jednej z zamordowanych.

Myślę, że ci Żydzi dokładali się do swojego utrzymania, bo to naturalne.

Józef Ulma w ogrodzie
(zbiory krewnych rodziny Ulmów)



Heroizm przewycięzył lęk



Goldmanowie (przydomek Szallowie) przy cięciu i rąbaniu drewna na opał w obejściu Ulmów, gdzie się ukrywali, Markowa, między 1942 a 1944 r. (zbiory krewnych rodziny Ulmów)

Natomiast nie mamy żadnych przesłanek, by twierdzić, że płacili za swój pobyt. Fakt, że pod koniec okupacji ta kobieta miała przy sobie takie precjoza, też wskazuje na to, że pomoc była bezinteresowna. W przeciwnym razie ktoś starałby się to od niej uzyskać. Te kosztowności przejęła żandarmeria.

Dzisiaj są tacy, którzy mówią, że przyjmowanie środków na utrzymanie to już dowód, że to nie była bezinteresowna pomoc.

Tak mogą mówić tylko osoby, które nie znają realiów okupacji.

Jerzy Koźmiński opowiadał mi, jak w jego rodzinie ukrywano Żydów. Jeden z nich był zegarmistrzem. Znoszono mu skąd tylko się dało zepsute zegarki, bo za każdą naprawę były pieniądze. Koźmińscy ukrywali 23 Żydów, więc potrzeba było wielkich pieniędzy, by ich utrzymać. Stawano na głowie, by zdobyć środki na ich wyżywienie. Pewnie podobnie było w wypadku Ulmów. Jakoś sobie radzono z utrzymaniem, ale sama pomoc była bezinteresowna.

O tym świadczy posiadanie przez jedną z Żydówek kosztowności po piętnastu miesiącach ukrywania. Z moich badań wynika, że najbardziej prawdopodobne jest, iż do momentu egzekucji Ulmowie ukrywali



Dzieci Ulmów (zbiory krewnych rodziny Ulmów)

Żydów właśnie tyle czasu. Od grudnia 1942 do marca 1944 r. Wiemy, że podczas wojny wszyscy żyjący w domu Ulmów utrzymywali się m.in. z garbowania skór.

Czy są jakieś ślady tego, że Ulmowie pomagali też innym Żydom. Czy udało się coś ustalić na ten temat w trakcie badań? Czy w rodzinie były jakieś przekazy?

Brat Józefa Ulmy o tym wiedział, a potem mi to potwierdziły inne osoby, że Józef wcześniej pomagał rodzinie Ryfek (miały taki przydomek: Ryfki). Prawdopodobnie chodzi o rodzinę Tencerów. Józef pomagał im pewnie wtedy, gdy miały ziemiankę poza wsią w zaroślach przy potokach. Zostały wykryte i zamordowane. Musimy pamiętać o tym, że od 1 sierpnia 1942 r. Żydzi nie mieli prawa mieszkać w Markowej. Musieli być albo w getcie w Łańcucie, albo w obozie pracy w Pełkiniach. W różnych miejscach ukrywało się prawie

60 osób, a więc około połowy z tych, którzy mieszkali tam przed wojną. Część uciekła lub została usunięta przez Niemców na wschód już we wrześniu 1939 r. Do getta zgłosiło się tylko kilkoro markowskich Żydów.

Niemcy z ewidencji ludności takie rzeczy wiedzieli?

No właśnie, i wiedzieli, że trzeba szukać, i zarządzali poszukiwania, obławy, które musieli przeprowadzać policjanci, zakładnicy i rejonowi strażacy. Mieszkańcy musieli z granatowymi policjantami iść i szukać Żydów. Nie wiadomo, czy chociaż jeden Niemiec był przy tym poszukiwaniu – raczej nie, ale był rozkaz pod karą śmierci, że trzeba szukać. Znalaziono najprawdopodobniej 25 Żydów. Mniej niż połowę ukrywających się. Trafili oni do aresztu gminnego. Zawiadomiono żandarmerię niemiecką, a wszystko to działo się 13 grudnia 1942 r. Rankiem 14 grudnia przyjechali Niemcy i wszystkich zatrzymanych Żydów zastrzelili. Wtedy już było wiadomo, że nie da się przeżyć w ziemiankach, zresztą pora roku też temu nie sprzyjała. To, co się stało u Ulmów, było elementem tego, co się wydarzyło po tych przeczesywaniach. Tych 25 Żydów zostało straconych, ale reszta nadal dostawała schronienie w domach chłopskich. Wszyscy przeżyli oprócz tej ósemki, która była u Ulmów. Jestem pod ogromnym wrażeniem heroizmu Polaków, którzy ukrywali Żydów po śmierci Ulmów.

Czy nie jest to większy heroizm niż samych Ulmów?

Ulmowie zostali rozstrzelani, a te inne rodziny nie przestraszyły się nawet rozstrzelania. Heroizm przewycięzył lęk.

To jest niezwykle. Bo przecież Ulmowie zostali bezwzględnie zamordowani razem ze wszystkimi dziećmi. Wiemy, że kolejne egzekucje sprawiały, że Polacy nie chcieli ryzykować. Markowa musiała się cieszyć wyjątkowo dobrą opinią, bo przecież tam trafili Żydzi także z zewnątrz, Goldmanowie byli z Łańcuta.

To jest zastanawiające, bo przecież przed wojną ta wieś raczej nie wyróżniała się od innych, sąsiednich, relacjami polsko-żydowskimi. I tu przecież też były od 1942 r. łapanki Żydów, które polscy mieszkańcy

Mateusz Szpytma

musieli przeprowadzać na rozkaz niemiecki. Markowa to jednak wieś największa, bardzo spójna (tylko niewielcy jej mieszkańcy nie mieli tu przodków sięgających XIV w.), a znaczna grupa gospodarzy była całkiem majątna i dysponowała rezerwami żywnościowymi. W Markowej ukrywali się Żydzi sąsiedzi oraz spoza miejscowości. Ale ci ostatni albo byli spokrewnieni z markowskimi, albo pochodzili z niedalekiej okolicy i byli dobrze znani polskim mieszkańcom wioski.

Jak udało się Panu ustalić nazwiska pozostałych Żydów ukrywanych w Markowej?

To był efekt moich badań nad rodziną Ulmów. Uznałem, że nie mogę się ograniczyć do opisu tylko ich historii, ale powinienem zbadać wszystkie inne historie, które zakończyły się pozytywnie, jak i te, w których mieszkańcy nie odegrali tak chwalebnej roli. Zanim się zająłem tymi tematami, to w literaturze, czyli w monografii wsi z 1993 r. była informacja o 13 Żydach, którzy przeżyli okupację, a dzisiaj wiemy, że było ich 21. To jednak dużo więcej niż przed szczegółowymi badaniami. Gdyby każda wieś tak jak Markowa miała swoich badaczy regionalistów, to nie tylko monografie poszczególnych miejscowości, ale i podręczniki do historii Polski przekazywałyby pełniejszą wiedzę, także na temat liczby ratowanych lub uratowanych



Dzieci Ulmów latem 1943 r.;
od lewej: Franuś, Stasia, Basia
i Władzio (zbiory krewnych
rodziny Ulmów)

Żydów. Ze swojego doświadczenia mogę powiedzieć, że jest to często praca detektywa. To zadanie właśnie dla historyków regionalistów, bo IPN też nie da rady zbadać każdej wsi, a nawet każdego starostwa. Trzeba przyznać, że gdybym nie pochodził z Markowej, to także bym tego nie ustalił, bo po pierwsze nie wszystko by mi powiedziano (część faktów jest możliwa do ustalenia tylko w rozmowie z żyjącymi świadkami), a po drugie nie wiem, czy przeznaczyłbym wiele tygodni na ustalenie czasem jednego szczegółu. Siłą woli i rzetelnością jednak da się dużo zrobić.

Jak doszło do powstania Muzeum Polaków Ratujących Żydów podczas II wojny światowej im. Rodziny Ulmów?

Po odsłonięciu w 2004 r. pomnika rodziny Ulmów Abraham Segal – jeden z Żydów, którzy przeżyli okupację w Markowej, rozpowszechnił tę historię w Izraelu. A ponieważ Ulmowie posiadali już medal Yad Vashem, to zainteresowało to tour operatorów, którzy zaczęli przywozić tysiące młodych Izraelczyków na grób Ulmów. Ponieważ było ich rocznie około 5 tys., a zjeżdżali się falami, niekiedy po osiem–dziesięć autokarów, więc uznałem, że warto, aby było miejsce, w którym mogliby się zatrzymać i w spokoju poznać historię rodziny Ulmów. Zbiegło się to nie tylko z powstaniem moich książek o Ulmach, lecz także z pracami naukowymi i dokumentacyjnymi Oddziału IPN w Rzeszowie, a szczególnie prof. Elżbiety Rączy i Igora Witowicza o ratowaniu Żydów w całym województwie, co umożliwiło rozszerzenie tematyki w przyszłej placówce muzealnej. I tak wraz z jednym z radnych Bogdanem Romaniukiem zainteresowaliśmy tym samorząd województwa podkarpackiego, który tę inwestycję za pośrednictwem Muzeum – Zamku w Łańcucie.

Muzeum nie dysponuje autentycznym domem Ulmów (nie dotrwał do naszych czasów), a wielu zwiedzających szczególnie interesowały wygląd i warunki panujące w domostwach, w których ukrywano Żydów. Kierując przez kilkanaście miesięcy muzeum Ulmów, dowiedziałem się, że jeden z domów, w którym ratowano Żydów, jest przeznaczony do rozbiórki. Przekonałem Towarzystwo Przyjaciół Muzeum do jego zakupu i dzięki zaangażowaniu działaczy tego stowarzyszenia dom Szylarów dołączył do kilkunastu obiektów znajdujących się



Marysia – najmłodsze dziecko Ulmów.
(zbiory krewnych rodziny Ulmów)



Muzeum Polaków Ratujących Żydów podczas II Wojny Światowej im. Rodziny Ulmów w Markowej (Sławomir Kasper / IPN)

dotychczas w skansenie. W domu tym gospodarze ocalili siedmioro Weltzów, którzy po wojnie wyjechali do USA, zamieszkali na Brooklynie. Rodzina Szylarów utrzymywała z nimi kontakt jeszcze przez wiele lat.

[Czy podczas badań spotkał Pan rodziny podobne do Ulmów?](#)

Oprócz Ulmów poznałem historię rodziny Baranków. Kiedy zbliżała się okrągła rocznica ich śmierci, pojechałem do Miechowa, do burmistrza, żeby zorganizować upamiętniające ich uroczystości. Zgodził się. Poznałem wówczas członków tej rodziny, która nadal mieszkała w tym miejscu zbrodni. To byli krewni tej rodziny, bo wszyscy Barankowie (w linii prostej) zostali zamordowani, tak jak Ulmowie. Ktoś mi powiedział, że może mi pokazać miejsce, gdzie zostali zamordowani. Zaprowadzono mnie do stodoły, a tam były drzwi, które przetrwały osiemdziesiąt lat. Patrzymy na te drzwi, a na nich są ślady po kulach. Gospodarz powiedział

mi, że w miejscach przestrzeleń były krzyże narysowane kredą. Potem dodał, że stodołę wkrótce mają rozebrać, bo się sypie. Odpowiedziałem, że zabiorę te drzwi do muzeum. Dzięki temu więcej osób wie także o rodzinie Baranków.

Ile jest przypadków zaangażowania całych rodzin, które poniosły represje?

Nie liczyłem tego. Szacuję, że jest około tysiąca Polaków zamordowanych za pomoc Żydom. Oprócz tego są tacy, którzy trafiali do obozów.

Mówi się, że historia Holokaustu została upamiętniona przez wysokiej klasy filmy hollywoodzkie. My na temat Polaków ratujących Żydów mamy głównie produkcje dokumentalne. Czy powstaną filmy fabularne o wielkim zasięgu?

Mam nadzieję, bo to jest historia, która powinna być pokazana. Pewnie powstaną filmy związane z beatyfikacją.

Papież ogłosił, że beatyfikacja Ulmów odbędzie się 10 września 2023 r. i zainteresowanie nimi wzrosło. Markowa, licząca 4100 osób, stała się znana na świecie. Czy ten światowy zasięg historii Ulmów przyczyni się do większego zainteresowania Polakami ratującymi Żydów – często byliśmy sadzani na ławie oskarżonych obok Niemców?

Wynikało to z niewiedzy lub kłamstw, których na temat okupacji niemieckiej w Polsce jest sporo. Ulmowie pokazują represyjność maszyny niemieckiej wobec Polaków. U nas śmierć była karą za wiele czynów. Jest nadzieja, że ludzie na całym świecie za pośrednictwem Ulmów poznają też inne historie Polaków ratujących Żydów. To jest także celem powstania muzeum. Mogłem zrobić tylko placówkę upamiętniającą Ulmów, ale pomysł był szerszy. Dlatego ekspozycje w niej są opisane po polsku, angielsku i hebrajsku. Mam nadzieję, że to początek prawdziwej opowieści o tym, co się u nas działo w czasie wojny.



Łucja i Wincenty Barankowie
(zbiory krewnych rodziny Ulmów)

Tomasz Domański,
Alicja Gontarek

Co wiemy o pomocy udzielanej Żydom przez Polaków w okresie II wojny światowej?

Pomoc świadczona przez Polaków Żydom na okupowanych ziemiach polskich w czasie II wojny światowej to jedno z ważnych zagadnień badanych w ramach szerokiej problematyki relacji polsko-żydowskich w okresie II wojny światowej. Opublikowana ostatnio obszerna praca zbiorowa pt. *Stan badań nad pomocą Żydom na ziemiach polskich pod okupacją niemiecką* dowodzi, że wbrew obiegowym opiniom, także sformułowanym przez część środowiska naukowego, dalecy jesteśmy od końcowych wniosków co do skali pomocy i jej topografii (wieś, miasto, poszczególne rejony okupowanej Polski). Nie usystematyzowaliśmy także pojęć, których używamy do opisu tematyki pomocowej¹. Ze względu na to, że pomoc Żydom była pierwotnie reakcją społeczną na Zagładę, a następnie stała się częścią oficjalnej polityki struktur Polskiego Państwa Podziemnego, analizę powyższego zagadnienia należy zacząć od przedstawienia kontekstu okupacyjnego.

Czym była okupacja niemiecka?

Zagadnienie pomocy Żydom wiąże się ściśle z realizowaną przez państwo niemieckie Zagładą i trwającą w latach 1939–1945 okupacją. Centralnym miejscem Zagłady okupant uczynił podbite ziemie polskie. Zwykle przyjmuje się, że przebiegała ona w trzech etapach. Pierwszy, zwany okresem gettoizacji, polegał na stygmatyzacji i pohańbieniu osób narodowości żydowskiej (np. obowiązek noszenia opaski z gwiazdą Dawida), ich degradacji ekonomicznej i społecznej, separacji w gettach oraz na brutalnej eksploatacji

¹ *Stan badań nad pomocą Żydom na ziemiach polskich pod okupacją niemiecką. Przegląd piśmiennictwa*, red. T. Domański, A. Gontarek, Warszawa–Kielce 2022.

i grabieży mienia. Kilka tysięcy Żydów Niemcy zamordowali już we wrześniu i w październiku 1939 r. W wyniku wyniszczających warunków egzystencji stworzonych przez niemieckie władze okupacyjne dziesiątki tysięcy Żydów na ziemiach polskich już w fazie gettoizacji zmarło z głodu i wycieńczenia pracą (np. getto Litzmanstadt [Łódź] nazywano „umieralnią Europy”). Drugi etap Zagłady polegał na planowej likwidacji osób narodowości żydowskiej. Latem 1941 r., po agresji III Rzeszy na Związek Sowiecki, za oddziałami Wehrmachtu wkroczyły Einsatzgruppen (EG – Grupy Operacyjne Policji Bezpieczeństwa), które wymordowały setki tysięcy Żydów, w tym Żydów polskich, obywateli II RP. Warto dodać, że już jesienią 1939 r., gdy doszło do agresji III Rzeszy na Polskę, działalność EG pochłonęła pierwsze żydowsko-polskie ofiary. W drugiej połowie 1941 r. w najwyższych kręgach III Rzeszy zapadła decyzja o wymordowaniu wszystkich przedstawicieli narodowości żydowskiej, którzy znajdowali się w polu oddziaływania tego państwa. W grudniu 1941 r. władze niemieckie uruchomiły na okupowanych ziemiach polskich (tereny wcielone do III Rzeszy) w Kulmhof am Neher (Chełmno nad Nerem) pierwszy obóz masowej zagłady dla Żydów. Mordowano tam przede wszystkim Żydów z Warthegau (Kraju Warty). Główna część Zagłady na terenie Generalnego Gubernatorstwa została dokonana przez państwo niemieckie pod kryptonimem akcji „Reinhardt” w latach 1942–1943. W jej ramach ludność żydowska trafiała do obozów śmierci (Auschwitz-Birkenau, Belzec, Sobibor, Treblinka) oraz do obozów, które okresowo pełniły taką funkcję (KL Lublin na Majdanku). Akcja „Reinhardt” pochłonęła około 2 mln Żydów. W wymienionych obozach ginęli nie tylko Żydzi polscy, lecz także zwożeni tam przez Niemców z całej Europy. W Auschwitz-Birkenau Niemcy zamordowali 57,5 tys. Żydów białostockich (deportowanych z Bezirk Białystok), 68,6 tys. Żydów łódzkich (deportowanych z getta Litzmanstadt) oraz Żydów z Górnego Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego. Trzeci etap ludobójstwa na całości okupowanych ziem polskich, Judenjagd, polegał na ściganiu i mordowaniu każdego Żyda znajdującego się poza miejscem wydzielonym (np. obozem pracy)². Na poszczególnych etapach realizowanej przez państwo niemieckie Zagłady wielu Żydów – szacunki mówią o około 230–300 tys. – podjęło próbę uratowania życia swojego i swoich najbliższych. Ocenia się, że tuż przed wybuchem II wojny światowej Polskę zamieszkiwało 3,3–3,4 mln Żydów. Według najnowszych ustaleń

² Na temat Zagłady zob.: D. Libionka, *Zagłada Żydów w Generalnym Gubernatorstwie*, Lublin 2017; R. Hilberg, *Zagłada Żydów europejskich*, t. 1-3, Warszawa 2014.

na terenie okupacji niemieckiej przeżyło 1–3,5 proc. polskich Żydów. Natomiast łącznie z tymi, którzy znaleźli się w Związku Sowieckim, końca wojny doczekało zaledwie około 10 proc.

Ratowanie Żydów nabrało szczególnego znaczenia podczas trzeciego etapu Zagłady. Wówczas właśnie największa liczba osób narodowości żydowskiej przeczuwających zgotowany im los zdecydowała się szukać ratunku – najczęściej wśród ludności miejscowej, którą Niemcy według kryteriów rasowych nazywali „aryjską”. Można przyjąć, że usiłujący przetrwać Zagładę mieli do wyboru dwie drogi. Według Emanuela Ringelbluma pierwsza polegała na życiu „pod powierzchnią”, w całkowitym ukryciu, ale przy zachowaniu tożsamości żydowskiej, druga zaś – na próbie wtopienia się w społeczeństwo polskie, czyli życiu „na powierzchni”³. Jedna z badaczek zaproponowała wyodrębnienie wariantu pośredniego, tj. życia „przy powierzchni”⁴. Niezależnie od wyboru jednej z tych dróg miało się styczność z rzeczywistością okupacyjną stworzoną przez Niemców poza murami getta. Warto więc przyjrzeć się temu, jak ona wyglądała i jak przedstawiała się możliwość niesienia pomocy Żydom przed Zagładą.

Na działania pomocowe wpływała niemiecka polityka rasistowska wobec ludności polskiej oraz generalne założenia co do losów podbitych ziem polskich. Plany okupanta różniły się w odniesieniu do terenów wcielonych do Rzeszy (Pomorze, Śląsk, Wielkopolska, część ziemi łódzkiej), ziem centralnych, a więc quasi-państwowego tworu zwanego Generalnym Gubernatorstwem (Generalgouvernement), oraz obszarów wschodnich (po 1941 r.). Wedle założeń niemieckich ziemie wcielone do Rzeszy bardzo szybko miały się stać obszarem czysto niemieckim (zgermanizowanym), bez Polaków i Żydów. Temu celowi służyło w pierwszej kolejności wymordowanie (m.in w ramach zbrodni pomorskiej) od 30 do 50 tysięcy przedstawicieli elit polskich (polskich warstw przywódczych) oraz deportowanie Polaków (i Żydów) do Generalnego Gubernatorstwa, a także polityka zasiedlania anektowanych terenów przez osadników niemieckich. W efekcie polityki niemieckiej większość Żydów, np. z województwa pomorskiego, wywieziono do Generalnego Gubernatorstwa bądź zamordowano. Pomoc można więc tutaj nieść tylko niewielkiemu odsetkowi pozostałych Żydów⁵. Na ziemiach wcielonych do Rzeszy przez

³ E. Ringelblum, *Stosunki polsko-żydowskie w czasie II wojny światowej*, Warszawa 1988, s. 80 i n.

⁴ J. Nalewajko-Kulikow, *Strategie przetrwania. Żydzi po aryjskiej stronie Warszawy*, Warszawa 2004, s. 50.

⁵ T. Ceran, M. Tomkiewicz, *Polacy ratujący Żydów na terenie przedwojennego województwa pomorskiego w okresie okupacji niemieckiej [w:] Stan badań nad pomocą Żydom...*, s. 531–545.

Skarżysko-Kamienna, dnia 22. 4. 1943 r.

Zgłosz. dnia 22. 4. 1943 r.

Godz. 17.10

54/4

OGŁOSZENIE

Mimo zakazu kierownika Policji SS i naszego ogłoszenia z dnia 31. 3. 43 r. w którym wyraźnie znaczaliśmy, że kara śmierci czeka każdego, kto w jakikolwiek sposób pomoże żydom do ucieczki, czy to przez donoszenie wiadomości, podawanie artykułów żywnościowych lub też transakcji pieniężnych,

pracownik TADEUSZ NOWAK

nie zważając na rozporządzenie policyjne i nasze ostrzeżenie dopuścił się tego przestępstwa kilkakrotnie i to jak sam zeznał załatwiał transakcje pieniężne dla żydów na okrągłą sumę

20.000 - dwudziestu tysięcy złotych.

Niniejszym ogłoszeniem kierownik Policji SS w Radomiu udziela amnestji dla wszystkich dotychczasowych przestępców. W przyszłości jednak każdego, któremu zostanie udowodnione podobne przestępstwo, czeka los NOWAKA

PRACOWNICY!

Dyrekcja apeluje do waszego sumienia. Popatrzcie wstecz, wspomnijcie czasy, kiedy żydzi was wyyskiwali i wyszali do szpiku kości, pomyślcie o bolszewickim barbarzyństwie w lesie Kartyńskim

dwanaście tysięcy polskich oficerów zanordowanych.

Jest przecież dla każdego całkiem jasne, że sprawcami są żydzi.

Kto pomaga żydom, mordercom swych braci i kolegów, jest zdrajcą.

DYREKCJA

Ogłoszenie o egzekucji Tadeusza Nowaka za pomoc Żydom w Hasagu w Skarżysku-Kamiennej (AIPN)

cały okres okupacji etniczni Polacy doświadczali różnych form eksterminacji, prześladowań fizycznych, represji, upośledzenia prawnego, inwigilacji, byli germanizowani, przesiedlani i wywłaszczani ze swoich majątków⁶. Niezwykle trudne warunki egzystencji zmieniały ich życie w wegetację, co znacznie ograniczało możliwości świadczenia pomocy Żydom.

Z kolei na polskich Kresach Wschodnich (okupacyjne: Reichskommissariat Ostland i Reichskommissariat Ukraine) okupant niemiecki, realizując cele wojenne, wyraźnie faworyzował (i antagonizował), kosztem Polaków i Żydów, inne mniejszości narodowe – Litwinów, Białorusinów oraz Ukraińców (także we wschodnich częściach Generalnego Gubernatorstwa). Niemiecka polityka narodowościowa polegała m.in. na obsadzaniu stanowisk administracji lokalnej przedstawicielami dotychczasowych mniejszości oraz na tworzeniu policyjnych formacji pomocniczych. Polacy usiłujący udzielać Żydom pomocy musieli więc liczyć się z powstałym podczas okupacji niemieckiej konfliktem etnicznym, którego symbolem stała się zbrodnia wołyńska. Tylko w województwie wołyńskim 60 tys. Polaków zostało zamordowanych przez nacjonalistów ukraińskich, a bliżej nieokreślona liczba uciekła do większych miast czy miasteczek tego regionu lub do Generalnego Gubernatorstwa, gdzie takie zagrożenie nie występowało. Podczas ataków na skupiska polskie agresorzy mordowali także wykrytych Żydów ukrywanych przez niektórych Polaków.

Z perspektywy realizowanej przez państwo niemieckie polityki antyżydowskiej kluczowe okazywały się więc przede wszystkim większe możliwości świadczenia pomocy na centralnych ziemiach polskich, w Generalnym Gubernatorstwie. Dlatego też temu obszarowi należy poświęcić znacznie więcej miejsca przy analizie uwarunkowań pomocowych.

Sytuacja ludności polskiej była tu nieco dogodniejsza niż na terenach wcielonych do Rzeszy czy Kresach Wschodnich, aczkolwiek niemieckie założenia polityczno-prawne sprowadzały się do tego, by uczynić z Generalnego Gubernatorstwa rezerwar taniej siły roboczej oraz zaplecze surowcowe i żywnościowe dla Rzeszy. W tym celu w 1940 r. władze niemieckie przeprowadziły, zapoczątkowaną uprzednio na terenach wcielonych, likwidację inteligencji polskiej (ziemian, duchowieństwa, nauczycieli, działaczy społecznych) w ramach Ausserordentliche Befriedungsaktion (Nadzwyczajna Akcja

⁶ A. Namysło, *Po tej stronie był również człowiek. Mieszkańcy przedwojennego województwa śląskiego z pomocą Żydom w okresie II wojny światowej*, Katowice–Warszawa 2021, s. 45–47.



Fotografia Janiny
Luidor (pierwsza
z prawej) uratowanej
w Mirocicach
(Kreis Kielce)
przez rodzinę
Wróblewskich
(AIPN)

Pacyfikacyjna). W jej wyniku śmierć poniosło 6,5 tys. osób. Podobne działania realizowano sukcesywnie także w kolejnych latach.

Pozostałą część ludności chciano zmienić w bezwolną masę wykonującą zarządzenia niemieckie, pozbawioną dostępu do kultury i szkolnictwa wykraczających poza dozwolone minimum (tania rozrywka, szkolnictwo podstawowe). Wprowadzono system poboru na roboty przymusowe do III Rzeszy, obowiązek pracy oraz przymusowe kontyngenty płodów rolnych, które okazywały się szczególnie dotkliwe na terenach o zacofanej strukturze rolnej (np. niewielkie gospodarstwa w regionie kieleckim). W efekcie tej polityki państwo niemieckie wywiozło blisko 1,7 mln Polaków⁷ na roboty oraz wydrenowało miliony ton żywności z polskiej wsi. Kontyngenty i inne formy grabieży ekonomicznej i ludzkiej władze niemieckie realizowały z niezwykłą brutalnością, dlatego szczególnie w latach 1942–1945 powszechna była obecność niemieckich formacji policyjnych w Generalnym Gubernatorstwie i na pozostałych ziemiach polskich, co dodatkowo potęgowało zagrożenie dla osób ratujących Żydów. Niestety niektórzy autorzy opisujący kontekst pomocowy błędnie piszą o nieobecności niemieckiej na wsiach w latach 1942–1945.

Ogromnym problemem społecznym stał się niedobór żywności powodujący kilkudziesięciokrotny wzrost cen wszystkich produktów w porównaniu do okresu przedwojennego, przy zamrożeniu nominalnych wysokości pensji i świadczeń socjalnych (Żydzi nie mogli z nich korzystać). Brak żywności stał się zresztą pośrednią metodą eksterminacji Żydów w gettach.

Poza tym zgodnie z wprowadzonym przez Niemców kryterium rasowym inne normy żywieniowe obowiązywały dla Niemców, a inne (o wiele niższe) dla Polaków czy Żydów. Obowiązywał zakaz wolnego obrotu podstawowymi produktami (np. zboże, mięso). Legalnie można było zdobyć pożywienie tylko na kartki, co w wypadku Polaków odpowiadało około 30–40 proc. zapotrzebowania. Osoby, które tak jak Żydzi po 1942 r. nie mogły funkcjonować w legalnym systemie, musiały się zaopatrywać na czarnym rynku. Nic zatem dziwnego, że zjawiskiem powszechnym, także na wsiach, stawało się współfinansowanie pomocy przez samych Żydów, przede wszystkim na zakup żywności czy lekarstw⁸.

⁷ Statystyka ta obejmuje Generalne Gubernatorstwo oraz ziemie wcielone do III Rzeszy (C. Łuczak, *Polityka ekonomiczna Trzeciej Rzeszy w latach II wojny światowej*, Poznań 1982, s. 361).

⁸ Szerzej ten element rzeczywistości okupacyjnej omawia Grzegorz Berendt w niniejszej publikacji.

W Generalnym Gubernatorstwie wszelki bierny i zbrojny opór wobec władzy niemieckiej i wprowadzonym przez nią regulacjom, w tym np. działalność w podziemiu, był krwawo tłumiony – uznanych za winnych pociągano do odpowiedzialności indywidualnej i zbiorowej. Rzeczywistości okupacyjnej towarzyszył terror w postaci publicznych i masowych egzekucji (pojedynczych i zbiorowych) w miastach i na wsiach oraz w setkach miejsc straceń; pacyfikacji (palenie całych lub części wsi i mordowanie ich mieszkańców – także palenie żywcem)⁹; akcji terrorystycznych i odwetowych pociągających za sobą śmierć wielu osób, a także codziennej przemocy związanej z wywózkami do obozów koncentracyjnych czy obozów pracy przymusowej, z łapankami na roboty lub ściąganiem kontyngentów. Jak podają historycy tylko w granicach obecnej Polski Niemcy spacyfikowali ponad 800 wsi. Stosowanie najbardziej brutalnych metod zwalczania oporu powodowało, że niezbyt liczne w stosunku do ogólnej liczby mieszkańców, ale mobilne i dobrze uzbrojone jednostki niemieckie mogły skutecznie terroryzować ludność miejscową.

Generale Gubernatorstwo stało się także miejscem realizowania niemieckiej polityki kolonizacyjnej. W trakcie akcji „Zamość” od jesieni 1942 r. Niemcy wysiedlili 293 wsie i 110 tys. Polaków, a w zamian ulokowali w tym rejonie około 12–13 tys. osadników niemieckich. Z wysiedlonych Polaków około 11 tys. wywieziono do KL Auschwitz i KL Lublin (Majdanek), gdzie wielu zginęło. Symbolem germanizacji stały się dzieci Zamojszczyzny. Niemcy wysiedlili ponadto setki wsi, które przeznaczali na poligony dla Wehrmachtu (m.in. w Kreis Radom). Z kolei masowe deportacje Polaków z terenów wcielonych do Generalnego Gubernatorstwa doprowadziły do znacznego przeludnienia i ogromnych trudności lokalowych, spotęgowanych w drugiej połowie 1944 r. przez sytuację frontową. W pasie przyfrontowym zniszczono całe połacie wsi, ludność cywilną wysiedlono, a opuszczone kwatery zajął Wehrmacht.

Na możliwość świadczenia pomocy Żydom, a nawet trwanie w biernym oporze przeciwko władzy niemieckiej, wpływały nie tylko zagrożenie karą śmierci i brutalny terror, lecz także zarządzania niemieckie z zakresu inżynierii społecznej. Polegały one na wprowadzaniu nakazów i zakazów skutkujących dezintegracją społeczną, anormalną w zdrowym społeczeństwie samokontrolą czy denuncjacjami w miastach i na wsiach. Można więc mówić o wyjątkowej perfidii okupantów niemieckich i całego systemu okupacyjnego.

⁹ Zob. J. Fajkowski, J. Religa, *Zbrodnie hitlerowskie na wsi polskiej 1939–1945*, Warszawa 1981, s. 18.

Udzielanie pomocy Żydom – śmierć i represje za pomoc osobom narodowości żydowskiej

Terror, który stał się podstawową metodą zarządzania przez Niemców podbitymi ziemiami polskimi w czasie II wojny światowej, dotyczył również i tych Polaków, którzy zdecydowali się wyciągnąć pomocną dłoń do Żydom. Od samego początku okupacji władze niemieckie starały się przerwać kontakty polsko-żydowskie.

Nie zdołano tego dokonać całkowicie ani przez otaczanie murami gett, ani przy pomocy propagandy antyżydowskiej sążonej przez Niemców, która czerpała z niemieckiego ustawodawstwa rasowego. Na przeszkodzie akcji pomocowej nie stanęły także wzajemne polsko-żydowskie zaszczości historyczne. Niewątpliwie antysemityzm obecny w Polsce przedwojennej nie zniknął wraz z wojną. O skali polskiej pomocy Żydom decydowały jednak przede wszystkim warunki okupacji stworzone przez Niemców. Skala szeroko rozumianej pomocy udzielanej przez Polaków Żydom musiała być zauważalna, skoro 15 października 1941 r. w Generalnym Gubernatorstwie ukazało się, podpisane przez generalnego gubernatora Hansa Franka, trzecie rozporządzenie o ograniczeniu prawa pobytu, które wprowadzało karę śmierci dla Żydom za samowolne opuszczenie „wyznaczonej im dzielnicy”. Taką samą karę ponosili ci, którzy według zarządzenia „zbiegłym” Żydom świadomie dawali kryjówkę. W następnych miesiącach niemieckie władze okupacyjne, widząc nieskuteczność i tak bardzo już restrykcyjnego prawa, doprecyzowały zapisy – ostatecznie postanowiono, że kara śmierci będzie grozić za jakąkolwiek formę pomocy. Zazwyczaj przy każdej akcji wysiedleńczej z większego lub mniejszego getta kolportowano plakaty mówiące o karze śmierci za pomoc¹⁰. Wraz z zakazem jakiegokolwiek pomocy osobom narodowości żydowskiej niemieckie władze Generalnego Gubernatorstwa wprowadziły 10 października 1942 r. także zakaz udzielania Żydom chrztu. Koincydencja czasowa z trwającą akcją „Reinhardt” nie mogła być przypadkowa, a dla duchownych chrześcijańskich był to wyraźny znak, że władze niemieckie interpretowały również chrzest w kategoriach pomocy¹¹.

¹⁰ Szczegółowo na ten temat: B. Musiał (współpraca O. Musiał), *Kto dopomoże Żydowi...*, [Poznań] 2019, s. 76–100.

¹¹ Pełną treść dokumentu, w którym mowa o zakazie chrztu zob.: T. Domański, *Konwersje Żydom na katolicyzm w Generalnym Gubernatorstwie na przykładzie diecezji kieleckiej*, „Polish-Jewish Studies” 2021, t. 2, s. 214–216.

Nie należy zapominać także o tym, że w Generalnym Gubernatorstwie na podstawie zarządzeń z 28 października oraz 10 listopada 1942 r. wprowadzono obowiązek denuncjacji i wydawania Żydów: „Wobec tego, kto uzyska wiadomość o tym, że jakiś Żyd przebywa bezprawnie poza obrębem żydowskiej dzielnicy mieszkaniowej, a nie zgłosi tego policji, zastosowane będą policyjne środki bezpieczeństwa”. Wspomniane środki policyjne oznaczały w praktyce rozstrzelanie lub wysyłkę do obozu koncentracyjnego¹².

Karę śmierci za pomoc Żydom stosowano również na wschodnich obszarach okupowanej Polski oraz w Serbii, choć w tej ostatniej jej egzekwowanie nie było tak skuteczne jak w warunkach polskich. Równie drakońskiego prawa nie wprowadzono w Europie Zachodniej. Wedle badań historycznych niemiecka okupacja na zachodzie Europy miała charakter zdecydowanie bardziej łagodny niż na obszarach wschodnich.

Poza tym Niemcy, chcąc ograniczyć kontakty polsko-żydowskie, posługiwali się systemem zachęt do tropienia Żydów, które niejednokrotnie okazywały się skuteczne i aktywizowały jednostki zdemoralizowane. Niektóre osoby z poszerzonego marginesu społecznego próbowały szantażować lub denuncjować ukrywających się Żydów, czyniąc z tej działalności źródło utrzymania. Należy więc wyraźnie odróżniać akty wrogie Żydom, do których wykonawcy byli przymuszeni, od tych inicjowanych z własnej woli, motywowanych np. antysemityzmem. Te haniebne procedury były w miarę możliwości zwalczane przez Polskie Państwo Podziemne, aczkolwiek do publicznej wiadomości zaczęto podawać te informacje dopiero w marcu 1943 r.

Warto powiedzieć jeszcze o tym, że sądeniem osób schwytych na procederze pomocy Żydom zajmowały się niemieckie Sondergerichte (sądy specjalne), które nie zawsze stosowały najwyższy wymiar kary. Oskarżonych Polaków skazywano np. na pobyt w więzieniu, deportację do obozu koncentracyjnego (wiele osób tam zmarło lub zostało zamordowanych), a nawet uniewinniano. Procedury wszczynano, kiedy przestępstwu pomocy nadano tok administracyjny. Żadna osoba, która zdecydowała się na udzielanie pomocy, nie mogła jednak przewidzieć, jak w konkretnej sytuacji postąpią jednostki policji niemieckiej (Sicherheitspolizei – policji bezpieczeństwa; Ordnungspolizei – policji porządkowej) weryfikujące sprawę bezpośrednio na miejscu przestępstwa. Ich funkcjonariusze często odstępowali od zbiurokratyzowanych

¹² B. Musiał, *Kto dopomoże Żydowi...*, s. 193.

procedur i od razu wymierzali sprawiedliwość, nie czyniąc z tego żadnej tajemnicy. Przeciwnie, odgłosy mordowanych ludzi i tony palonych zabudowań miały być przestrogą i groźbą dla pozostałej ludności.

W każdym dystrykcie Generalnego Gubernatorstwa obserwowano krwawe rozprawy z Żydami i wspierającymi ich Polakami. Najczęściej takie metody stosowano wobec mieszkańców wsi łamiących zarządzenia niemieckie w obszarze Judenpolitik. Na podstawie istniejącej literatury, zwłaszcza powstałej przy udziale badaczy z Instytutu Pamięci Narodowej, można przedstawić wiele takich przypadków. Do najbardziej znanych przykładów bestialstwa niemieckiego należy historia rodzin Ulmów i Kowalskich¹³. W miastach, przypuszczalnie ze względów logistycznych, nie zdarzały się aż tak brutalne formy represji.

Koniecznym jest w tym miejscu przypomnieć i podkreślić, że także handel z ludnością żydowską w getcie lub z robotnikami żydowskimi w obozach pracy Niemcy traktowali jako „przestępstwo pomocnictwa Żydom”. Niejednokrotnie nazwiska ukaranych śmiercią podawano do wiadomości publicznej za pośrednictwem szeroko kolportowanych obwieszczeń niemieckich – Bekanntmachung.

W kręgu pojęć i liczb

Sformułowany już wiele lat temu przez Marcina Urynowicza osąd historyczny mówiący o głębokich zaniedbaniach w zakresie badań nad pomocą Żydom¹⁴, a potwierdzony najnowszymi ustaleniami zawartymi w *Stanie badań nad pomocą Żydom na ziemiach polskich...*, dotyczy również istotnych dla tej problematyki terminów i definicji. Z reguły używa się wymiennie pojęć typu „pomoc” i „ratowanie”, aczkolwiek nie zawsze są one tożsame.

¹³ Z licznej literatury zob.: J.A. Młynarczyk, S. Piątkowski, *Cena poświęcenia. Zbrodnie na Polakach za pomoc udzielaną Żydom w rejonie Ciepłowa*, Kraków 2007, s. 75–115; M. Szpytma, *The Righteous and the Merciful. The Rescue of the Jews by the Poles and the Tragic Consequences for the Ulma Family from Markowa*, Warszawa 2023; „Kto w takich czasach Żydów przechowuje?...” *Polacy niosący pomoc ludności żydowskiej w okresie okupacji niemieckiej*, red. A. Namysło, Warszawa 2023; *Represje za pomoc Żydom na okupowanych ziemiach polskich w czasie II wojny światowej*, red. M. Grądzka-Rejak, A. Namysło, Warszawa 2019.

¹⁴ M. Urynowicz, *Zorganizowana i indywidualna pomoc Polaków dla ludności żydowskiej eksterminowanej przez okupanta niemieckiego w okresie drugiej wojny światowej* [w:] *Polacy i Żydzi pod okupacją niemiecką 1939–1945. Studia i materiały*, red. A. Żbikowski, Warszawa 2006, s. 209.



Stanisław Kucharski, stracony za pomoc Żydom 25 września 1943 r. (AIPN)

Pomoc jest pojęciem szerokim, obejmującym także działania służące ratowaniu życia. Należy uznać, że o akcjach ratowania na obszarze Generalnego Gubernatorstwa można mówić od 15 października 1941 r., gdy Niemcy wprowadzili trzecie rozporządzenie o ograniczeniu prawa pobytu, na podstawie którego Żydów karano śmiercią za samowolne opuszczanie miejsc wyznaczonych dla nich przez okupantów, a Polaków za udzielenie Żydom schronienia, a następnie za jakiegokolwiek wsparcie¹⁵. Ratowanie było więc działalnością, która trwała od jesieni 1941 r. do zakończenia II wojny światowej. Mamy świadomość niedoskonałości tej definicji. Zakładamy również, że w złożonej rzeczywistości okupacyjnej mogły zdarzać się sytuacje, kiedy ktoś ukrywał się lub był ukrywany znacznie wcześniej, przed jesienią 1941 r. Jednak przytoczona wyżej data ma wymiar symboliczny i porządkujący dla analizowanych zjawisk.

Brakuje również pogłębionej refleksji naukowej odnośnie do tego, czym zjawisko pomocowe było w szerszym znaczeniu na tle skomplikowanej rzeczywistości okupacyjnej. Już w pierwszych pracach

poświęconych temu fenomenowi, powstałych w latach sześćdziesiątych XX w., zwracano uwagę, że bez wątplenia była to działalność konspiracyjna, która wymagała ogromnej determinacji, poświęcenia, pomysowości i – co bardzo istotne – długofalowego i elastycznego planowania oraz konceptualizacji działań. Aktywność pomocowa zmuszała zarazem do stosowania różnorodnych metod działania, minimalizujących

¹⁵ E. Rączy, *Pomoc Polaków dla ludności żydowskiej na Rzeszowszczyźnie 1939–1945*, Rzeszów 2008, s. 41; B. Musiał, *Kto dopomoże Żydowi...*, s. 41.

ryzyko związane z niesieniem pomocy, aby dzięki temu ochronić życie ratowanych Żydów i decydujących się na tę aktywność ratujących. Planowanie obejmowało m.in. tworzenie kryjówek, dostarczanie żywności i wszelkich innych potrzebnych dóbr, budowanie sieci kontaktów, wyrabianie dokumentów, co miało umożliwiać ukrywanie osób narodowości żydowskiej¹⁶. Katalog tych czynności jest bardzo długi, słuszne wydaje się więc wprowadzenie do powszechnego obiegu nowego terminu badawczego na określenie akcji ratowniczych. Mowa o polskich strategiach pomocy Żydom w obliczu Zagłady. Te strategie musiały być wystarczająco skuteczne wobec bardzo dobrze zorganizowanego systemu prawa i terroru niemieckiego nakierowanego na zniechęcenie do pomocy osobom narodowości żydowskiej pod groźbą surowych represji, z ryzykiem utraty życia włącznie. Podobny termin, tj. strategie przetrwania Żydów, funkcjonuje już od wielu lat na niwie *Holocaust Studies*. Opisuje on i pomaga zrozumieć proces walki o życie ludności żydowskiej pod okupacją niemiecką. Termin „polskie strategie pomocy” to zatem odpowiedź na słusznie stawiane pytanie o to, jak należałoby nazwać działania zmierzające do jednoczesnego zachowania życia tak przez osobę narodowości żydowskiej, jak też ratującego ją przedstawiciela innej narodowości. W naszym przekonaniu wprowadzenie tego nowego terminu może przyczynić się do lepszego zrozumienia i sprob-lematyzowania procesów pomocowych, które niekiedy przedstawiane są w sposób zbyt zatowizowany, jako pojedyncze i niemające ze sobą związku historie.

Warto się również zastanowić, jakich określeń używać w odniesieniu do osób po stronie aryjskiej partycypujących w pomocy, tj. Polaków i przedstawicieli innych nacji nieżydowskich. Choć w powszechnej świadomości funkcjonuje termin „Sprawiedliwi”, to trzeba zdać sobie sprawę z tego, że nie każdy z udzielających pomocy otrzymał po II wojnie światowej medal Sprawiedliwy wśród Narodów Świata. Wiele osób tego zaszczytu z różnych powodów nie dostało. Osoby takie możemy określać mianem „Ratowników”, by odróżnić je od grupy nagrodzonych odznaczeniem przyznawanym przez Yad Vashem w Izraelu.

W kategoriach podstawowych (i obecnie funkcjonujących) pojęć w przestrzeni naukowej, publicystycznej i społecznej pomoc świadczoną Żydom podczas II wojny światowej pod okupacją niemiecką dzielimy na zorganizowaną i indywidualną, choć nie jest to jedyna typologia, jaką możemy zaproponować.

¹⁶ *Ten jest z ojczyzny mojej*, oprac. W. Bartoszewski, Z. Lewinówna, Warszawa 1969; T. Berenstein, A. Rutkowski, *Pomoc Żydom w Polsce 1939–1945*, Warszawa 1963.

Tej pierwszej udzielały partie polityczne, organizacje społeczne, gospodarcze i grupy obywateli, których łączyło pochodzenie społeczne (np. ziemianie) lub profesja czy wykonywany zawód¹⁷. Wymienione grupy tworzyły większe lub mniejsze nieformalne podziemne siatki pomocowe. Szczególny charakter miała natomiast działalność powstałego 27 września 1942 r. Komitetu Pomocy Żydom im. Konrada Żegoty, którego działalność pomocowa objęła ponad 180 osób. Komitet zapoczątkował historię powstałej 4 grudnia 1942 r. Rady Pomocy Żydom „Żegota”, podziemnej organizacji zajmującej się niesieniem pomocy Żydom na okupowanych ziemiach polskich, która funkcjonowała w strukturach Polskiego Państwa Podziemnego. Ze względu na trudne warunki okupacyjne Żegota obejmowała swoim zasięgiem tylko kilka najważniejszych miast w Generalnym Gubernatorstwie, aczkolwiek ludzie zaangażowani w jej działalność starali się podejmować także mniejsze akcje na prowincji¹⁸. Niektóre ze wspomnianych siatek ściśle lub luźno były powiązane z Żegotą lub też w ogóle nie miały z nią związków. W literaturze przedmiotu przeczytamy, że kilka tysięcy Żydów znajdujących się w Warszawie po stronie aryjskiej, w tym szczególnie dzieci, było pod stałą opieką tej organizacji. Niestety nie potrafimy podać dokładnej liczby osób, którym pomagała ta organizacja. Ze względów konspiracyjnych nie prowadzono tego rodzaju statystyk. Władysław Bartoszewski – członek Żegoty – podkreślał po wojnie, że podczas okupacji wydano dla Żydów kilkadziesiąt tysięcy fałszywych dokumentów, które umożliwiały im funkcjonowanie poza gettem, lecz nie wiadomo, ilu z nich dzięki temu przetrwało.

Pomoc udzielaną Żydom podczas okupacji można też charakteryzować ze względu na czynnik czasowy. Wyróżniamy zatem pomoc doraźną, tymczasową i długotrwałą (długofalową). Za pomoc doraźną uznajemy wsparcie zaoferowane w jakiejś konkretnej sytuacji, wynikające najczęściej z odruchu serca. Mogło nim być wskazanie drogi żydowskiemu zbiegowi, podarowanie kromki chleba czy lekarstw. Z kolei pomoc tymczasowa mogła polegać chociażby na krótkim (np. kilka dni) udzieleniu schronienia czy spontanicznym przekazaniu pożywienia. Najbardziej ofiarny charakter miała pomoc długotrwała, polegająca na stałym lub odbywającym się w dłuższej perspektywie czasowej udzielaniu schronienia lub systematycznym przekazywaniu żywności. Te dwa elementy najczęściej decydowały o szansach na przeżycie Zagłady.

¹⁷ Zob. M. Urynowicz, *Zorganizowana i indywidualna pomoc...*, s. 214–217, 242–276.

¹⁸ Zob. T. Prekerowa, *Konspiracyjna Rada Pomocy Żydom w Warszawie 1942–1945*, Warszawa 1982, s. 234–235, 237–238; M. Arczyński, W. Balcerk, *Kryptonim „Żegota”. Z dziejów pomocy Żydom w Polsce 1939–1945*, Warszawa 1983, s. 93, 181.

Ze względu na to, że proces Zagłady państwo niemieckie przeprowadzało stopniowo, różne były dominujące elementy pomocy na jego poszczególnych etapach. W okresie gettoizacji (1939–1942) najczęstsze jej formy polegały na (także odpłatnym) przekazywaniu żywności, lekarstw oraz wydawaniu metryk chrztu względnie blankietów kenkart pozwalających na stworzenie fałszywej aryjskiej tożsamości, a także na wymianie handlowej¹⁹. W ten sposób pomagano również w trakcie trwania akcji „Reinhardt” i po jej zakończeniu, kiedy część Żydów Niemcy zamknęli w obozach pracy, tzw. julagach (*Judenlager*).

Kolejnym kryterium służącym opisowi form pomocy jest topografia, w szerokim i wąskim znaczeniu. Wspomniano już, że pomoc można rozpatrywać zależnie od obszaru, na którym była udzielana, czyli w Generalnym Gubernatorstwie, na Kresach Wschodnich i terenach wcielonych do III Rzeszy. Według innego kryterium terytorialnego odrębnie traktuje się miasta i wsie, a także wielkie ośrodki miejskie i prowincję. Jeśli chodzi o podział miasto–wieś, wyniki badań pokazały, że zdecydowana większość ratujących, którzy indywidualnie podjęli decyzje o wspieraniu Żydów, pochodziła ze wsi oraz z największych miast okupowanej Polski (Warszawa, Kraków, Lwów). Świadomość tego mieli Niemcy, którzy wobec mieszkańców wsi stosowali najbardziej brutalne metody zwalczania pomocnictwa Żydom (*Judenbegünstigung*)²⁰.

Na tle innych miejscowości wiedza o ratowaniu Żydów w Warszawie jest bardziej szczegółowa. Wedle szacunków Gunnara Paulssona na jej terenie od jesieni 1942 r. ukrywało się łącznie 28 tys. osób narodowości żydowskiej²¹. Pomagało im od 70 do 90 tys. Polaków. Badacz nazwał ten fenomen „utajonym miastem”. Zauważył, iż działało ono obok Polski podziemnej, czyli drugiego „utajonego miasta”, i dzięki temu, że było z nim w łączności, pomoc udzielana przez Polaków mogła być skuteczniejsza. Dla porównania neutralna w czasie II wojny światowej Szwecja przyjęła w czasie wojny około 9 tys. uchodźców.

Z 28 tys. Żydów, którzy znaleźli schronienie u Polaków w Warszawie, jak podaje Gunnar Paulsson, przeżyło 11,5 tys. osób, a zatem współczynnik przeżywalności wynosił 41 proc. Warto jednak zauważyć, że 61 proc. ukrywających się (17 tys.) doczekało powstania 1944 r. Co w praktyce wiązało się z próbą

¹⁹ S. Piątkowski, „Aryjskie” papiery. Z problematyki pomocy udzielanej Żydom przez Polaków w legalizowaniu fałszywych tożsamości na obszarze Generalnego Gubernatorstwa, „Polish-Jewish Studies” 2020, nr 1, s. 15–40.

²⁰ T. Domański, A. Gontarek, *Wstęp [w:] Stan badań nad pomocą Żydom...*, s. 26.

²¹ W starszej literaturze przedmiotu mowa o 15–20 tys. Żydów ukrywających się w Warszawie.

ochrony Żydów przez ludność Warszawy? Otóż – jak spekuluje wspomniany historyk – skoro od października 1942 do sierpnia 1944 r. po stronie aryjskiej Warszawy ukrywało się przeciętnie około 20 tys. Żydów, a ich przechowanie wymagało jednoczesnego przygotowania 5 tys. kryjówek doglądanych przez 11,5 tys. opiekunów. Badacz twierdzi, że „łączna liczba melin potrzebnych przez ten okres wynosiłaby 35 tys., a liczba doglądających – 80,5 tys. Nie wszyscy pewnie wiedzieli, że pomagają Żydom, choć wielu z tych, którzy nie zostali uprzedzeni, musiało się tego domyślać”²².

Ukrywanie Żydów i pomoc im w takim mieście jak Warszawa wymagały wielu różnych zabiegów, jak chociażby zdobycia kartek na żywność czy odpowiedniego lokum²³. Nieco inaczej było na prowincji – z mniejszych, gett, słabiej strzeżonych, stosunkowo łatwo było uciec i w czasie trwania akcji „Reinhardt” wielu Żydów takie próby podjęło. Na wsiach prostsze było zdobycie tak bardzo reglamentowanej żywności oraz zorganizowanie odpowiedniej kryjówki w domu lub w obejściu gospodarskim.

Szczegółowa wiedza o kryjówkach w Warszawie nakazuje zwrócić uwagę na kwestie logistyki pomocy. W latach 1942–1945 kluczowe dla Żydów było zapewnienie im przez ukrywających odpowiedniego schronienia umożliwiającego przetrwanie w stworzonych przez Niemców skrajnie trudnych realiach *Judenjagd* i – co nie mniej ważne – w polskich warunkach klimatycznych. W żydowskich, jak też polskich relacjach dotyczących ukrywania się osób narodowości żydowskiej na wsiach najczęściej mowa o kryjówkach organizowanych i przygotowywanych w stodołach lub innych zabudowaniach gospodarskich oraz w domach na strychach lub pod podłogami. Z reguły ukrywano w schronach, podziemnych skrytkach, schowkach czy bunkrach, co wymagało ogromnej pomysłowości i wysiłku. Polscy chłopcy okazali się sprawnymi inżynierami, potrafiącymi radzić sobie znakomicie z wszelkimi przeciwnościami. Do zbudowania kryjówki dającej Żydom szansę przeżycia, oprócz oczywiście wyboru miejsca, konieczne było zgromadzenie materiałów budowlanych (desek, belek) oraz zapewnienie odpowiedniej konstrukcji umożliwiającej dostarczanie powietrza, żywności oraz ewentualną szybką ucieczkę w sytuacji zagrożenia. Wobec licznych zagrożeń charakter konspiracyjny miało już samo przygotowanie miejsca ukrycia, jak chociażby wynoszenie

²² Założenia metodologiczne i szczegółowy sposób przedstawiania szacunków zob. G. Paulsson, *Utajone miasto. Żydzi po aryjskiej stronie warszawy (1940–1945)*, Kraków 2007.

²³ A. Czocher, *Okupacyjne uwarunkowania pomocy ukrywającym się Żydom w Generalnym Gubernatorstwie* [w:] *Kościół. Jezuitki. Żydzi. Wokół pomocy Żydom w czasie II wojny światowej*, red. M. Wenklar, Kraków 2021, s. 58–59.

i rozsypanie wydrążonej ziemi, tak by nie wzbudzać podejrzeń. A takie budowy trwały przecież wiele dni. Względędy bezpieczeństwa powodowały, że niejednokrotnie w obrębie zabudowań domowych czy gospodarskich budowano kilka takich schowków, nawet połączonych ze sobą. Rodzina Karczmarczyków ze wsi Brzózka (pow. Grójec) zbudowała cały system kryjówek dla Żydów. Ukrywająca się u nich Aida Miedzińska wspomina: „Pierwsza to była w małym pokoiku pod kufrem. Druga to była w kopcu, gdzie się przechowuje kartofle na zimę, gdzie szczury skakały mi po głowie. Trzecia kryjówka to była w szopie, gdzie przechowywali drzewo na zimę, czwarta kryjówka to była w stodole pod sianem, a jeszcze jedna to była na strychu”²⁴.

Co oczywiste, z inicjatywą ukrycia, według ówczesnego języka „przechowania”, występowali Żydzi, bo to oni pomocy potrzebowali. Ani ratujący, ani ratowani nie mogli wiedzieć, ile czasu będzie trwał pobyt w danym miejscu i kiedy zakończy się wojna. Kryjówki ze względów bezpieczeństwa czy też wymówienia przez dotychczasowych opiekunów były przez Żydów zmieniane. W niektórych ukrywano się przez kilka dni, w innych kilka tygodni, a w jeszcze innych – kilkanaście miesięcy czy prawie dwa lata. Zdarzało się również, że na potrzeby ukrywania Żydów wykorzystywano kryjówki, które Polacy zbudowali dla siebie w obawie przed łapankami na roboty przymusowe.

Bardzo istotne dla badań nad pomocą są również dociekania na temat motywacji, którymi kierowali się ukrywający. Ustalenia Teresy Prekerowej, Szymona Datnera, Władysława Bartoszewskiego i Zofii Lewinówny czy Israela Gutmana, a z grona młodszych badaczy Marcina Urynowicza i Elżbiety Rączy wskazują jednoznacznie, że długotrwała (często jeszcze przedwojenna) znajomość i względy humanitarne miały kluczowe znaczenie dla przełamania bariery strachu i podjęcia decyzji o udzieleniu pomocy, głównie stałej. Znacznie rzadziej decydowały o tym czynniki polityczno-ideologiczne, religijne oraz względy rodzinne. Obrazowo przedstawiali to polscy świadkowie: „Matka opowiadała, że Steinlauf płakał przed nią i całował po rękach, by ich przyjąć, i ona nie ma sumienia mu odmówić”, a Władysław Stachurski dodawał: „Następnego 1943 r., późną jesienią w godzinach wieczornych przyszedł do naszego domu Becał Szajber. Wyglądał straszliwie. Był wynędzniały, chudy, wygłodzony, w podartej odzieży, brudny, zarośnięty. Miał przemrożone stopy. Błagał mnie i żonę ze łzami w oczach, by go przechować, gdyż inaczej grozi mu śmierć. Litując się nad

²⁴ *Relacje o pomocy udzielanej Żydom przez Polaków w latach 1939–1945*, wybór i oprac. S. Piątkowski, t. 1, Lublin–Warszawa 2019, s. 40.

nim, oboje z małżonką zaryzykowaliśmy przechować go u siebie, zdając sobie w pełni sprawę, że w razie wykrycia go przez Niemców u nas, grozi nam obojgu i małej naszej córeczce niechybna śmierć”²⁵. Wiele podobnych opisów można znaleźć we wspomnieniach i relacjach osób ratujących z całego Generalnego Gubernatorstwa²⁶.

Nieco inaczej o motywacjach pomocowych polskich ratowników wypowiadali się ocaleni. W ich relacjach i wspomnieniach oprócz kwestii humanitarnych akcentowano również wątki finansowe. Warto jednak zauważyć, że zbytne skupienie się na kwestiach materialnych niejednokrotnie prowadzi do daleko idących uproszczeń, przejawskawień, a tym samym kształtowania błędnego obrazu relacji pomocowych między Polakami i Żydami, oderwanego od realiów epoki²⁷. W praktyce, wobec polityki grabieży ekonomicznej prowadzonej przez niemieckie władze okupacyjne, nawet rolników nie było stać na samodzielne pokrywanie kosztów przekazywania żywności, zwłaszcza jeżeli ratowano kilkanaście osób. Zapewnienie minimum przeżycia takiej grupie wiązało się z koniecznością przygotowania kilogramów jedzenia. Wbrew pozorom również zdobycie materiałów budowlanych (np. desek) potrzebnych do przygotowania kryjówki nie było rzeczą łatwą wobec ogromnych braków wszelkich materiałów. Z tych powodów w bardzo wielu wypadkach pomoc musiała być współfinansowana lub opłacana przez ratowanych, ale równie często także po wyczerpaniu środków finansowych pomoc była kontynuowana. Niejednokrotnie w zamian za ukrywanie czy żywność Żydzi świadczyli usługi krawieckie, szewskie czy stolarskie.

Najtrudniejsza i wzbudzająca największe kontrowersje w nauce i publicystyce jest kwestia oszacowania skali zjawiska pomocy, a więc wskazanie konkretnej liczby Polaków zaangażowanych w pomoc Żydom oraz liczby Żydów, którzy dzięki tej pomocy przeżyli Zagładę i okupację niemiecką ziem polskich. W obu kategoriach nie dysponujemy ostatecznymi danymi, a jedynie pewnymi szacunkami, i to bardzo rozbieżnymi. Podawane w starszej literaturze liczby Żydów uratowanych przez Polaków (około 120 tys.) nie znajdują potwierdzenia w najnowszych ustaleniach. Według Alberta Stankowskiego

²⁵ T. Domański, *Udział Polaków w pomocy Żydom na wsi kieleckiej 1939-1945* [w:] *Pomoc świadczona ludności żydowskiej przez Polaków w latach 1939-1945 ze szczególnym uwzględnieniem Kielecczyny*, red. J. Gapys, A. Dziarmaga, Kielce 2016, s. 66.

²⁶ Szeroko ten problem obecny jest w opublikowanych ostatnio w wydawnictwie IPN źródłach: *Relacje o pomocy udzielanej Żydom w latach 1939-1945*, wybór i oprac. S. Piątkowski, Lublin-Warszawa 2019-2023 (7 tomów dotyczących dystryktów: warszawskiego, lubelskiego, krakowskiego, radomskiego, galicyjskiego, Białostoczczyzny oraz Trzeciej Rzeszy i ziem do niej wcielonych).

²⁷ Zob. T. Domański, A. Gontarek, *Wstęp* [w:] *Stan badań nad pomocą Żydom...*, s. 8.

i Piotra Weisera dzięki obywatelom polskim innej narodowości niż żydowska uratowanych zostało około 15–20 tys. Żydów, natomiast według Grzegorza Berendta liczba ta nie przekroczyła 50 tys.²⁸ Podobne rozbieżności dotyczą wyrażonej liczbami skali polskiej pomocy Żydom. Dotychczasowe ustalenia poczynione przez Gunnara S. Paulssona dla Warszawy (pomagających 70–90 tys.), Elżbiety Rączy dla Rzeszowszczyzny (1600 pomagających ustalonych z nazwiska) czy Grzegorza Berendta dla województwa poleskiego (kilkaset osób) pokazują, że skala i zasięg pomocy przedstawiały się bardzo różnie na okupowanych ziemiach polskich. Ogólnie liczbę pomagających szacuje się na od 30 do 300 tys. osób. Takie liczby wskazała Teresa Prekerowa, wychodząc z założenia, że dzięki polskiej pomocy uratowało się około 30 tys. Żydów. Uznała, iż aby uratować jedną osobę, potrzeba było zaangażowania wielu osób (przyjęła współczynnik 10, który jednak wedle współczesnych badań w wielu wypadkach nie znajduje potwierdzenia), i w ten sposób uzyskała powyższe dane. Z tej liczby ponad 7 tys. Polaków zostało uhonorowanych zaszczytnym odznaczeniem Sprawiedliwy wśród Narodów Świata. Ustalenie ostatecznej czy przybliżonej liczby wszystkich ratujących będzie bardzo trudne, zwłaszcza gdy weźmie się pod uwagę także pomoc doraźną, jednorazową, a więc bardzo słabo uchwytną źródłowo. Pomagających mogło być znacznie więcej niż przywołane 300 tys. osób. Wciąż nie wykorzystano w badaniach wielu zasobów archiwalnych, dlatego konieczność powadzenia dalszych prac oraz studiów szczegółowych wydaje się oczywista. W badaniach nad pomocą wyraźnie zaniedbano prowincję. Dostępne źródła historyczne wskazują jednak zdecydowanie, że w społeczeństwie polskim istniała licząca tysiące osób zbiorowość ludzi gotowych nieść pomoc Żydom oraz wola pomocy, która została brutalnie stłumiona przez niemiecką politykę antyżydowską i antypolską.

Trwają również badania nad Polakami represjonowanymi za udzielanie pomocy. Szacuje się, że za pomoc Żydom zginęło nie mniej niż 700 obywateli polskiej narodowości nieżydowskiej²⁹. W ramach realizowanego w IPN projektu badawczego „Indeks Polaków zamordowanych i represjonowanych za pomoc

²⁸ A. Stankowski, P. Weiser, *Demograficzne skutki Holokaustu [w:] Następstwa zagłady Żydów. Polska 1944–2010*, red. F. Tych, M. Adamczyk-Garbowska, Lublin 2012, s. 15–38. Bardziej szczegółowo problematykę liczb ratujących i uratowanych omawiają A. Namysło oraz M. Grądzka-Rejak, *Represje za pomoc Żydom...*, s. 30–31.

²⁹ Zob. S. Datner, *Las sprawiedliwych*, Warszawa 1968; W. Bielawski., C. Pilichowski, *Zbrodnie dokonane na Polakach przez hitlerowców za pomoc udzieloną Żydom*, Warszawa 1981; W. Bielawski, *Zbrodnie na Polakach dokonane przez hitlerowców za pomoc udzielaną Żydom*, Warszawa 1987.

Żydom”³⁰ wciąż odnajdywane są i opisywane nieznanne dotychczas przypadki śmierci za świadczenie pomocy osobom narodowości żydowskiej.

Przywołane wyżej liczby wymagają kilku zdań komentarza. Bardzo często w debacie tak naukowej, jak i publicystycznej zagadnienie to przedstawia się w sposób daleki od prawdy historycznej. Z jednej strony mamy bowiem do czynienia z nieuprawnionym dezawuowaniem i marginalizacją roli Polaków w ratowaniu Żydów oraz z niezwykle wręcz akcentowaniem postaw negatywnych wobec Żydów przy jednoczesnym przedstawianiu ich jako zjawiska masowego, swego rodzaju normy okupacyjnej. Z drugiej zaś strony niektórzy przez nieuprawnione uogólnienia budują idealistyczny obraz społeczeństwa polskiego, które masowo udzielało pomocy Żydom. Tymczasem, jak wskazują wyniki badań (i tysiące źródeł), pomoc nie była masowa, lecz powszechna, a to zasadnicza różnica. Skąd wnioskujemy o powszechności pomocy? Przekonuje nas o tym przede wszystkim omówiona już polityka niemieckich władz okupacyjnych, które systematycznie zastrzały prawo skierowane przeciwko wszystkim tym, którzy pomagali Żydom. Jeszcze dobitniej powszechności pomocy dowodzą badania Elżbiety Rączy dotyczące wschodniej części byłego województwa lwowskiego. Badaczka ustaliła, że różne formy pomocy Żydom odnotowano w 230 miejscowościach tego obszaru³¹. Wnioskujemy więc, że zjawisko pomocy musiało być dostrzeżone przez okupanta i stanowiło niemałą przeszkodę w realizacji polityki antyżydowskiej i eksterminacyjnej.

Podsumowując, wbrew obiegowym opiniom piarstwo historyczne poświęcone problematyce pomocowej dalekie jest od ostatecznych konkluzji. Przeciwnie, można sformułować cały katalog zaniedbań badawczych, do których należy przede wszystkim brak syntetycznego portretu zbiorowego Sprawiedliwych. Nie wiadomo, na ile generalizacje poczynione np. w *Księdze Sprawiedliwych* oraz wnioski cząstkowe prezentowane przez autorów licznych mniejszych opracowań są reprezentatywne dla całości ziem okupowanych. Nie jesteśmy w stanie także podać ostatecznych liczb osób pomagających Żydom dla całości ziem okupowanych i poszczególnych regionów. Wciąż także nie wykorzystano wielu zasobów archiwalnych. Rozpoznania badawcze w dotychczasowej literaturze dowodzą, że pomoc niesiona Żydom nie miała charakteru masowego, lecz powszechny, szczególnie na terenach Generalnego Gubernatorstwa. Wyróżnie

³⁰ *Represje za pomoc Żydom...*

³¹ E. Rączy, *Stan badań nad problematyką ratowania Żydów przez Polaków w zachodniej części województwa lwowskiego* [w:] *Stan badań nad pomocą Żydom...*, s. 409.

Co wiemy o pomocy udzielanej Żydom przez Polaków w okresie II wojny światowej?

w badaniach nad pomocą zaniedbana została prowincja. I o ile w ostatnich latach mówi się o odkryciu prowincji w badaniach nad Holocaustem, to również i w zakresie tematyki pomocowej ten obszar powinien zostać odkryty, bez względu na to, jaki obraz w przyszłości wyłoni się z poszczególnych studiów. Wieś, jak przekonują dokonania badawcze Teresy Prekerowej oraz większość najnowszych ustaleń, stanowiła podstawowy obszar, gdzie udzielano pomocy. Kluczem do zrozumienia zjawiska pomocy jest dogłębna znajomość realiów okupacyjnych wytworzonych przez politykę okupanta niemieckiego. Bez ich uwzględnienia badania nad pomocą pozostaną zawieszona w swego rodzaju próżni i nie pogłębią naszej wiedzy o relacjach polsko-żydowskich w czasie II wojny światowej. Powinny one być nieustannie brane pod uwagę. Nie chodzi tu tylko i wyłącznie o kontekst Zagłady, lecz również o liczne składowe polityki niemieckiej wymierzone przeciwko Polakom, jak terror, sankcje karne i represje.

Niemiecka polityka gospodarcza w okupowanej Polsce a materialne warunki niesienia pomocy Żydom

Ludźmi udzielającymi pomocy Żydom przebywającym w gettach lub usiłującym przetrwać po stronie aryjskiej kierowały różne motywy. Narażali życie własne i członków najbliższej rodziny z powodów religijnych, ze względów humanitarnych i pomagając przedwojennym przyjaciołom oraz krewnym i powinowatym. W wypadku wielu osób bardzo ważnym motywem były względy materialne. Wówczas niektórym z pomagających wystarczało, iż dzięki środkom uzyskiwanym od Żydów mogli łatwiej uporać się z codziennymi kłopotami bytowymi, inni wykorzystywali przymusową sytuację, by osiągnąć dzięki nim jak największe zyski. Nie ustalono dotąd, jaka część swoistych umów zawartych między walczącymi o przeżycie Żydami a ludźmi udzielającymi im pomocy została dotrzymana, a jaka złamana. Relacje ocalałych Żydów zawierają liczne wzmianki na temat obu sytuacji.

Niezależnie od tego, czy mamy do czynienia z osobami dzielnymi, ofiarnymi, przyzwoitymi i bezinteresownymi czy z ludźmi chciwymi, niegodziwymi, szubrawcami, a nawet – w skrajnych wypadkach – zbrodniarzami, mówiąc o Zagładzie i zjawisku pomocy Żydom, nie powinniśmy abstrahować od sytuacji gospodarczej, jaką stworzyły władze niemieckie w okupowanej Polsce. Od niej w dużej mierze zależały warunki materialne świadczenia pomocy.

W wyniku kampanii 1939 r. uległy zniszczeniu tysiące izb mieszkalnych. Oznaczało to konieczność znalezienia nowego lokum dla rodzin bez dachu na głowę. Setki tysięcy osób opuściły domy i mieszkania, uchodząc przed agresorami. Na terenach utworzonego w październiku 1939 r. Generalnego Gubernatorstwa znalazło się ponadto w dwóch pierwszych latach okupacji niemieckiej kilkaset tysięcy Polaków i Żydów

wypędzonych z terenów wcielonych do Rzeszy Niemieckiej. Sytuację nie-Niemców w Generalnym Gubernatorstwie utrudniało dodatkowo zarekwirowanie tysięcy domów i mieszkań na potrzeby instytucji niemieckich i ich pracowników sprowadzanych z Rzeszy. Wszystko to z jednej strony prowadziło do zwiększenia gęstości zaludnienia lokali pozostających w dyspozycji ludności nieniemieckiej, w pierwszej kolejności miejskiej, z drugiej zaś wzrost cen wynajmu mieszkań, chociaż formalnie wysokość czynszów uległa zamrożeniu.

Od pierwszych dni okupacji, tak po niemieckiej, jak i po sowieckiej stronie kordonu, Polacy i Żydzi oraz inne kategorie ludności uznane przez agresorów za wrogów byli systematycznie okradani i wywłaszczani. Najeźdźcy dokonywali tego, posługując się środkami administracyjnymi, ale też indywidualnie, na własną rękę. Sprawcami byli żołnierze, funkcjonariusze i urzędnicy państw okupacyjnych. Przepisy dotyczące obiegu pieniądza doprowadziły obywateli polskich do utraty znacznej części realnej wartości wkładów bankowych, nie mówiąc o oszczędnościach trzymanyh poza bankami w przedwojennych złotych polskich. Po stronie sowieckiej skonfiskowano majątek osób zaliczonych do kategorii „kapitalistów-wyzyskiwaczy”. Pod okupacją niemiecką już w latach 1939–1940 pozbawiono nieruchomości, wkładów bankowych, jak i wypłacanych przez państwo świadczeń socjalnych wszystkich Żydów i część ludności polskiej. Konfiskata mienia i kontrybucje nakładane na społeczności lokalne, zwłaszcza Żydów, sukcesywnie uszczuplały środki, które można byłoby ewentualnie wykorzystać do niesienia pomocy ludziom znajdującym się w potrzebie.

Władze III Rzeszy dążyły do jak najszerzej eksploatacji pokonanych państw i temu celowi podporządkowywały swoją politykę gospodarczą. Dlatego też na podbitych terenach nie wprowadzały swojej waluty, a zachowywały przedwojenny system pieniężny (co było zresztą zgodne z międzynarodowymi unormowaniami) bądź tworzyli nowy. Pozwalało to Niemcom na swobodną emisję pieniądza i celowe wywoływanie inflacji. Tego rodzaju polityka – krótko mówiąc – zapewniała finansowanie wysiłku wojennego Rzeszy. W Generalnym Gubernatorstwie okupant wprowadził nową walutę – złotego (zwanego od siedziby Banku Emisyjnego w Polsce „złotym krakowskim” lub „młynarką” od nazwiska prezesa tegoż Banku Feliksa Młynarskiego). Wprowadzona jednocześnie przez okupanta blokada płac i cen wywoływała odpływ towarów z legalnego obrotu i rozkwit czarnego rynku. Już po roku od rozpoczęcia okupacji nominalne ceny wolnorynkowe niektórych podstawowych towarów mierzone w złotych krakowskich wzrosły 30, a nawet 50 razy. W kolejnych latach drożyzna narastała, sprawiając, że niektóre ceny nominalne w 1943 r. były nawet ponad stukrotnie wyższe niż w sierpniu 1939 r. (por. Tabela I). Kilogram chleba, na przykład, zdrożał z 30 gr do

kilkunastu złotych, kilogram słoniny z 1,6 zł do 170, a później nawet do ponad 200 zł. Mniej drastycznie, niemniej bardzo poważnie zdrożały opał (węgiel, koks, torf) i odzież. Utrzymano w zasadzie tylko ceny niektórych usług komunikacyjnych, np. przejazdów kolejowych lub tramwajowych, a jeżeli wprowadzano podwyżki, to stosunkowo niskie w porównaniu z tempem wzrostu cen usług i towarów dostępnych na wolnym rynku. Relacja między kosztami życia w Warszawie w sierpniu 1939 i sierpniu 1942 r. kształtowała się jak 100 do 4140.

Tabela 1. Ceny wolnorynkowe na terenach włączonych do Generalnego Gubernatorstwa w latach 1939–1944 (w złotych)

Artykuł	Jedn. miary	1938 r.	1939 r.	1940 r.	1941 r.	1942 r.	1943 r.	1944 r.
chleb razowy	kg	0,30	1,68	2,80	7,29	10,23	12,20	12,00
mąka pszenna	kg	0,47	2,42	4,48	18,79	27,30	36,60	32,80
kasza jęczmienna	kg	0,36	1,10	3,08	15,51	18,72	21,00	19,20
masło	kg	2,96	12,76	21,47	59,16	167,08	198,40	245,00
słonina	kg	1,58	6,74	15,83	56,65	155,10	190,01	174,00
ziemniaki	kg	0,10	0,63	0,32	2,19	2,50	5,10	3,45
cukier	kg	1,00	1,67	6,28	22,68	64,08	78,30	95,80
jaja	szt.	0,08	0,36	0,54	1,35	3,28	4,30	4,95
mleko	litr	0,27	1,07	1,40	3,89	8,93	12,30	15,65
nafta	litr	0,38	b.d.	3,83	5,60	15,73	36,60	b.d.
węgiel	tona	48,00	b.d.	161,00	842–1200	1260,00	1350,00	1800,00

Źródło: J. Kostrowicka, Z. Landau, J. Tomaszewski, *Historia gospodarcza Polski XIX i XX wieku*, Warszawa 1984, s. 414; *Pro memoria (1941–1944). Raporty Departamentu Informacji Delegatury Rządu na Kraj o zbrodniach na narodzie polskim*, oprac. J. Gmitruk, A. Indraszczyk, A. Koseski, Warszawa–Pułtusk 2004.

W ciągu paru lat Niemcy kilkakrotnie zmieniali swoją politykę wobec przedsiębiorstw nieniemieckich funkcjonujących w Generalnym Gubernatorstwie. Do 1941 r. sukcesywnie zamykano kolejne zakłady przemysłowe. Część innych, podobnie jak warsztaty rzemieślnicze, przekazywano w ręce nowo przybyłych Niemców i volksdeutschów. Do Rzeszy wywożono maszyny oraz surowce produkcyjne i energetyczne. W rezultacie wartość produkcji w GG w 1941 r. zmalała w porównaniu do okresu przedwojennego o 63 proc. W parze z tym szło zmniejszenie zatrudnienia. W obwodzie krakowskim, na przykład, według spisu przemysłowego z 1940 r. zatrudnienie spadło do 40 proc. stanu przedwojennego. Jak dotąd nie rozpoznano, w jakim stopniu w polskich pracobiorców uderzyło likwidowanie firm żydowskich i zamykanie ich właścicieli w gettach. Dodajmy do tego dziesiątki tysięcy dawnych pracowników instytucji publicznych zamkniętych na rozkaz Niemców (m.in. szkoły średnie, uczelnie wyższe). W latach 1942–1943 zlikwidowano tysiące polskich sklepów detalicznych i hurtowni. Rosnące bezrobocie skłoniło część osób do zgłaszania się do pracy w Niemczech. Inne podejmowały pracę w nowych zawodach, część pracowała legalnie, inne zaś nielegalnie, nawet parając się zajęciami o charakterze kryminalnym.

Zainicjowana przez Niemców w latach 1941–1943 intensyfikacja produkcji dotyczyła przede wszystkim firm pracujących na rzecz frontu i nie zlikwidowała zjawiska masowego bezrobocia.

Spadek produkcji trwałych dóbr konsumpcyjnych natychmiast doprowadził do wzrostu cen wyrobów nie tylko nowych, ale również używanych. Wykorzystywano wszystkie dostępne surowce niezależnie od źródła ich pochodzenia. Gettoizacja rzemieślników żydowskich prowadziła do pozbawienia ich dawnych klientów wielu usług. Chrześcijańscy fachowcy nie byli w stanie zaspokoić popytu. W takich okolicznościach zapotrzebowanie na wysoko kwalifikowaną, a czasami tylko niemal bezpłatną pracę uratowało życie części Żydów. Po ucieczce na stronę aryjską pracowali w swoich starych zawodach, a czasami – jak dziesiątki tysięcy innych obywateli – zmieniali branżę, dostosowując się do potrzeb rynku. Zdarzało się, że byli zatrudniani nawet wtedy, gdy otoczenie wiedziało, iż są Żydami. W innych sytuacjach pracowali w ukryciu na rzecz swoich gospodarzy.

Istotne znaczenie dla zrozumienia aspektów ekonomicznych okupacji w Generalnym Gubernatorstwie ma wiedza o wprowadzeniu przez Niemców zakazu dokonywania podwyżek płac i świadczeń socjalnych. Tak więc pracownicy najemni, renciści i emeryci otrzymywali nominalnie tyle samo złotych-młynarek,

co przed 1 września 1939 r. Przy rosnącej drożyznie oznaczało to postępującą pauperyzację milionów ludzi. Wprawdzie sytuację niektórych pracowników ratowały działania ich pryncypałów, którzy – by nie tracić personelu – starali się wypłacać mniej lub bardziej zakamuflowane dodatki drożyzniane (pieniądze, deputaty, darmowe posiłki), ale według naszej wiedzy z tej formy pomocy korzystała mniejszość robotników i urzędników.

W praktyce spośród ludności polskiej dość dobrze radzili sobie przedsiębiorcy prywatni, lekarze, dentyści i weterynarze oraz właściciele dużych towarowych gospodarstw rolnych. Stanowili oni jednak margines społeczeństwa okupowanej Polski.

Rolnicy dysponujący nadwyżkami żywności w pierwszych latach zarabiali na sprzedaży produktów po cenach wolnorynkowych. Niestety, szybko zwiększane od 1942 r. roszczenia kontyngentowe Niemców powodowały, że części chłopów zaczęło brakować żywności na własne potrzeby (por. Tabela 2). Wybijanie stad, oddawanie Niemcom nawet zboża przeznaczonego na siew, brak nowych maszyn i narzędzi oraz środków do konserwacji już posiadanych, jak również niedostatek nawozów sztucznych oraz naturalnych prowadziły do zmniejszenia wydajności upraw i hodowli. Ponadto od 1942 r. nasilały się represje za niewywiązywanie się ze zobowiązań nakładanych przez okupanta na rolników. Chłopów kierowano do obozów koncentracyjnych. Ekspedycje niemieckie paliły gospodarstwa „dłużników”. W lipcu 1942 r. wydano w Generalnym Gubernatorstwie rozporządzenie dopuszczające stosowanie kary śmierci za zaległości kontyngentowe i nielegalny ubój. Terror sprawił, że kontyngenty były realizowane niemal w całości.

Tabela 2. Wymiar kontyngentów zbożowych narzuconych Generalnemu Gubernatorstwu w latach 1940–1943

Rok	Kontyngenty w tonach
1940	383 000
1941	685 000
1942	1 200 000
1943	1 500 000

Źródło: J. Kostrowicka, Z. Landau, J. Tomaszewski, *Historia gospodarcza...*, s. 425.

Bezwzględnie eksploatowana wieś broniła się przed utratą reszty żywności. Bezpośrednio lub pośrednio uderzało to w Żydów zbiegłych z gett i obozów, próbujących przetrwać na terenach wiejskich i miejskich. Pomijając inne powody (np. chciwość i strach), niektóre wspólnoty wiejskie traktowały Żydów jako wrogów, którzy nie mogli zapłacić za żywność i zdobywali ją w drodze kradzieży lub rabunków. Skądinąd nawet jeżeli dysponowali oni pieniędzmi, a chłopci nadwyżką żywności, część rolników nie chciała utrzymywać żadnych kontaktów ze zbiegami, bo groziła za to śmierć. Ponadto Niemcy stworzyli system zachęt materialnych, które skutecznie skłaniały jednostki spośród ludności nieżydowskiej do denuncjowania Żydów oraz osób świadczących im pomoc. Niestety, było takich ludzi za dużo. Dla kilku kilogramów cukru, kilku litrów wódki lub kilkuset złotych wydawali współobywateli na pewną śmierć.

Jeżeli w opracowaniach na temat Zagłady wspomina się o wartości energetycznej kartkowych przydziałów żywności, to najczęściej przekaz ogranicza się do wskazania ich wysokości w odniesieniu do mieszkańców gett. W wypadku getta warszawskiego dzienna norma odpowiadała około 230, a w 1941 r. tylko 184 kaloriom i była równoznaczna z wyrokiem śmierci przez zagłodzenie. Sytuację ratowała wyłącznie żywność przemycana do getta, ale była ona bardzo droga i wielu osób nie było na nią stać. W konsekwencji dziesiątki tysięcy więźniów zmarło z głodu i od chorób łatwiej niszczących wycieńczone organizmy. Trzeba jednak pamiętać, że przydziały kartkowe po cenach urzędowych dla ogółu ludności Generalnego Gubernatorstwa żyjącej poza gettem, o ile nie należała ona do kategorii uprzywilejowanych, były również daleko niewystarczające (zob. Tabela 3). Ponadto do listopada 1943 r. sukcesywnie je zmniejszano, w rezultacie czego ich wartość energetyczna spadła z 736 do ok. 400 kalorii. Co prawda spadająca wydajność polskich pracowników skłoniła Niemców do zwiększenia kartkowych przydziałów żywności do wartości od ok. 940 do 2000 kalorii dziennie, ale z tej zmiany korzystali przede wszystkim zatrudnieni w firmach pracujących na potrzeby frontu. W relacjach z 1943 r. znajdują się zresztą informacje o braku zaopatrzenia w sklepach, co uniemożliwiało zakup towarów po cenach urzędowych. Pozostawał więc czarny rynek, a tam ceny szybko rosły.

Na terenach wcielonych do Rzeszy sytuacja ekonomiczna była nieco lepsza, ponieważ tak Polakom, jak i Żydom przysługiwały tu wyższe przydziały żywności. Nawet zmniejszenie ich w roku 1943 nie oznaczało spadku do poziomu występującego wcześniej w Generalnym Gubernatorstwie. Wyjątek stanowiły niektóre getta (przede wszystkim łódzkie).

Tabela 3. Wartość względną przydziałów kartkowych w porównaniu ze spożyciem przedwojennym

Grupa spożycia	wartość kaloryczna (w procentach)
Robotnik polski przed wojną	100.0
Przydział dla Niemców w GG w 1941 r.	100.5
Przydział dla Żydów w 1941 r.	7.1
Przydział dla Polaków w 1941 r.	25.6
Przydział dla Polaków w 1942 r.	22.2
Przydział dla Polaków w 1943 r.	15.9

Źródło: J. Kostrowicka, Z. Landau, J. Tomaszewski, *Historia gospodarcza...*, s. 416.

Wszystkie wspomniane aspekty składały się na zjawisko szybkiego, masowego ubożenia większości obywateli II RP. Życie w niedostatku zniechęcało do altruizmu, a niekiedy popychało do popełniania przestępstw. Tłumaczono to koniecznością obrony egzystencji własnej rodziny czy grupy. Warunki, w tym ekonomiczne, stworzone przez Niemców, sprawiły, że większości spośród 230–300 tys. Żydów, próbujących w latach 1942–1943 (po likwidacji gett) przetrwać po stronie aryjskiej, nie można było uratować. Wysokie koszty utrzymania, przy znacznie zmniejszonych możliwościach zarobkowania, zmuszały do brania pieniędzy od ratowanych Żydów. Tylko osoby bardzo zamożne mogły sobie pozwolić na nieodpłatne, długotrwałe świadczenie pomocy, zwłaszcza gdy wspierano kilka lub więcej osób. Nie tylko strach przed donosem i represją, ale też bieda była czynnikiem negatywnie oddziałującym na świadczenie pomocy osobom nienależącym do rodziny. Gdy o tym pamiętamy, tym większe uznanie i szacunek muszą wzbudzać ci, którzy pomagali nawet wtedy, gdy wspierani Żydzi nie mieli w ogóle pieniędzy lub ich zasoby uległy wyczerpaniu na długo przed wyzwoleniem. Znamy wiele takich przykładów.

Rada Pomocy Żydom „Żegota” w strukturach Polskiego Państwa Podziemnego

Polskie Państwo Podziemne składało się z trzech podstawowych struktur. Pierwszą były siły zbrojne – Związek Walki Zbrojnej, a od 1942 r. Armia Krajowa, drugą – Delegatura Rządu na Kraj organizująca tajną administrację polską. Trzeci pion stanowił Polityczny Komitet Porozumiewawczy (od 1944 r. Rada Jedności Narodowej) skupiający najważniejsze partie polityczne: Polską Partię Socjalistyczną, Stronnictwo Ludowe, Stronnictwo Narodowe oraz Stronnictwo Pracy. Taki kształt podziemnego państwa funkcjonował od 1941 r.

3 grudnia 1940 r. głównym Delegatem Rządu na obszar utworzonego przez Niemców Generalnego Gubernatorstwa został mianowany Cyryl Ratajski. Jesienią 1941 r. tajna władza Ratajskiego objęła praktycznie cały kraj. W ramach Delegatury Rządu poza departamentami na szczeblu centralnym (odpowiadającymi przedwojennym ministerstwom) oraz strukturami terenowymi (delegatury okręgowe i powiatowe) funkcjonowało kilka specjalnych komórek organizacyjnych. Największą z nich było Kierownictwo Walki Cywilnej kierowane przez Stefana Korbońskiego¹. Innymi specyficznymi komórkami były np. Rada Narodowościowa (pracująca nad ułożeniem wzajemnych relacji z mniejszościami narodowymi) czy komórka „Zachód” (Polski Związek Zachodni w konspiracji) zajmująca się Polakami wywiezionymi na roboty przymusowe do III Rzeszy. Wśród tych specjalnych struktur funkcjonowała także Rada Pomocy Żydom „Żegota”. Jej działalność została w minionych latach opisana w licznych publikacjach autorstwa zarówno jej pracowników, jak i historyków².

¹ Stefan Korboński w depeście do Londynu informował o tragicznym losie Żydów w okupowanej Polsce (S. Korboński, *Polacy, Żydzi i holocaust*, Warszawa–Komorów 1999).

² K. Iranek-Osmecki, *Kto ratuje jedno życie... Polacy i Żydzi 1939–1945*, Londyn 1968; M. Arczyński, W. Balcerak, *Kryptonim „Żegota”. Z dziejów pomocy Żydom w Polsce 1939–1945*, wyd. 2, Warszawa 1983; T. Prekerowa, *Konspiracyjna Rada Pomocy Żydom w Warszawie 1942–1945*, Warszawa 1982; M.M. Mariańscy, *Wśród przyjaciół i wrogów poza gettem w okupowanym*



Henryk Woliński

Wobec tragicznego losu ludności żydowskiej w okresie okupacji powstały struktury zajmujące się organizowaniem dla niej pomocy. Już w 1940 r. w Biurze Informacji i Propagandy Komendy Głównej Związku Walki Zbrojnej został utworzony referat mniejszości narodowych, którego kierownikiem był historyk Stanisław Herbst „Chrobot”. Następnie utworzono odrębny Referat Żydowski kierowany przez prawnika i działacza społecznego Henryka Wolińskiego „Wacława”. Zadaniem referatu było dokumentowanie losu Żydów w okupowanej Polsce. Utrzymywano kontakty z Leonem Fainerem „Mikołajem” z Bundu oraz Adolfem Bermanem „Borowskim” z Żydowskiego Komitetu Narodowego, a także z Arie Wilnerem „Jurkiem” – łącznikiem Żydowskiej Organizacji Bojowej.

W ramach Delegatury Rządu, pośród innych, funkcjonowały departamenty: Pracy i Opieki Społecznej, Informacji i Prasy, Spraw Wewnętrznych. Ten pierwszy powstał w kwietniu 1941 r., a jego dyrektorem został późniejszy Delegat Rządu na Kraj i wicepremier Jan Stanisław Jankowski „Wisła”. Departament prowadził w szerokim zakresie prace przyszłościowe dotyczące organizacji spraw społecznych (związków zawodowych, rad pracowniczych, ubezpieczeń społecznych, zdrowia) w okresie powojennym. Oprócz prac przyszłościowych organizowano akcję opieki czynnej, a kierownikiem tego referatu był Stanisław Stęplewski (po upadku powstania warszawskiego dyrektor legalnego biura Polskiego Komitetu Opiekuńczego w Częstochowie, w konspiracji referent opieki społecznej tamtejszej Delegatury Rządu). Opieką obejmowano aresztowanych pracowników Delegatury oraz ich rodziny, więźniów obozów koncentracyjnych, niepracującą inteligencję. W pracach tych współdziałało z innymi departamentami: Oświaty i Kultury, Sprawiedliwości oraz z Międzyorganizacyjnym Porozumieniem Pomocy Więźniom. W szerokim zakresie korzystano również ze współpracy z Radą Główną Opiekuńczą³. Uruchomiono także akcję pomocy rodzinom rozstrzelanych („akcja RR” organizowana przez Marię Chełmicką „Horpynę”), którą

Krakowie, Kraków 1988; *Polacy – Żydzi 1939–1945. Wybór źródeł*, oprac. A.K. Kunert, Warszawa 2001; „Żegota” *Rada Pomocy Żydom 1942–1945. Wybór dokumentów*, oprac. A.K. Kunert, Warszawa 2002; *Ten jest z ojczyzny mojej. Polacy z pomocą Żydom 1939–1945*, oprac. W. Bartoszewski, Z. Lewinówna, wyd. 3, Warszawa 2007.

³ Na temat RGO zob. B. Kroll, *Rada Główna Opiekuńcza 1939–1945*, Warszawa 1985; A. Ronikier, *Pamiętniki 1939–1945*, Kraków 2001.

prowadzili głównie harcerze z Szarych Szeregów. Pomoc ta wynosiła 500 zł miesięcznie za rozstrzeloną osobę⁴. (Zwróćmy uwagę, że taką samą kwotą na jednego podopiecznego dysponowała w 1943 r. „Żegota”⁵).

W 1943 r. na opiekę społeczną wydano 16 085 983 zł, w tym: 907 100 zł – pomoc indywidualna, 5 094 231 zł – ofiary polityczne, 4 922 825 zł – pracownicy umysłowi, 2 568 551 zł – robotnicy, 1 062 830 zł – młodzież, 967 950 zł – wysiedleni z ziem zachodnich, 160 tys. zł – wysiedleni z ziem wschodnich. Wydziały opieki społecznej w Okręgowych Delegaturach Rządu (województwach) wydały w tym roku kwotę 11 475 647 zł. Ponadto 1,6 mln zł wydano na „Żegotę”. Dodatkowo na opiekę społeczną prowadzoną przez Departament Oświaty i Kultury wydano w tym roku 7 812 000 zł⁶.

Departament Informacji i Prasy, kierowany od marca 1941 do lipca 1945 r. przez Stanisława Kauzika poza wydawaniem prasy i książek m.in. sporządzał obszerne sprawozdania dla rządu RP w Londynie, w których znajdował się również opis sytuacji Żydów polskich.

W Departamencie Spraw Wewnętrznych, którego dyrektorem był Leopold Rutkowski „Muszyński”, w maju 1942 r. powołano Wydział Bezpieczeństwa. Jego naczelnikiem mianowano adwokata Tadeusza Myślińskiego. W wydziale sprawami narodowościowymi zajmowała się sekcja środowisk mniejszościowych (jej pracownikami lub współpracownikami byli adwokat Ignacy Radlicki⁷ i Stanisław Piotrowski⁸); istniała także odrębna sekcja żydowska⁹.

W Departamencie Spraw Wewnętrznych od października 1942 r. Witold Bieńkowski „Jan” stał na czele komórki więziennej (KW)¹⁰, której zadaniem było „utrzymywanie stałego kontaktu z polskimi więźniami politycznymi znajdującymi się w więzieniach, aresztach śledczych i obozach”. Oprócz kierownika w komórce pracowali Władysław Bartoszewski „Ludwik” i Bogna Domańska „Bronisława”, łączniczki: Pelagia Piotrkiewicz

⁴ Informacje Wacława Szuberta dla autora z 1989 r.

⁵ Sprawozdanie RPŻ „Żegota” za okres grudzień 1942 – październik 1943 r. [w:] „Żegota” Rada..., s. 81.

⁶ W. Grabowski, *Polska Tajna Administracja Cywilna 1940–1945*, Warszawa 2003, s. 246.

⁷ I. Radlicki, *Kapo odpowiedział – Auschwitz. Wspomnienia adwokata z obozu koncentracyjnego*, oprac. M. Gałęzowski, Warszawa 2008. Ignacy Radlicki był więziony od 12 VII 1940 do 2 V 1941 r. na Pawiaku i w KL Auschwitz.

⁸ Stanisław Piotrowski „Henryk Baryka-Gadomski” był do połowy 1943 r. referentem spraw narodowościowych w Biurze Prezydenalnym Delegatury Rządu. Po likwidacji referatu utworzono Radę Narodowościową, gdzie Piotrowski nadal pracował.

⁹ W. Grabowski, *Polska Tajna Administracja Cywilna...*, s. 192–193.

¹⁰ W. Bartoszewski, *Warszawski pierścień śmierci*, Warszawa 1970, s. 23–25; A.K. Kunert, *Słownik biograficzny konspiracji warszawskiej 1939–1944*, t. 3, Warszawa 1991, s. 42.

„Łucja” i Wanda Muszyńska „Wanda”. Utrzymywano kontakt z więzieniem policji bezpieczeństwa (Sicherheitspolizei) Pawiak przy ul. Dzielnej, a od połowy 1943 r. także z innymi więzieniami i obozami¹¹ (w Warszawie przy ulicach Mokotowskiej i Daniłowiczowskiej). W Warszawie ów kontakt odbywał się za pośrednictwem pracowników Straży Więziennej: Ludwika Uzar-Krysiakowej „Lusi”, Janiny Szubielskiej „Mateczki”, Anny Kraski, Jadwigi Sadzińskiej, Jana Wacka „Jana”¹² oraz Wandy Wilczańskiej. Komórka sporządzała raporty przedstawiające stan więzień oraz obozów hitlerowskich, przekazywała także grypsy i ostrzeżenia przed aresztowaniami¹³.

W zakresie opieki nad więźniami nawiązano współpracę z Międzyorganizacyjnym Porozumieniem Pomocy Więźniom. Jego prezesem była działaczka Konfederacji Narodu Helena Jamonttówna „Bogucka”¹⁴, a w skład prezydium wchodziła Halina Dąbrowska „Wanda Leśniewska” – zastępca, Danuta Mischczuk, N.N. „Wisia” – sekretarka, N.N. „Andrzej” – skarbnik, N.N. „Elżbieta” i N.N. „Magdalena”¹⁵. Porozumienie prowadziło paczkową akcję dożywiania oraz zaopatrywania w leki więźniów obozów koncentracyjnych i obozów pracy, finansowaną przez Delegaturę Rządu¹⁶. Przystąpiły do niego liczne organizacje konspiracyjne, poza Armią Krajową i Delegaturą, m.in. Narodowe Siły Zbrojne, „Unia”, Polska Partia Socjalistyczna – Wolność, Równość, Niepodległość, Korpus Bezpieczeństwa, „Pobudka”, Obóz Polski Walczącej¹⁷. Wysyłano paczki do obozów w Oświęcimiu, Majdanku, Ravensbrück, Drutte, Hamburgu, Gross-Rosen,

¹¹ W. Bartoszewski, *Raport Komórki Więziennej Delegatury Rządu z 1944 r. o Pawiaku, Oświęcimiu, Majdanku i Ravensbrück*, „Najnowsze Dzieje Polski 1939–1945” 1968, t. 12, s. 157.

¹² S.M. Jankowski, *Śladami powstańczych legitymacji [w:] Kim byłeś? Gdzie jesteś? Losy powstańców warszawskich w dokumentach*, Kraków 2001, s. 53–54.

¹³ Raporty Komórki Więziennej były po wojnie wielokrotnie wykorzystywane w pracach historycznych (W. Bartoszewski, *Warszawski pierścień...*; B. Chrzanowski, A. Gąsiorowski, *Stutthof w świetle dokumentów Delegatury Rządu RP na Kraj*, „Stutthof. Zeszyty Muzeum” 1984, z. 5, s. 177–185; *Obóz koncentracyjny Oświęcim w świetle akt Delegatury Rządu RP na Kraj*, oprac. K. Marczevska, W. Ważniewski, „Zeszyty Oświęcimskie” 1968, nr specjalny (I); J. Marszałek, *Rozpoznanie obozów śmierci w Bełżcu, Sobiborze i Treblince przez wywiad Armii Krajowej i Delegatury Rządu Rzeczypospolitej Polskiej na Kraj*, „Biuletyn GKBZpNP IPN” 1993, t. 35, s. 36–52; I. Caban, Z. Mańkowski, *Informacje o obozie w aktach Delegatury RP na Kraj*, „Zeszyty Majdanka” 1967, t. 2; K. Marczevska, W. Ważniewski, *Treblinka w świetle akt Delegatury Rządu RP na Kraj*, „Biuletyn GKBZH” 1968, t. 19, s. 129–164).

¹⁴ Helena Jamontt (1914–1944), prawniczka, zginęła 21 VIII 1944 r. w czasie powstania warszawskiego (Z. Dłużewska-Kańska, *Jamonttówna Helena [w:] Polski Słownik Biograficzny*, t. 10, s. 404).

¹⁵ Archiwum Akt Nowych [dalej: AAN], 202/II-60, k. 30.

¹⁶ Z. Zbyszewska, *Ministerstwo polskiej biedy. Z dziejów Towarzystwa Opieki nad Więźniami „Patronat” w Warszawie 1909–1944*, Warszawa 1983, s. 257–259.

¹⁷ AAN, 202/II-60, Preliminarz na akcję opieki nad obozami zagranicznymi na lipiec i sierpień 1943 r., k. 76–79; W. Grabowski, *Pomoc materialna Delegatury Rządu RP na Kraj dla więźniów obozów koncentracyjnych oraz obozów pracy. Referat materiałowy*, Kraków 1995, mps w zbiorach Okręgowej KBZHwP w Krakowie, kopia w zbiorach autora, s. 49–52.

Woldenbergu, Stammlager Osckatz, Jaworznie, Dachau, Mohlenburgu, Aussenlager Station George, Weimarze, Oranienburgu, Kilonii, Fursternbergu, Neuengamme i Dyhernfurth. Paczki wysyłano zarówno do odbiorców indywidualnych, jak i do tzw. centralek, które wewnątrz obozów rozdzielają otrzymaną żywność i inne produkty. Zorganizowano co najmniej dziesięć centralek: trzy w Oświęcimiu, dwie w Ravensbrück, dwie w Hamburgu, dwie w Gross-Rosen i jedną w Drutze. Poza centralą w Warszawie komórki Porozumienia były w Krakowie, Lublinie, Kielcach, Częstochowie i Radomiu. Tylko w okresie maj–czerwiec 1944 r. Delegatura przekazała Porozumieniu 799 200 zł, a między 13 a 15 lipca kolejne 1,5 mln zł¹⁸.

Już wiosną 1942 r. do Londynu zostało przekazane obszernie opracowanie Delegatury zatytułowane *Terror najeźdźców na ziemiach polskich*. Obszerne fragmenty tego dokumentu poświęcono mordowaniu Żydów. „Prześladowanie Żydów przez okupanta niemieckiego omawiamy osobno z uwagi na to, że chodzi tu o odrębny naród, a także dlatego, że postępowanie Niemców z Żydami ma wybitnie eksterminacyjny charakter, służyć zatem może przykładem dla całego świata, do czego w takich przypadkach zdolni są Niemcy. Dotychczasowy przebieg prześladowania Żydów przez Niemców na ziemiach polskich podzielić można na 3 okresy. [...] Okres 3. (od dnia 1 lipca 1941 r.). Okres ten stoi pod znakiem mordów masowych. Widocznie wymieranie Żydów w przyspieszonym tempie w gettach nie zadawała niecierpliwych Niemców, skoro na Ziemiach Wschodnich zastosowano bardziej radykalne metody: mordy na niewidzianą skalę, dokonywane na Żydach bądź przez samych Niemców, bądź z udziałem Ukraińców czy też rękami Litwinów. Tu dopiero Niemcy pokazali w całej pełni, do czego są zdolni. [...] Liczba Żydów wymordowanych przez Niemców lub ich pachołków na Ziemiach Wschodnich zbliża się, jak wynika z przytoczonych wyżej cyfr i faktów, do 200 000”¹⁹. Rok później, w marcu 1943 r., Delegatura Rządu RP na Kraj oceniała straty ludności żydowskiej na niemal 3 mln osób²⁰.

W reakcji na niemiecką działalność ludobójczą 27 września 1942 r. – w porozumieniu z Delegaturą Rządu na Kraj i we współpracy z kilkoma organizacjami konspiracyjnymi: Frontem Odrodzenia Polski, Polską Organizacją Demokratyczną, PPS-WRN, oraz Związkiem Syndykalistów Polskich – powstał Tymczasowy

¹⁸ *Sekcja Kontroli Delegatury Rządu na Kraj*, oprac. W. Grabowski, Warszawa 2022, s. 307–331.

¹⁹ AAN, 202/I-45, t. 4, k. 944–952; W. Grabowski, *Dokumenty Polskiego Państwa Podziemnego o sytuacji na Białostocczyźnie po 22 czerwca 1941 roku* [w:] *Wokół Jedwabnego*, red. P. Machcewicz, K. Persak, t. 2: *Dokumenty*, Warszawa 2002, s. 152.

²⁰ W. Grabowski, *Raport. Straty ludzkie poniesione przez Polskę w latach 1939–1945* [w:] *Polska 1939–1945. Straty osobowe i ofiary represji pod dwiema okupacjami*, red. W. Materski, T. Szarota, Warszawa 2009, s. 13.

Komitet Pomocy Żydom (im. Konrada Żegoty). Niezwykle ważną rolę odegrała wydana w sierpniu 1942 r. przez Front Odrodzenia Polski odezwa zatytułowana *Protest*, zdecydowanie potępiająca zbrodnie niemieckie dokonywane w gettach utworzonych przez okupantów w miastach i miasteczkach²¹. Miesiąc później, 16 września 1942 r., na łamach głównego organu prasowego Delegatury Rządu „Rzeczpospolita Polska” zostało opublikowane oświadczenie Kierownictwa Walki Cywilnej zawierające stanowczy protest wobec zbrodniczej działalności Niemców²².

W skład Tymczasowego Komitetu weszli Zofia Kossak „Ciotka” – przewodnicząca, Wanda Krahelska-Filipowicz „Alina Zabielska”, Anna Lasocka „Anulka”, Witold Bienkowski, Władysław Bartoszewski, Ignacy Barski²³, Janina Raabe-Wąsowiczowa „Ewa” i Czesława Wojeńska. Współpracowali z nimi m.in. Stefan Szwedowski²⁴ i Zofia Demciuch ze Związku Syndykalistów Polskich²⁵. Do początku grudnia 1942 r. opieką Komitetu zostało objętych ponad 180 osób – 70 proc. stanowiły dzieci. Działania Komitetu obejmowały Warszawę, Kraków, Brześć, Lublin, Kielce, Bochnię, Izbicę, Zakopane, Zamość, Biłgoraj, Kraśnik, Radom, Puławy, Siedlce i Białystok. W ciągu dwóch miesięcy Komitet zorganizował pomoc dla ukrywających się Żydów. Starano się zapewnić dokumenty, bezpieczne mieszkanie i utrzymanie, a także zaopatrzenie w odzież. Na swoją działalność Komitet wydał około 70 tys. zł²⁶. Działalność społeczna okazała się niewystarczająca, konieczne było wsparcie instytucji rządowych. Bienkowski w swoim sprawozdaniu apelował do delegata rządu o stałe zasiłki miesięczne w wysokości 25 tys. zł. Tymczasowe Prezydium Rady w grudniu 1942 r. określiło zasady finansowania działalności; fundusze miały pochodzić z: a) funduszy budżetowych rządu RP w Londynie; b) funduszy zbieranych w kraju i za granicą (traktowano je jako pomocnicze)²⁷.

²¹ A.K. Kunert, *Ilustrowany przewodnik po Polsce Podziemnej 1939–1945*, Warszawa 1996, s. 144.

²² D. Libionka, *ZWZ-AK i Delegatura Rządu RP wobec eksterminacji Żydów polskich* [w:] *Polacy i Żydzi pod okupacją niemiecką 1939–1945. Studia i materiały*, red. A. Żbikowski, Warszawa 2006, s. 41.

²³ Ignacy Józef Barski (do 1930 r. Bobek) „Józef” (1893–1963), w czasie powstania warszawskiego, na Starym Mieście, razem z Kazimierzem Studentowiczem redagował „Kurier Stołeczny”. W 1946 r. wchodził w skład Zarządu Wojewódzkiego Stronnictwa Pracy we Wrocławiu. Awanse: por. posp. ruszenia piech. (1 VI 1919). Odznaczenia: Krzyż Walecznych (nr 29 977, 9 IV 1921, rozk. N.D. 15/21).

²⁴ Stefan Szwedowski „Benedyktyński?”, „Błażej” (1893–1973), m.in. kierownik Polskiego Związku Zachodniego w konspiracji („Zachód”); po wojnie poddany obserwacji operacyjnej Wydziału VII Departamentu V MBP.

²⁵ Z. Kossak, *W Polsce Podziemnej. Wybrane pisma dotyczące lat 1939–1944*, oprac. S. Jończyk, M. Pałaszewska, Warszawa 1999, s. 38.

²⁶ Sprawozdanie Witolda Bienkowskiego z działalności konspiracyjnego Tymczasowego Komitetu Pomocy Żydom za 27 IX – 4 XII 1942 r. [w:] *Żegota” Rada...*, s. 72–74.

²⁷ T. Prekerowa, *Konspiracyjna Rada...*, s. 115.



Zofia Kossak



Wanda Kraheńska

Rząd RP w Londynie miał pełną świadomość konieczności przekazania do kraju dodatkowych funduszy na pomoc dla Żydów. W grudniu 1942 r. minister spraw wewnętrznych Stanisław Mikołajczyk „Stem” nakazał wypłacenie z funduszy Delegatury kwoty 5 tys. dolarów organizacjom żydowskim dla ich podopiecznych²⁸. Już trzy dni później skierowano kolejną depezę z poleceniem wydania Leonowi Feinerowi „Berezowskiemu” z Bundu również sumy 5 tys. dolarów, wpłaconych w Londynie przez Szmula Zygielbojma²⁹.

Także w grudniu 1942 r. skierowano do

kraju polecenie „udzielenia wszelkiej pomocy” żonie adwokata Grossfelda – Oldze³⁰. To oczywiście tylko przykład, ale warto pamiętać, że oprócz funduszy przekazywanych na cele organizacyjne z Londynu przekazywano także stosunkowo liczne zasiłki finansowe przeznaczone dla konkretnych osób.

Postępujący terror okupanta wobec Żydów doprowadził do powstania 4 grudnia 1942 r. Rady Pomocy Żydom przy Pełnomocniku (Delegacie) Rządu³¹. W jej skład weszli Julian Grobelny „Trojan”³² z PPS-WRN – przewodniczący, a po jego aresztowaniu 1 marca 1944 r. Roman Jabłonowski „Jurkiewicz” – przewodniczący od maja do lipca 1944 r.; dr Leon Feiner „Berezowski”³³ z Bundu – wiceprzewodniczący, a następnie od listopada 1944 r.

²⁸ Studium Polski Podziemnej w Londynie [dalej: SPP], Ministerstwo Spraw Wewnętrznych [dalej: MSW], t. 11, k. 357, Depesza „Stema” nr 124a z 18 XII 1942 r.

²⁹ SPP, MSW, t. 11, Depesza „Stema” nr 126a z 21 XII 1942 r., k. 360.

³⁰ *Ibidem*, Depesza „Stema” nr 129 z 28 XII 1942 r., k. 364.

³¹ *Armia Krajowa w dokumentach 1939–1945*, t. 2: *Czerwiec 1941 – kwiecień 1943*, Londyn 1973, s. 414, Depesza J. Piekałkiewicza z 8 II 1943 r.

³² A.K. Kunert, *Słownik biograficzny konspiracji warszawskiej 1939–1944*, t. 1, Warszawa 1987, s. 74–75.

³³ Leon Feiner „Berezowski” (1886–1945), doktor praw, adwokat, działacz Żydowskiej Partii Socjaldemokratycznej i redaktor pisma „Nowe Życie”, działacz Bundu.



Roman Jabłonowski



Julian Grobelny

przewodniczący Rady; Tadeusz Rek „Różycki”³⁴ ze Stronnictwa Ludowego – wiceprzewodniczący; Ferdynand Arczyński „Jan”³⁵ ze Stronnictwa Demokratycznego / Stronnictwa Polskiej Demokracji – skarbnik; Witold Bieńkowski „Jan”³⁶, Ignacy Barski „Józef”, Władysław Bartoszewski „Ludwik” z Frontu Odrodzenia Polski; Adolf Berman „Borowski”³⁷ z Żydowskiego Komitetu Narodowego – sekretarz do lipca 1944 r., Szymon Gottesman „Józef Bogucki”³⁸ z ŻKN – sekretarz od listopada 1944 r.; Piotr Gajewski „Piotr”³⁹ z Robotniczej Partii Polskich Socjalistów – od końca 1943 r. Biurem Rady kierowała Zofia Rudnicka

„Alicja” z pomocą Janiny Wąsowicz „Ewy”⁴⁰, Celiny Tyszki „Celinki” i Władysławy Paszkiewicz – wszystkie z SD/SPD. Natomiast poszczególnymi referatami kierowali Emilia Hiżowa „Barbara”⁴¹ z SD/SPD – mieszkaniowym, Aleksandra Dargielowa i Irena Sendlerowa „Jolanta” z RPPS – dziecięcym, Stefan Sendlak „Stefan”⁴² z PPS-WRN – terenowym, Ludwik Rostkowski – lekarskim. W pracach Rady brała udział również Maria Kann „Halina”⁴³.

Zadania Rady określono w piśmie do Delegata Rządu z 29 grudnia 1942 r. Pisano w nim: „Zadaniem Rady jest niesienie pomocy Żydom jako ofiarom eksterminacyjnej akcji okupanta, a to pomocy w kierunku

³⁴ Tadeusz Rek „Różycki” (1906–1968), prawnik, działacz SL „Roch”.

³⁵ A.K. Kunert, *Słownik biograficzny...*, t. 1, s. 30–32.

³⁶ *Idem*, *Słownik biograficzny...*, t. 3, s. 40–44.

³⁷ Adolf [Abraham] Berman „Adam” (1906–1978), w PRL działacz polityczny, od 1950 r. w Izraelu.

³⁸ „Żegota” *Rada...*, s. 131.

³⁹ Piotr Gajewski „Piotr” (1902–1975), komunistyczny działacz polityczny. Zmarł w Warszawie.

⁴⁰ Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej [dalej: AIPN], 1571/410, k. 13, Depesza nr 212 z 29 XII 1943 r.; W. Bartoszewski, „Żegota” – zapomniana karta z dziejów podziemia [w:] *idem*, *Na drodze do niepodległości*, Paryż 1987, s. 426.

⁴¹ A.K. Kunert, *Słownik biograficzny...*, t. 1, s. 82–83.

⁴² Stefan Sendlak „Kalinowski” (1889–1978), w powstaniu warszawskim zastępca rejonowego delegata Rządu III Śródmieście-Północ. Po wojnie do 1948 r. pracował w CKW.

⁴³ Szerzej zob. M. Kann, *Granice świata*, Warszawa 2000.



Stefan Sendłak

ratowania ich od śmierci, ich legalizacji, przydzielania im pomieszczeń, udzielania zasiłków materialnych względnie, gdzie to wskazane, wyszukiwanie zajęć zarobkowych jako podstawy egzystencji, zawiadywanie funduszami i ich rozprowadzanie – słowem działalność, która pośrednio lub bezpośrednio wchodzić może w zakres pomocy”⁴⁴.

Nieco później, bo w lutym 1943 r., w Departamencie Spraw Wewnętrznych Delegatury utworzono referat żydowski. Jego kierownikiem był Witold Bieńkowski „Jan”. W skład referatu wchodził ponadto Władysław Bartoszewski „Ludwik” – zastępca kierownika, Bogna Domańska „Bronisława” – sekretarka, łączniczki: Wanda Muszyńska „Wanda” i Pelagia Piotrkiewicz „Łucja”. Przez pewien czas w referacie pracował Alfred Borenstein⁴⁵.

Bieńkowski został stałym reprezentantem Delegatury w Radzie Pomocy Żydom „Żegota”. Szeroki zakres czynności referatu opisała Teresa Prekerowa: „Pośredniczył on w przekazywaniu Radzie funduszy, organizował spotkania jej przedstawicieli z Pełnomocnikiem Rządu, przekazywał postulaty i zażalenia Rady do odpowiednich komórek D[elegatury] R[ządu] i zabiegał o najszybsze i pozytywne ustosunkowanie się do nich, pośredniczył między Radą a podziemiem wojskowym (np. w sprawie szantaży), przekazywał pisma Rady do Londynu itp. Analogiczną pomoc świadczył przedstawicielom podziemia żydowskiego, zapewniając im ponadto łączność z organizacjami żydowskimi za granicą i w razie potrzeby z organizacjami polskimi w kraju. Referat prowadził również akcje podejmowane z inicjatywy własnej. Opracowywał i wysyłał do ministerstw rządu emigracyjnego w Londynie raporty o sytuacji Żydów polskich i ich potrzebach [...]. W Referacie wydawano ponadto poufny biuletyn informacyjny przeznaczony dla różnych agend podziemia, wykorzystujący doniesienia wywiadu polskiego i żydowskiego, a dotyczący spraw zagrożenia, oporu zbrojnego i likwidacji ludności żydowskiej, zbierano materiały do walki z szantażem i przestępczością, wykorzystywano informacje wywiadu z Gestapo i Kripo (np. dotyczące śledztw) dla przekazywania ostrzeżeń osobom zagrożonym,

⁴⁴ T. Prekerowa, *Konspiracyjna Rada...*, s. 61.

⁴⁵ *Ibidem*, s. 64.

zarówno ukrywającym się, jak i udzielającym pomocy itd.”⁴⁶. Wiosną 1943 r. w opracowaniu *Sprawozdanie o sytuacji na ziemiach polskich* na temat losu ludności żydowskiej pisano: „Na ogół biorąc, postępowanie jest mniej więcej jednakowe: w miasteczkach i małych miastach Żydzi mordowani są na miejscu przez Niemców i pomocnicze oddziały Litwinów, Łotyszy, Ukraińców. Przy życiu pozostawia się jedynie mniejszy lub większy odsetek, w ogóle jednak niewielki, młodych ludzi zdolnych do pracy. [...] Ilość zmarłych w gettach wzgl[ędnie] wymordowanych do dnia 28 lutego 1943 r. Żydów, obywateli polskich, dosięga 3 milionów. Prócz nich wymordowano już setki Żydów przywiezionych z Rzeszy oraz innych państw europejskich okupowanych przez Niemców”⁴⁷.

Istotna była pomoc finansowa, jaka za pośrednictwem Delegatury trafiała do organizacji żydowskich. Od maja 1943 do lutego 1944 r. Delegatura Rządu przekazała Radzie Pomocy Żydom kwotę 6,25 mln zł⁴⁸. Według sprawozdania Witolda Bieńkowskiego od stycznia 1943 do maja 1943 r. z budżetu państwowego za pośrednictwem Delegatury Rządu Radzie zostało wypłacone 11,25 mln zł⁴⁹. Ponadto w 1943 r. przekazano 23 tys. dolarów przesłanych z Londynu przez organizacje żydowskie⁵⁰.

W sierpniu 1943 r. Jewish Labor Committee wpłacił 25 tys. dolarów, w tym 2 tys. na pomoc wysiedlonym chłopom z Lubelszczyzny. Reszta była przeznaczona na pomoc w wydobywaniu Żydów z getta i na utrzymanie przebywających poza gettem. Pieniądze te miało otrzymać Stronnictwo Ludowe („Trójkąt”). Ponadto tysiąc dolarów od Jewish Labor Committee było przeznaczone dla Antoniego Mitkinowa. Poinformowano wówczas również, że 20 tys. dolarów wpłaconych w Warszawie zostało przeznaczone dla Centralnego Komitetu Syjonistycznego i Komitetu Żydowskiego⁵¹.

We wrześniu 1943 r. Joint wpłacił radcy finansowemu Ambasady RP w Waszyngtonie pierwsze 100 tys. dolarów na pomoc Żydom. Zgodnie z decyzją władz polskich pieniądze te miały zostać wysłane niezwłocznie do delegata rządu, który miał je rozprowadzić przez tajną Radę Pomocy Żydom⁵². Na po-

⁴⁶ *Ibidem*, s. 64–65.

⁴⁷ AAN, 202/II-29, k. 4–5a.

⁴⁸ AAN, 202/I-36, k. 1, Pismo „Wiktora” do „Orkana” z 22 II 1944 r.

⁴⁹ Sprawozdanie Witolda Bieńkowskiego z 25 V 1944 r. [w:] *Polacy i Żydzi pod okupacją niemiecką...*, s. 190.

⁵⁰ AIPN, 1571/410, Depesza nr 212 z 29 XII 1943 r., k. 13.

⁵¹ SPP, MSW, t. 3, Przekazy, k. 249.

⁵² Instytut Polski i Muzeum im. gen. Sikorskiego [dalej: IPiMS], A.9.Id/6B, Pismo MSZ do MSW z 29 IX 1943 r. oraz pismo MSW do MSZ z 4 X 1943 r.

czątku października 1943 r. do Delegata Rządu skierowany został przez „Żegotę” przekaz 10 tys. dolarów na pomoc Żydom⁵³. W grudniu 1943 r. rząd RP w Londynie informował delegata w Warszawie, że Joint wpłacił 100 tys. dolarów na pomoc dla Żydów w Polsce. Pod kontrolą delegata pieniądze te miały być wykorzystane przez Komitet Żydowski. Ponadto World Jewish Congress wpłacił 20 tys. dolarów na ratowanie i pomoc Żydom (pod kontrolą delegata), a Jewish Labor Committee wpłacił 5 tys. dolarów dla „Berezowskiego”⁵⁴.

22 lutego 1944 r. do delegata rządu została wysłana depesza nr 38 nakazująca wypłacenie 3 mln zł do dyspozycji Rady Pomocy Żydom⁵⁵. W depeszy nr 167 z 19 lipca 1944 r. nakazano wypłacenie 95 300 dolarów dla Komitetu Pomocy Żydom; 12 tys. dolarów Bermanowi „Borowskiemu” dla Lewicy Poalej Syjon, oraz 45 tys. dolarów dla Bundu.

18 lutego 1944 r. do Żydowskiego Komitetu Narodowego pisał z Londynu „Ignac”: „Na wniosek mój Rada Narodowa uchwaliła specjalny fundusz 100 tysięcy funtów dla Was. 15 tysięcy funtów dla ratowania Żydów polskich w poł[u]d[niowej] Francji. Kongres Żydowski dzięki swojej pracy uzyskał przyrzeczenie 12 milionów dolarów. Nad realizacją tej akcji w tej chwili Kongres pracuje”⁵⁶. W podobnym duchu dzień wcześniej pisał Arieħ: „Światowy Kongres Żydowski w ścisłym porozumieniu z Reprezentacją przekazał Wam sto tysięcy dolarów; dwadzieścia tysięcy zostało już wpłaconych Rządowi Polskiemu, reszta zostanie wpłacona w regularnych ratach miesięcznych do połowy tego roku”⁵⁷.

Miesiąc później, w marcu 1944 r., Emanuel Scherer pisał do Bundu: „W depeszy Waszej z 23 listopada jest potwierdzone 81 tys. dolarów. W ciągu następných miesięcy od daty poprzedniego listu (17 lutego [19]44 r.) wysłano dla Was do Delegata [Rządu na Kraj] 20 tys. [...] Obecnie wraz z tym listem odchodzi dla Was 15 tys. [...] Niezależnie od tego powinniście byli otrzymać w tym okresie jeszcze 5 tys. dolarów inną drogą. [...] Od Jointu dla wszystkich Żydów – więc też i dla Was – jest w drodze 100 tys. dolarów, drugie sto tys. wkrótce odejdą”⁵⁸.

⁵³ SPP, MSW, t. 4, Pismo do delegata Rządu z 6 X 1943 r., k. 240.

⁵⁴ SPP, MSW, t. 1, Pismo „Orkana” do delegata Rządu z 3 XII 1943 r., k. 359.

⁵⁵ IPiMS, A.9E/6, Zestawienie depeš wysłanych do Delegata Rządu na Kraj w 1944 r. dotyczących przerzutów pieniężnych.

⁵⁶ SPP, MSW, t. 5, k. 5.

⁵⁷ *Ibidem*, Pismo Arieħa do ŻKN z 17 II 1944 r., k. 7.

⁵⁸ SPP, MSW, t. 6, Pismo Emanuela Scherera z 17 III 1944 r., k. 421.

W poczcie z Londynu, jaka dotarła do Delegata Rządu w kwietniu 1944 r., znajdowało się pismo ministra spraw wewnętrznych Władysława Banaczyka „Orkana”, w którym informował on: „W obecnej poczcie przesyłam 125 tys. [dolarów] dla organizacji żydowskich tu wpłaconych”⁵⁹. Kurier Jan Cias „Kula”, który przywiózł pocztę, dostarczył również specjalny pas parciany z kieszeniami zawierający 178 tys. dolarów⁶⁰.

Rząd RP w Londynie nie ograniczał się jedynie do przekazywania środków finansowych, starano się także uratować przynajmniej niektórych Żydów wskazywanych imiennie przez Reprezentację Polskich Żydów. Tylko jedna taka lista z 1943 r. obejmuje 19 osób; znaleźli się na niej dr Ignacy Schipper⁶¹, Menachem Mendel Kirszenbaum⁶², Lipa Bloch⁶³, Jakub Jankiel Trockenheim⁶⁴, Antoni Buksbaum⁶⁵, dr Adolf A. Berman, dr Emanuel Ringelblum⁶⁶, Dawid Raduński⁶⁷, Lejzor Lewin, Aron Blum, Jankiel Radzyński, Zalman Grynberg, Lejb Szczarański, Jakób Berson i Rywka Finkelstein z Warszawy, Józef Szuw z Wilna, Leib Mincberg⁶⁸ z Bia-

⁵⁹ SPP, MSW, t. 1, Pismo „Orkana” do Delegata Rządu z 3 XII 1943 r., k. 309.

⁶⁰ W. Grabowski, *Polska Tajna Administracja Cywilna...*, s. 94.

⁶¹ Izaak Ignacy Schipper (Szyper) (1884–1943), od 1919 r. poseł na Sejm RP z Koła Żydowskiego, pracownik Instytutu Judaistycznego w Warszawie, redaktor publikacji *Żydzi w Polsce Odrodzonej*, Warszawa 1932, autor *Dziejów handlu żydowskiego na ziemiach polskich*, Warszawa 1937; zamordowany na Majdanku w 1943 r. (*Kto był kim w Drugiej Rzeczypospolitej*, red. J.M. Majchrowski, G. Mazur, K. Stepan, Warszawa 1994, s. 423; M. Urynowicz, *Adam Czerniaków 1880–1942. Prezes getta warszawskiego*, Warszawa 2009, s. 112, 121).

⁶² Menachem Mendel Kirszenbaum (?–1943), działacz syjonistyczny, członek Komitetu Doradczego JDC (Jointu), zasiadał w żydowskim Komitecie Koordynacyjnym, członek KK ŻOB, w styczniu 1943 r. przeszedł na stronę aryjską, zamordowany na Pawiaku.

⁶³ Eliezer Lipa Bloch (1889–?), kierownik Narodowego Funduszu Izraela na całą Polskę, przed wybuchem wojny przeniósł się do Warszawy. W czasie okupacji w kierownictwie Żydowskiej Samopomocy Społecznej. Na początku 1943 r. wpadł w ręce Niemców. Zginął na Majdanku.

⁶⁴ Jakub Jankiel Trockenheim (1881–?), w latach 1919–1939 radny miasta Warszawy, od 1935 r. senator RP, od 1938 r. poseł na Sejm RP, członek Tymczasowego Komisarycznego Zarządu Gminy Żydowskiej w Warszawie, wiceprezes Stołecznego Komitetu LOPP (*Kto był kim...*, s. 555–556; M. Urynowicz, *Adam Czerniaków...*, s. 155, 159, 163).

⁶⁵ Antoni Buksbaum, działacz Poalej Syjon-Lewicy, uciekinier z obozu w Janowie, wyjechał do obozu dla „obcokrajowców” w Hanowerze.

⁶⁶ Emanuel Ringelblum (1900–1944), historyk, pedagog i działacz społeczny, twórca podziemnego archiwum getta warszawskiego (Archiwum Ringelbluma) (E. Ringelblum, *Kronika getta warszawskiego. Wrzesień 1939 – styczeń 1943*, tłum. A. Rutkowski, wstęp i red. A. Eisenbach, Warszawa 1983).

⁶⁷ Dawid Raduński (1889–1943), działacz syjonistyczny, w getcie warszawskim członek kierownictwa organizacji TKUMA.

⁶⁸ Lejb Jakub Mincberg (1884–1941), w latach 1919–1936 radny miejski Łodzi, prezes Związku Żydowskich Stowarzyszeń Kupieckich w Polsce, od 1922 r. poseł na Sejm RP, od września 1939 r. mieszkał w Wilnie (*Kto był kim...*, s. 370).

łegostoku oraz Maria Apte z Wieliczki⁶⁹. Sugerowano wysłanie tych osób na Węgry, gdzie pomocy miała im udzielić polska placówka łączności politycznej w Budapeszcie⁷⁰.

19 lipca 1944 r. na posiedzeniu Rady Jedności Narodowej Delegat Rządu przedstawił zastrzeżenia przedstawiciela Rady Żydowskiej: „1) że w rocznicę likwidacji getta nie było na ten temat wzmianki w »Rzeczypospolitej [Polskiej]«, 2) że w wydanej przez Dep[artament] Roln[ictwa] broszurze *Wspólny dom* są akcenty antyżydowskie i 3) że poglądy antyżydowskie znalazły się w piśmie kierownika dep[artamentu] dypl[omatycznego]”⁷¹ do ministra Romera”. Po ożywionej dyskusji, w której brali udział delegat Jan Stanisław Jankowski oraz Kazimierz Pużak „Seret”, Józef Grudziński „Makarewicz”, Franciszek Urbański „Rzewuski” i Władysław Jaworski „Olza”, uzgodniono: „1) że akcja Komitetu Żydowskiego powinna być ograniczona do ściśle charytatywnej, a po ustaniu okupacji niemieckiej powinna znaleźć się w ramach ogólnego Komitetu Opiekuńczego. 2) że należy jeszcze raz zwrócić się do Londynu o wyjaśnienia w sprawach żydowskich za granicą”⁷².

Udzielanie pomocy Żydom przez Radę za pośrednictwem Delegatury Rządu trwało co najmniej do stycznia 1945 r. W drugiej połowie listopada 1944 r. Feinerowi „Lasockiemu” wypłacono kwotę 22,1 tys. dolarów dla „Żegoty”. Jeszcze 18 grudnia otrzymał on z funduszy Delegatury 14,7 tys. dolarów, tym razem podpisał pokwitowanie jako „Berezowski”⁷³. Teresa Prekerowa podała, że w listopadzie i grudniu 1944 r. Rada otrzymała 14 mln zł. Zostały one w większości zużyte na niesienie pomocy 1500–1800 Żydom ukrywającym się na lewym brzegu Wisły, na terenach podwarszawskich. Szacuje się, że wszystkich Żydów na tym terenie było około 2700⁷⁴.

Według konspiracyjnych rozliczeń w listopadzie i grudniu 1944 r. z funduszy Delegatury Rządu wypłacono: „Żegocie” – 32 tys. dolarów, ŻKN – 30 tys. dolarów, a Bundowi – 14,7 tys. dolarów. Jeszcze

⁶⁹ SPP, MSW, t. 4, Lista działaczy żydowskich w Polsce, ustalona przez Reprezentację Żydów Polskich z prośbą o poczynienie odpowiednich kroków celem ich uratowania, k. 232.

⁷⁰ „W związku z nadsyłanymi pieniędzmi przez Jewish Labor Committee i World Jewish Congress na ratowanie Żydów (polecenie 23 i 10 tys. już Pan otrzymał w poczcie 16 i 17) proszę w pierwszym rządzie udzielić pomocy i wysłać na Węgry, o czym nasza placówka będzie powiadomiona, następującym osobom”. Dalej umieszczono zaszyfrowane nazwiska (SPP, MSW, t. 4, Pismo do Delegata Rządu, k. 230, 233).

⁷¹ Chodzi o Sekcję/Departament Spraw Zagranicznych Delegatury Rządu.

⁷² AAN, 199/2, k. 100–100a, Protokół z posiedzenia Komisji Głównej RJN w dniu 19 VII 1944 r.

⁷³ AIPN, 1571/349, Pokwitowania wypłat z 15 i 18 listopada oraz 18 XII 1944 r., k. 23, 24, 39.

⁷⁴ T. Prekerowa, *Konspiracyjna Rada...*, s. 112.

Waldemar Grabowski

w marcu–kwietniu 1945 r. z kasy Delegatury Rządu do „Żegoty” trafiła kwota 67 tys. dolarów⁷⁵. W połowie grudnia 1944 r. przewodniczący RPŻ wnioskował do Delegata Rządu o podwyższenie miesięcznej dotacji z 2 do 4 mln zł⁷⁶.

Rada Pomocy Żydom w Krakowie

W marcu 1943 r. został utworzony oddział warszawskiej Rady Pomocy Żydom w Krakowie. W prace Rady zaangażowali się socjaliści, ludowcy i demokraci. Oprócz wyszukiwania lokali dla ukrywających się Żydów i zaopatrywania w fałszywe dokumenty prowadzono również akcję przerzucania ich na Węgry. W styczniu 1944 r. skład RPŻ okręgu krakowskiego przedstawiał się następująco: Stanisław Dobrowolski „Stanisław”⁷⁷ z PPS-WRN – przewodniczący; Władysław Wójcik „Żegociński” z PPS-WRN – sekretarz; Anna Dobrowolska „Michalska” z SPD – skarbnik; Władysław Wichman „Władysław” z SPD, Maria Hochberg „Mariańska” z WRN (podopieczna) – członkowie; Tadeusz Seweryn „Białowąż”⁷⁸ – przedstawiciel okręgowego Delegata Rządu⁷⁹.

W 1943 r. Rada Okręgowa w Krakowie miała jednocześnie około stu podopiecznych, a swoją działalnością obejmowała Tarnów, Bochnię, Przemyśl, Stalową Wolę, Mielec i Szebnie pod Jasłem. Dotacja miesięczna z centrali Rady wynosiła około 50 tys. zł.



Tadeusz Seweryn

⁷⁵ Sekcja Kontroli Delegatury Rządu..., s. 602.

⁷⁶ Pismo RPŻ do Pełnomocnika Rządu z 15 XII 1944 r. [w:] T. Prekerowa, *Konspiracyjna Rada...*, s. 438.

⁷⁷ Stanisław Wincenty Dobrowolski „Stanisław” (1915–1993), działacz PPS; po wojnie m.in. ambasador PRL w Grecji, Danii i Wietnamie (T. Prekerowa, *Przewodniczący krakowskiej „Żegoty” Stanisław Wincenty Dobrowolski 22 VI 1915 – 8 IX 1993*, „Biuletyn Żydowskiego Instytutu Historycznego w Polsce” 1993, nr 1–2, s. 109–110).

⁷⁸ Tadeusz Seweryn „Białowąż” (1894–1975), członek SL „Roch”; w PRL więziony, członek ZSL.

⁷⁹ AAN, 202/XV-1, Pismo „Wenckiego” do referatu mniejszości narodowych Delegatury z 2 I 1944 r., k. 136. Szerzej zob. M. Arczyński, W. Balcerak, *Kryptonim „Żegota”...*, s. 122–130; T. Prekerowa, *Konspiracyjna Rada...*, s. 304–312; S.W. Dobrowolski, *Memuary pacyfisty*, Kraków 1989, s. 166–242; M.M. Mariańscy, *Wśród przyjaciół i wrogów poza gettem w okupowanym Krakowie*, Kraków 1988.

Rada Pomocy Żydom we Lwowie

W maju 1943 r. powstała Rada Okręgowa we Lwowie składająca się z przedstawicieli PPS-WRN, Stronnictwa Demokratycznego i Stronnictwa Ludowego. Przewodniczącą Rady była Władysława Larysa Chomsowa „Danuta”⁸⁰ z SPD, sekretarzem – Józefa Pabst-Wolfowa „Wanda” z PPS-WRN⁸¹, skarbnikiem – Przemysław Ogrodziński „Adolf” z PPS-WRN. Łączniczkami były Maria Dąbrowicka „Genowefa”, Halina Jacuńska-Ogrodzińska „Barbara”, Barbara Szymańska „Basia”. Ponadto do Rady należeli Artur Kopacz i Marian Wnuk z SD⁸². Współpracownikami byli m.in. Adam Pokryszko, Maria Bartłowa, inż. Edward Pawluk, Justyna Wolfowa, Karol Kuryluk „Florian”, dr Marian Krzyżanowski, płk Wacław Dzieńewczyk⁸³.

W sprawozdaniu „Żegoty” z października 1943 r. tak charakteryzowano jej działalność: „zasięg pracy pod względem terenowym jest znacznie większy, jest znacznie większa ilość obozów żydowskich, co pozostaje w związku z tym, że na tamtych terenach liczba ludności żydowskiej jest znacznie większa niż na terenach Małopolski zachodniej i graniczących z nimi terenach Śląska i byłej Kongresówki. Objazd informacyjny mający na celu zebranie potrzebnych danych oraz nawiązanie kontaktów z gettami względnie z obozami żydowskimi na terenie okręgu lwowskiego, uskuteczniiony przez wysłannika Rady Lwowskiej, dostarczył pewnych wiadomości dotyczących Kołomyi, Stryja, Brodów, Borysławia, Drohobycza i Przemyśla oraz możliwości ewentualnej pomocy indywidualnej w niektórych z tych miejscowości. Całokształt atoli prac, mający przynieść jakieś realne – choćby dla miejscowych grup – rezultaty, zależny jest od znacznych sum pieniężnych, których atoli

⁸⁰ Władysława Larysa Chomsowa „Danuta” (1885 [1891]–1966), działaczka SD we Lwowie; po wojnie na emigracji we Francji, w Wielkiej Brytanii i Izraelu.

⁸¹ Według Marii Wierzbickiej w mieszkaniu „Justyny” przy ul. Domagalewiczów mieścił się lokal kontaktowy „Żegoty”.

⁸² AAN, 202/XV-2, Pismo „Wenckiego” do Referatu Mniejszości Narodowych Delegatury Rządu z 2 I 1944 r., k. 136 – tu w składzie Rady wymienieni są także „Wiktor” z SPD i „Andrzej” niestowarzyszony. Zob. też M. Arczyński, W. Balcerak, *Kryptonim „Żegota”*..., s. 130–131; T. Prekerowa, *Konspiracyjna Rada*..., s. 316–322; H. Jacuńska-Ogrodzińska, *Wspomnienia lwowskie [w:] Polska Partia Socjalistyczna w latach wojny i okupacji 1939–1945. Księga wspomnień*, t. 1, Warszawa 1994, s. 447; List Marii Wierzbickiej do autora z 21 V 1990 r. Pełny skład Rady jest trudny do odtworzenia z uwagi na różnice w relacjach uczestników wydarzeń. W sprawozdaniu Rady Lwowskiej z przełomu lat 1943 i 1944 zwracają uwagę, o czym pisała Teresa Prekerowa (*Konspiracyjna Rada*..., s. 319), nierozpoznane pseudonimy: „Walery” z PSD – sekretarz, „Agapit” – przedstawiciel ODR, „Herbert” – członek prezydium Rady. Na *Liście strat polskiego ruchu socjalistycznego wrzesień 1939 – maj 1945* opublikowanej w: *Polska Partia Socjalistyczna w latach wojny i okupacji 1939–1945. Księga wspomnień. Aneks*, Warszawa 1995, s. 24, figuruje nierozpoznany „Agapit”, poległy 26 VIII 1944 r. w powstaniu warszawskim.

⁸³ *Kronika 2350 dni wojny i okupacji Lwowa. 1 IX 1939 – 5 II 1946*, oprac. G. Mazur, J. Skwara, J. Węgierski, Katowice 2007, s. 345.

Rada Centralna, z braku ich na te cele, dostarczyć nie może. Rada Lwowska ostatnio otrzymuje miesięcznie od Rady Centralnej 60 tys. zł, korzysta z zasiłków finansowych przebywających na terenie aryjskiej dzielnicy kilkadziesiąt osób. Zaznaczyć należy, że w miesiącu wrześniu br. dotacja dla Lwowa – niestety – nie dotarła do Rady Lwowskiej, gdyż wysłanniczka Rady Lwowskiej, która z Rady Centralnej otrzymała odnośną sumę wraz z kompletem legitymacyjnym dla Lwowa, została w drodze aresztowana”⁸⁴.

Najważniejsze pytanie, jakie rodzi się w związku z działalnością Rady Pomocy Żydom, to liczba Żydów korzystających z jej pomocy. Odpowiedź nie jest prosta, choć konspiracyjna sprawozdawczość przynosi informacje na temat aktualnej liczby podopiecznych. Trudno jest te okresowe dane sumować. Wiemy, że w styczniu–lutym 1943 r. Rada w Warszawie pomagała 200–300 osobom. W czerwcu–październiku było to już około tysiąca osób, a łącznie z prowincją – półtora tysiąca osób. W pierwszej połowie 1944 r. na terenie okupowanego kraju Rada udzielała pomocy 3–4 tys. osób⁸⁵.

Warto jednak pamiętać, że jednorazowo w lutym 1944 r. Rada opiekowała się około 3,5 tys. osób. Podobna liczba osób znajdowała się pod opieką organizacji żydowskich jak Bund czy Żydowski Komitet Narodowy. W połowie 1944 r. Rada opiekowała się około jedną czwartą Żydów ukrywających się wówczas w Warszawie⁸⁶.

Strona finansowa pomocy zorganizowanej dla Żydów polskich budzi spore zainteresowanie i kontrowersje. Dariusz Libionka, powołując się na publikację Dariusza Stoli, utrzymuje, że z wpłaconych na „Żegotę” 430 tys. dolarów podjęto tylko 220 tys. Stwierdza również, że z wpłaconej od jesieni 1942 r. kwoty 1,3 mln dolarów w kraju pokwitowano odbiór jedynie 600 tys.⁸⁷ Przy tej okazji Libionka snuje rozważania, że może części z tych funduszy do kraju w ogóle nie przekazano. Kontynuując rozważania nad niewystarczającą pomocą finansową Delegatury Rządu dla Żydów, Libionka cytuje bez należytego komentarza stwierdzenie, że konspiracyjne partie polityczne otrzymywały po milion złotych miesięcznie⁸⁸. Jest to informacja błędna.

⁸⁴ *Polacy–Żydzi 1939–1945. Wybór źródeł*, oprac. A.K. Kunert, Warszawa 2001, s. 343–344. Mowa o aresztowaniu we wrześniu 1943 r. pod Dęblinem łączniczki Barbary Szymańskiej „Basi”.

⁸⁵ T. Prekerowa, *Konspiracyjna Rada...*, s. 111.

⁸⁶ M. Urynowicz, *Zorganizowana i indywidualna pomoc Polaków dla ludności żydowskiej eksterminowanej przez okupanta niemieckiego w okresie drugiej wojny światowej* [w:] *Polacy i Żydzi pod okupacją niemiecką...*, s. 238–239.

⁸⁷ D. Libionka, *Polskie piśmiennictwo na temat zorganizowanej i indywidualnej pomocy Żydom (1945–2008)*, „Zagłada Żydów. Studia i Materiały” 2008, nr 4, s. 64; D. Stola, *Nadzieja i zagłada. Ignacy Schwarzbart – żydowski przedstawiciel w Radzie Narodowej RP (1940–1945)*, Warszawa 1995, s. 207–222.

⁸⁸ D. Libionka, *Polskie piśmiennictwo...*, s. 69.

W 1942 r. dotacja miesięczna dla czterech partii tworzących Polityczny Komitet Porozumiewawczy wynosiła 40 tys. zł⁸⁹. W 1943 r. na mocy decyzji Komitetu dla Spraw Kraju, które zaakceptowało propozycję PKP, dotacja miesięczna dla czterech partii politycznych skupionych w PKP wynosiła po 10 tys. dolarów miesięcznie⁹⁰. Kwota, jaką uzyskiwano na miejscu w Warszawie, była zależna od kursu czarnorynkowego. Jednakże i te wypłaty nie były regularne.

Sprawa pieniędzy budzi spore emocje, warto jednak pamiętać, że Delegatura Rządu praktycznie w żadnym roku nie dostawała wystarczających dotacji. Otrzymywana pomoc nie zaspakajała nawet zatwierdzonego przez rząd RP budżetu Delegatury. Świadczy o tym wymownie pismo ministra spraw wewnętrznych Władysława Banaczyka z 3 grudnia 1943 r., w którym czytamy: „Tak jak przewidywałem, w poprzednim liście realizacja całości budżetu stała się niemożliwa z dwóch przyczyn: ograniczona możliwość przerzutu »z góry« [drogą lotniczą – W.G.] oraz brak dolarów”⁹¹.

Wydaje się zasadne przesłедzenie losów pasów zawierających fundusze przeznaczone dla Delegatury Rządu. W literaturze istnieją dość precyzyjne dane na ten temat.

Pozostaje oczywiście do ustalenia kwota pieniędzy przerzuconych do kraju drogą lądową, a także kwestia wielkości funduszy przygotowanych w bazach łączności, ale niewysłanych do Polski. Próbę rozwiązania powyższych problemów zacznijmy od oszacowania zapasów gotówki znajdującej się 1 stycznia 1945 r. w bazie nr 11. Zgodnie z zachowaną *Podręczną książką kasową* w bazie znajdowały się wówczas fundusze będące własnością Oddziału Specjalnego Sztabu Naczelnego Wodza i Delegatury Rządu (a właściwie jeszcze Ministerstwa Spraw Wewnętrznych)⁹². Pieniądzy „wojskowych” było wówczas 43,2 tys. dolarów złotych (14 pasów), 6 550 200 dolarów papierowych (136 pasów), 17,31 mln „młynarek” (100 pasów).

Funduszy „cywilnych” było znacznie mniej, ale ciągle jeszcze w bazie znajdowało się 238 846 dolarów papierowych (4 pasy), 1,86 mln marek niemieckich (3 paczki), 600 tys. „młynarek” (pas 72/18⁹³).

⁸⁹ SPP, MSW, t. 11, Depesza „Stema” nr 125 z 19 XII 1942 r., k. 358.

⁹⁰ SPP, MSW, t. 1, k. 338.

⁹¹ SPP, MSW, t. 1, Pismo „Orkana” do Pełnomocnika Rządu RP z 3 XII 1943 r., k. 309.

⁹² SPP, Sk 25.25, *Podręczna książka kasowa* za czas od 1 XII 1944 r.

⁹³ Warto odnotować, że „sąsiednie” pasy zostały zrzucone do Polski już w kwietniu 1944 r. Pas 73/18 zabrał kurier Jan Ciaś, a pas 74/18 – kurier Wiktor Karamać.

Jeżeli mówimy o funduszach przeznaczonych dla organizacji żydowskich, to zwróćmy uwagę, że na przykład dwa pasy z funduszami dla Żydów w Polsce zostały przesłane z Londynu do bazy nr 11 we Włoszech dopiero 16 listopada 1944 r. W pasie DR 247/25 znajdowały się 72 tys. dolarów, w tym 45 tys. przeznaczonych dla Żydowskiego Komitetu Narodowego⁹⁴. Natomiast pas DR 248/25 mieścił 89 563 dolary, w tym 78 938 dolarów dla Bundu i 10 625 dolarów dla Żydowskiego Komitetu Narodowego⁹⁵. Pas przewieźli do kraju cichociemni: mjr Adam Mackus „Prosty” i ppor. Przemysław Bystrzycki „Grzbiet”, zrzućeni 22 listopada 1944 r. na placówkę „Wilga” koło Nowego Targu. Tak późne wysłanie do kraju tych funduszy spowodowało, że tylko w niewielkim stopniu mogły one być wykorzystane na pomoc dla ukrywających się Żydów.

Sprawa finansowania działalności konspiracyjnej w okupowanej Polsce wymaga dalszych badań. Obecnie mogą przedstawić wstępne wyniki, znacznie różniące się od danych znajdujących się w dotychczasowych publikacjach.

Tabela 1. Fundusze docierające do kraju od lutego 1941 do grudnia 1944 r. za pośrednictwem przetrzutów lotniczych⁹⁶

Waluta	Dla Armii Krajowej	Dla Delegatury Rządu
Dolary USA (papierowe i w złocie)	26 299 375	8 593 788
Funty brytyjskie w złocie	1 755	1 644
Marki niemieckie	3 578 000	15 911 900
Pesety hiszpańskie	10 000	–
Sfałszowane okupacyjne złote („młynarki”)	40 869 800	400 000

⁹⁴ SPP, MSW, t.9, Zawartość pasa DR 247/25; IPiMS, A.9.E/6, Protokół kontroli Wydziału Społecznego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, przeprowadzonej przez członka Kolegium Najwyższej Izby Kontroli dr. Tadeusza Goryńskiego w marcu i kwietniu 1945 r., k. 464.

⁹⁵ *Ibidem*, Zawartość pasa DR 248/25, k. 465.

⁹⁶ J. Tucholski, *W sprawie Oddziału Łącznikowego Komendanta Głównego AK przy Naczelnym Wodzu na emigracji (VI Oddział Sztabu Naczelnego Wodza)*, „Wojskowy Przegląd Historyczny” 1983, nr 4, s. 212.

Tabela 2. Przybliżona kwota środków finansowych przerzuconych drogą lotniczą dla Delegatury Rządu w latach 1941–1945⁹⁷

	Dolary papierowe	Dolary złote	Funty złote	Marki niemieckie	Złote „młynarki”
Przygotowano do wysłania	7 389 034	3280	874	18 550 400	1 000 000
Zwrócono do MSW	328 846			3 410 000	850 000
Zaginęło	772 000			750 000	
Efektywnie dostarczono	6 288 188	3280	874	14 390 400	150 000 ⁹⁷
Dostarczono proc.	85,10	100	100	77,57	15
W tym zrzucono od 30 VII 1944 r.	1 112 788			6 040 000	
Procent dostarczonych funduszy	17,70			41,97	

Analizując sumy kierowane do okupowanego kraju, warto pamiętać o tym, że budżet Delegatury Rządu na 1943 r. ustalono na 5,724 mln dolarów, a w 1944 r. miał on wynosić już 12 mln dolarów⁹⁸.

⁹⁷ Do tej kwoty być może należy doliczyć 350 tys. „młynarek”, jakie znajdowały się w walizie DR 64/18 zrzuconej 8 IV 1944 r., oraz 350–400 tys. „młynarek” z walizy DR 67/18, zrzuconej 9 IV 1944 r. Dałoby to dodatkowo 700–750 tys. „młynarek” – czyli w sumie 850–900 tys. przerzuconych „młynarek” (85–90 proc.).

⁹⁸ W. Grabowski, *Polska Tajna Administracja Cywilna...*, s. 175.

Pomoc uciekinierom żydowskim po stronie aryjskiej Krakowa

„Z żalem patrzę w okna Rodziców. Może zbiegnie Ojciec i zdecyduje się na ostatnią szansę ratunku? Żona wypycha mnie przemocą do kanału, rzucając mi dziecko na głowę, potem wślizguje się sama. Z ogłuszającym hukiem zapada właz”¹. Tak ten dramatyczny moment zapisał na kartach swoich wspomnień Julian Aleksandrowicz – uczestnik kampanii 1939 r., lekarz w getcie krakowskim, żołnierz AK, a po wojnie profesor medycyny i światowej sławy uczony. Wraz z żoną i synem zdołał uciec kanałami z likwidowanego przez Niemców krakowskiego getta.

W ciągu dwóch dni, 13 i 14 marca 1943 r., funkcjonariusze Rzeszy Niemieckiej uśmiercili na terenie dzielnicy żydowskiej w Krakowie około tysiąca osób, 2 tys. wysłali do KL Auschwitz, a 8 tys. skierowali do obozu Plaszow, znajdującego się na przedmieściu miasta. Ale mimo usilnych starań niemieckich struktur okupacyjnych pewna grupa Żydów wciąż próbowała przetrwać po stronie aryjskiej miasta.

Poza gettem

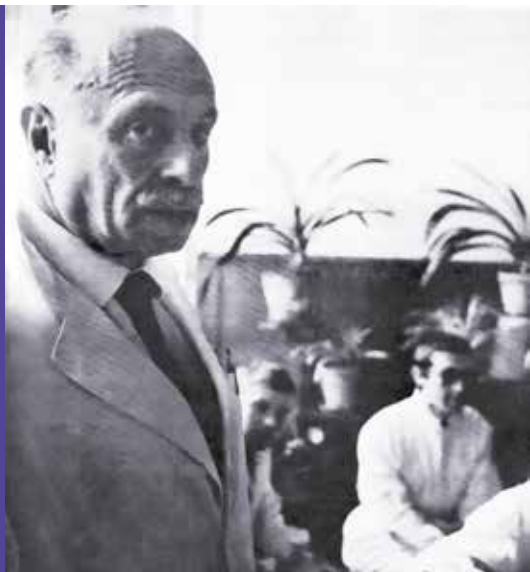
Getto w Krakowie zostało utworzone dwa lata wcześniej. Rozporządzeniem z 3 marca 1941 r. gubernator dystryktu krakowskiego Otto Wächter nakazał ludności żydowskiej żyjącej w stolicy Generalnego Gubernatorstwa przenieść się do wydzielonej części w dzielnicy Podgórze. Początkowo na obszarze 20 ha zamieszkało około 11 tys. osób. Z czasem ich liczba wzrosła do blisko 20 tys.

¹ J. Aleksandrowicz, *Kartki z dziennika doktora Twardego*, Kraków 2017, s. 59.



Brama I getta krakowskiego, 1941 r. Wejście z Rynku Podgórskiego na ulicę Limanowskiego
(Wikimedia Commons)

Pierwsze deportacje z Krakowa do obozu zagłady w Belżcu, przeprowadzone w czerwcu 1942 r., najprawdopodobniej były dla większości mieszkańców getta dużym zaskoczeniem. W kolejnych tygodniach i miesiącach szereg osób podejmowało decyzje o poszukiwaniu schronienia po stronie aryjskiej miasta. Próbowali przeżyć, ukrywając się lub funkcjonując pod nową tożsamością dzięki fałszywym dokumentom. A koszt zdobycia papierów aryjskich był bardzo duży. Dlatego należało posiadać pieniądze i znajomości. Ważny były także odpowiedni wygląd oraz znajomość języka. To wszystko nie gwarantowało jednak ocalenia.



Julian Aleksandrowicz
(Wikimedia Commons)

„Człowiek zmuszony do bytowania poza prawem stworzonym przez grupę inaczej myślących ludzi może istnieć wyłącznie jako NIKT. [...] Przypadek zrządził, że w małym pokoiku przy ulicy Smolki 12a znalazło się pięciu takich Niktów”² – tak Aleksandrowicz pisał o ukrywaniu się w jednym z krakowskich mieszkań. Udzielanie schronienia uciekinierom żydowskim było w świetle prawa niemieckiego przestępstwem przeciwko Rzeszy, za które groziły surowe kary. Władze okupacyjne zdawały sobie sprawę z faktu, że część Żydów stara się przetrwać po stronie aryjskiej, dlatego stworzyli całą machinę, która miała na celu ich wyłapywanie. Poza wprowadzeniem kary śmierci za udzielanie pomocy Niemcy pod groźbą sankcji nakazywali wszystkim mieszkańcom Generalnego Gubernatorstwa denuncjować uciekinierów żydowskich. Na obszarach wiejskich tropieniem i odnajdywaniem ukrywających się zajmowały się specjalne grupy złożone z żandarmów

niemieckich i granatowych policjantów. Ich zadaniem było także represjonowanie osób udzielających pomocy. Ponadto w ramach narzuconego przez Niemców systemu różni ludzie czerpali korzyści z tragicznego położenia ludności żydowskiej. Szczególnym zagrożeniem dla ukrywających się byli szantażyści i konfidenci.

Pomoc zorganizowana

Osiemdziesiąt lat temu, w przededniu likwidacji krakowskiego getta, powstała filia Rady Pomocy Żydom (RPŻ) w Krakowie. Mimo że nie posiadała ona odpowiednich środków finansowych ani zaplecza ludzi (nie była tak rozbudowana jak RPŻ w Warszawie) już od pierwszych tygodni funkcjonowania jej działacze udzielali doraźnego wsparcia uciekinierom żydowskim. Zdobywali dla nich fałszywe dokumenty i wyszukiwali kryjówki.

² *Ibidem*, s. 65.



Stanisław Dobrowolski
(sprawiedliwi.org.pl)



Władysław Wójcik
(sprawiedliwi.org.pl)



Tadeusz Seweryn
(sprawiedliwi.org.pl)

W skład krakowskiej Rady, która była podporządkowana centrali w Warszawie, wchodził przedstawiciel Polskiej Partii Socjalistycznej – Wolność, Równość, Niepodległość, Stronnictwa Ludowego i Stronnictwa Demokratycznego. Przewodniczącym okręgowej RPŻ został Stanisław Dobrowolski, sekretarzem Władysław Wójcik, skarbnikiem Anna Wójcik. Delegaturę Rządu reprezentował Tadeusz Seweryn. Z czasem, za pośrednictwem działacza PPS-WRN Adama Rysiewicza, do Rady dołączyła także Maria Hochberg, która reprezentowała ludność żydowską. Tak po latach wspominała początki pracy w organizacji: „Tego dnia, gdy poszłam tam po raz pierwszy, otwarły się, nie, raczej się uchyliły, ciężkie wrota i blady promyczek nadziei przedarł się do wnętrza. Było późno, o wiele za późno, ale dla tych, którzy jeszcze wówczas żyli i borykali się ze swoim gorzkim losem, był to ostatni ratunek [...]”³. Według historyków z oddziałem krakowskim RPŻ mogło współpracować co najmniej kilkadziesiąt osób.

Siedziba Rady znajdowała się w Krakowie przy ulicy Jagiellońskiej 11/7A. Organizacja działała pod przykrywką przedsiębiorstwa handlowego zajmującego się sprzedażą chemikaliów gospodarczych. Tadeusz

³ M. Mariański, *Wśród przyjaciół i wrogów. Poza gettem w okupowanym Krakowie*, Kraków 1988, s. 100.

Seweryn wspominał: „Z początku opieką RPŻ objęty był tylko Kraków i jego najbliższe okolice. Potem zasięg naszej działalności sięgnął na wschodzie po Lwów [...], a na zachodzie po ziemię śląskie włączone do Rzeszy”⁴. Jedną z ważniejszych form wsparcia udzielanego uciekinierom żydowskim przez „Żegotę” to wspomniana już akcja przygotowywania dokumentów aryjskich. Początkowo były one dostarczane przez organizacje konspiracyjne, z czasem krakowski oddział stworzył własne biuro.

Poza dostarczaniem fałszywych dokumentów i znajdowaniem schronienia dla potrzebujących działacze Rady świadczyli także pomoc więźniom obozów, udzielali zapomóg, informowali centralę o położeniu ludności żydowskiej i poprzez prasę podziemną starali się wpłynąć na zachowania mieszkańców Krakowa i okolic. Przeprowadzono również akcję przerzucenia pewnej grupy Żydów na Węgry. Mimo prowadzonych badań nie wiemy jeszcze, ile osób ocalało dzięki działaniom RPŻ w Krakowie. Po wojnie odtworzono listę ponad 300 nazwisk rodzin i osób, które korzystały ze stałej pomocy. Najprawdopodobniej nie są to wszyscy. Tych, którzy skorzystali z różnych rodzajów wsparcia, było zapewne więcej.

Pomoc dla uciekinierów niosły także osoby duchowne oraz zakonne. Szereg uciekinierów, najczęściej dzieci, znajdowało schronienie u sióstr zakonnych. Wsparcie duchownych, poza pomocą w znalezieniu schronienia, związane było także z dostarczaniem metryk chrztu. Taką działalność w Krakowie prowadził na przykład ks. Bruno Boguszewski. W latach siedemdziesiątych XX w. Anna Carter wspominała: „Dla uratowania dzieci żydowskich wydawał odpisy metryk z oryginalnej książki urodzin”⁵. Anna dostała od księdza metryki dla swoich dzieci Aliny i Zygmunta. Jej córka ocalała jako Alicja Kęsek u „życzliwych Polaków w Chrzanowie”. Niestety, jej syn nie przeżył, najprawdopodobniej został zamordowany pod koniec wojny.

Pomagali także żołnierze podziemia. Pełniący służbę przy wejściu do dzielnicy żydowskiej na Podgórzu funkcjonariusz granatowej policji, a jednocześnie żołnierz Armii Krajowej Franciszek Banaś pomógł wyostać się z getta szukającej ratunku Róży Jakubowicz i jej synkowi Tadeuszowi. Dzięki łapówce wręczonej esesmanowi pomógł im uciec. Życie zawdzięczały mu także inne osoby⁶.

⁴ T. Seweryn, *Wielostronna pomoc Żydom w czasie okupacji hitlerowskiej* [w:] *Ten jest z ojczyzny mojej. Polacy z pomocą Żydom 1939–1945*, oprac. W. Bartoszewski, Z. Lewinówna, wyd. 3, Warszawa 2007, s. 130.

⁵ Archiwum Yad Vashem w Jerozolimie (AYV), M.31.2/1360, Zeznanie Anny Carter, 7 II 1978 r.

⁶ F. Banaś, *Moje wspomnienia*, oprac. M. Kalisz, E. Rączy, Rzeszów 2009, s. 10–11, 133.

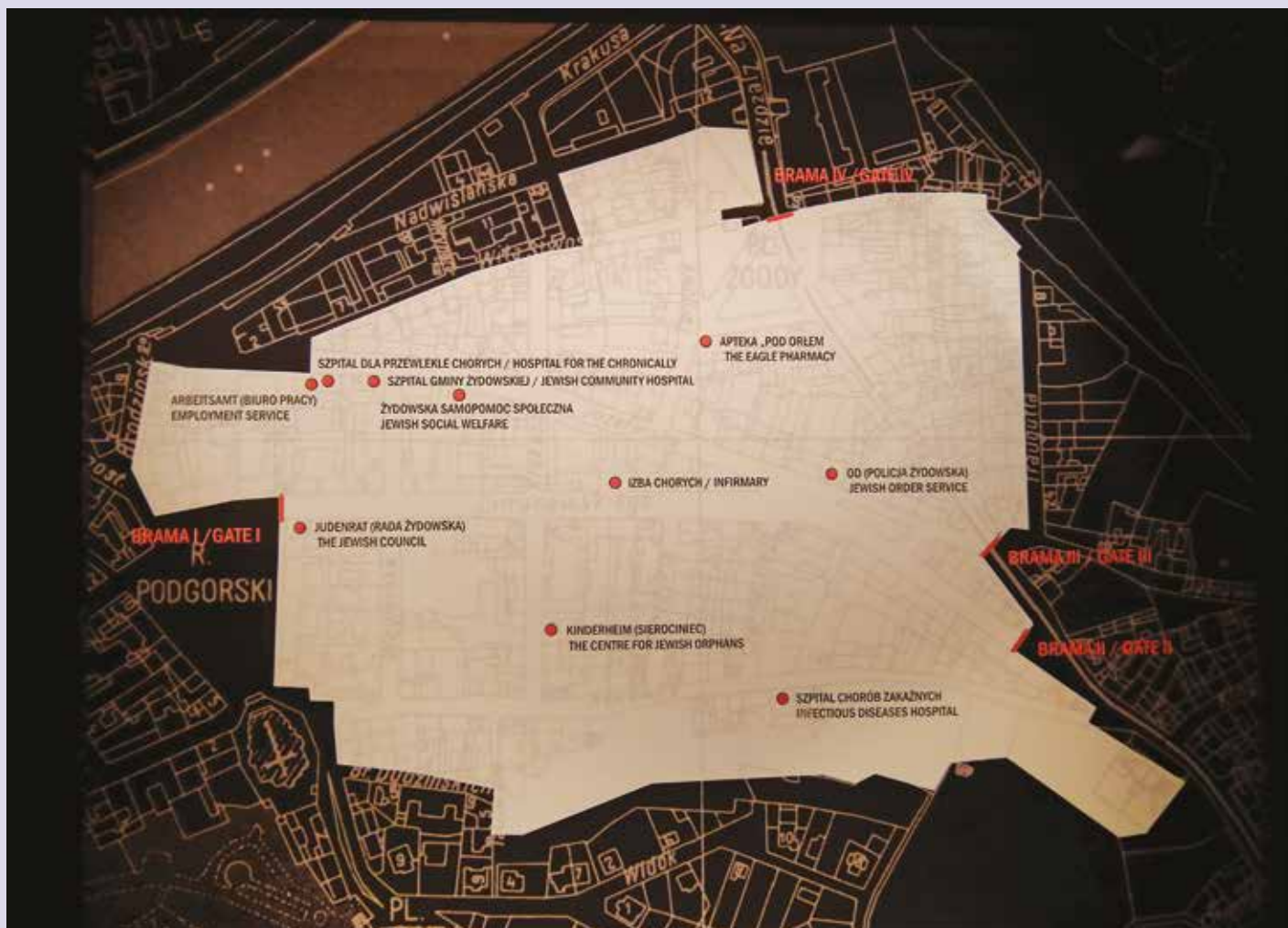
Pomoc indywidualna

Najczęściej pomagały jednak osoby niezwiązane z żadną organizacją. I to dzięki nim ocalało najwięcej Żydów. Warunki terroru okupacyjnego zmuszały udzielających pomocy do tego, żeby nie zostawiali śladów swojej działalności. Często informacje na ten temat skrywała tylko ludzka pamięć. W dokumentacji Sprawiedliwych wśród Narodów Świata, przechowywanych w Archiwum Instytutu Yad Vashem w Jerozolimie, znajduje się kilkaset historii o pomocy udzielanej na terenie Krakowa. Dodajmy, że akta te nie odzwierciedlają jednak wszystkich przypadków działań na rzecz uciekinierów żydowskich przebywających po stronie aryjskiej miasta – jest to tylko częściowy obraz.

Dlaczego udzielano pomocy? Wyniki dotychczasowych badań wskazują, że robiono to głównie ze względów humanitarnych oraz w związku z dawną znajomością. Nie należy wykluczyć, że w wielu wypadkach duże znaczenie miały również względy religijne. Niektórzy pomagali, biorąc na siebie wszelkie koszty utrzymania, inni robili to za wynagrodzeniem. Pomoc indywidualna była udzielana od początku okupacji niemieckiej, jednak najczęściej takich aktów odnotowano od 1942 r., czyli od momentu, gdy rozpoczęła się akcja „Reinhardt” – operacja mająca na celu zagładę ludności żydowskiej żyjącej w Generalnym Gubernatorstwie.

Ze względu na przedwojenną znajomość przy ulicy Frycza Modrzewskiego 27 była ukrywana przez Dominika Wajdę i jego żonę Władysławę Miarczyńską uciekinierka z obozu Plaszw Lotti Rosenzweid. Kobieta była znajomą matki Władysławy – obie pochodziły z Bielska. Małżonkowie, dzięki kontaktom męża, zdobyli dla niej fałszywe dokumenty. Lotti zajmowała się prowadzeniem domu i opieką nad ich dzieckiem. W sytuacjach zagrożenia była ukrywana w piwnicy lub w innych zakamarkach domu. W latach sześćdziesiątych XX w. Lotti Rosenzweid (posługująca się wówczas nazwiskiem Ludwika Darska), starając się o uhonorowanie swoich opiekunów, oświadczyła, że jest: „Miarczyńskiej Władysławie, jej matce oraz Dominikowi Wajdzie dożgonnie wdzięczna za bezinteresowną pomoc i opiekę”⁷.

⁷ AYV, M.31.2/2762, Oświadczenie Ludwika Darskiej (Lotti Rosenzweid), Tel Awiw, 20 II 1961 r.



Plan getta w Krakowie (fot. Krzyzcho / Wikimedia Commons)

Pomoc dzieciom

Wśród relacji o pomocy udzielanej uciekinierom żydowskim szczególnie dramatyczne historie dotyczą losu dzieci, które oddawano w ręce niekiedy zupełnie obcych ludzi z nadzieją, że ocaleją. „Tam [w getcie – R.G.] znaleźli się nasi znajomi, państwo Weber, którzy chcieli za wszelką cenę uratować chociaż synka. Chłopiec, Jan, był w wieku przedszkolnym i jego to właśnie ukrywaliśmy”⁸ – wspominała po wielu latach Aniela Nowak. Na prośbę matki dziecka, Karoliny, zdecydowała się pomóc w jego ucieczce – „Chłopiec dostał się za mury getta w walizce i został przewieziony na umówione z nami miejsce. Wychowywaliśmy go jak syna przez miesiąc, a może dłużej [...]”⁹. Najprawdopodobniej ze względu na zagrożenie mały uciekinier z getta został przeniesiony do domu Michała i Anny Wierzbickich. Po latach ich córka Wanda relacjonowała: „Mama przyprowadziła małego, drobnego chłopca. »Będzie u nas mieszkał« – powiedziała – »ale nikt nie może się o tym dowiedzieć«. To był Janek Weber”¹⁰. Chłopiec mieszkał u Wierzbickich w pokoju zamkniętym na klucz. Po latach pisał, że był pouczony przez swoich opiekunów, żeby nie robić hałasu i nie podchodzić do okien. Jedzenie przynoszono mu zazwyczaj w nocy.

Mimo zachowywania wszelkich środków ostrożności życiu rodziny towarzyszył strach. Pewnego letniego dnia 1943 lub 1944 r., gdy w okolicznych mieszkaniach funkcjonariusze niemieccy przeprowadzali rewizję, najmłodsza córka Wierzbickich, Wanda, w wielkim pośpiechu wyprowadziła Webera na zewnątrz. Ojciec poprosił ją, aby zaprowadziła Janka na koniec ogrodu, gdzie gęste krzaki tworzyły dobrą kryjówkę. Chłopiec nie został znaleziony. Po zakończeniu akcji niemieckiej zabrano go z powrotem do domu. „Biedny Janek siedział karnie w kryjówce – wspominała Wanda. – Szczęśliwi wzięliśmy go do domu, aby go nakarmić i sami coś zjeść, gdyż od 5-tej rano nie mieliśmy nic w ustach”¹¹.

Janek był ukrywany u Wierzbickich do końca okupacji niemieckiej, natomiast jego rodzice trafili do obozu Płaszow. Przeżyła tylko matka, która po wojnie wyemigrowała z synem za granicę.

⁸ AYV, M.31.2/6222, Relacja Anieli Nowak, Kraków, 23 VI 1994 r.

⁹ *Ibidem*.

¹⁰ AYV, M.31.2/6222, Relacja Wandy Styczeń (z d. Wierzbicka), Kraków, [1994 r.].

¹¹ *Ibidem*.

Represje za pomoc

Cena za udzielanie pomocy uciekinierom żydowskim mogła być bardzo wysoka. Z dotychczasowych badań wiemy, że dominującą formą represji była kara śmierci. Pomagający byli także aresztowani, więzieni, wysyłani do obozów koncentracyjnych.

„Poszliśmy do Łagiewnik do cegielni, tam miałem czekać u stróża Puchały”¹² – wspominał po wojnie kilkunastoletni wówczas Zygmunt Weinreb. Prawdopodobnie w październiku 1942 r. chłopiec został wyprowadzony z getta przez swojego kuzyna i zaprowadzony do domu Józefa Puchały – stróża, który mieszkał wraz z żoną Marią i dwiema córkami na terenie cegielni na obrzeżach Krakowa. Po jakimś czasie do Puchały przyjechała matka Zygmunta, Bronisława, i zabrała syna najprawdopodobniej w okolice Makowa Podhalańskiego. Bronisława często przyjeżdżała do Krakowa, gdzie sprzedawała „różne rzeczy”. Było to ich główne źródło utrzymania. Pewnego dnia nie powróciła. „Jeszcze sobie myślałem, że był pewnie wielki ścisk i mama nie mogła wsiąść do pociągu – relacjonował Zygmunt Weinreb. – Ale za kilka dni przyjechał po mnie Puchała”¹³. Zabrał chłopca do Krakowa, a po jakimś czasie wrócił ponownie, żeby zabrać pozostałe rzeczy Weinrebów. Według relacji świadków został aresztowany w Makowie Podhalańskim pod zarzutem udzielania pomocy Żydom i wysłany do obozu koncentracyjnego.



Franciszek Paślawski
(sprawiedliwi.org.pl)

¹² AŻIH, 301/406, Relacja Zygmunta Weinreba, Kraków, 8 V 1945 r.

¹³ *Ibidem*.



Rena Kardisch, uratowana i ochrzczona (infocenters.co.il)

Po zatrzymaniu Józefa Zygmunt opuścił dom Puchałów. Ocalał dzięki znalezieniu schronienia w przytulisku prowadzonym przez albertynów: „Byłem bardzo głodny i zmęczony. Jeszcze jedną noc spałem na Zakrzówku, ale rano już byłem mało żywy. Spotkałem tramwajarza i on poradził, żeby iść do żłobka na ulicę Polną w Dębnikach. Tam mi powiedzieli, że tylko małe dzieci przyjmują, i kazali iść do braci albertów na Krakowską. Tam poszedłem [...]. Zostałem u braci albertów i pani Thielowa, nauczycielka, domyśliła się, że jestem Żydem, tak samo brat przełożony, i bardzo mi pomagali”¹⁴ – wspominał Zygmunt.

Po wojnie Józef Puchała wrócił do domu. „Miał chore płuca, odbite nerki i wycieńczony organizm. Nie wrócił już do zdrowia. Wkrótce zmarł po ciężkiej chorobie w wieku 36 lat. Pozostawił żonę i dwójkę nieletnich dzieci bez jakichkolwiek środków do życia”¹⁵ – pisały kilkadziesiąt lat po wojnie jego córki, Janina i Maria.

Podobna historia miała miejsce w domu przy ulicy Rękawka 15 w Krakowie, gdzie małżeństwo Paślawskich ukrywało przez szereg miesięcy Romka i Renę Kardischów. Niestety, pod koniec 1944 r. jeden z mieszkańców kamienicy, najprawdopodobniej będąc pod wpływem alkoholu, doniósł funkcjonariuszom niemieckim, że u Paślawskich są dzieci żydowskie. Rozalię Paślawską oraz kilkuletniego Romka aresztowano. Chłopiec najprawdopodobniej został zamordowany, natomiast kobieta po kilku tygodniach została wypuszczona z więzienia Montelupich. Siostra Romka ocalała dzięki córce Paślawskich, która podczas rewizji zdołała wyprowadzić ją na zewnątrz. Po zakończeniu wojny Rena z matką Esterą wyemigrowały do Izraela.

¹⁴ *Ibidem.*

¹⁵ AYV, M.31.2/8593, Oświadczenie Janiny i Marii Puchałów.

Zakończenie

Nie wiemy, ile osób udzielało wsparcia uciekinierom żydowskim po stronie aryjskiej Krakowa ani ile z nich było za to represjonowanych. Nie znamy także skali różnych negatywnych zachowań wobec uciekinierów żydowskich dokonywanych w warunkach okupacji. System stworzony przez władze niemieckie miał bardzo ważny wpływ na postawy ludzkie – zmuszał i zachęcał do działań haniebnych. Na okupowanych ziemiach polskich ocalało 40–50 tys. Żydów. Część z nich przeżyła wojnę w różnych obozach, a część po stronie aryjskiej.

99 ofiar. Niemiecka pacyfikacja wsi Białka pod Parczewem w dystrykcie lubelskim w odwecie za pomoc ukrywającym się Żydom i jeńcom sowieckim

Zdecydowana większość indywidualnych przypadków ratowania Żydów przez Polaków na okupowanych ziemiach polskich miała miejsce na terenach wiejskich. Problematyka ta nadal jest badana i mimo upływu prawie 80 lat od zakończenia II wojny światowej historycy wciąż odkrywają nowe, wcześniej nieznane przypadki udzielania pomocy ludności żydowskiej.

Dotychczasowe wyniki badań pokazały, że wśród osób ratujących Żydów znajdowała się również grupa Sprawiedliwych wśród Narodów Świata z dystryktu lubelskiego (Distrikt Lublin). Według obecnych ustaleń było to 571 osób na ogólną liczbę 7184 polskich Sprawiedliwych, co stanowi 7,9 proc. Większość przypadków udzielania pomocy Żydom pochodzi z powiatu Lublin (Kreis Lublin), na którego terenie znajdowało się największe w całym dystrykcie getto w Lublinie. Niestety w odniesieniu do Lubelszczyzny są nadal fragmentaryczne badania nad represjami dotykającymi Polaków z rąk niemieckich za pomaganie Żydom. Prowadzi je Instytut Pamięi Narodowej w ramach projektu „Index Polaków represjonowanych za pomoc Żydom”. Dotychczas poznaliśmy 16 historii Polaków, którzy za udzielenie pomocy ludności żydowskiej zostali skazani na karę śmierci przez rozstrzelanie, wysłani do obozu koncentracyjnego lub do więzienia.

Najnowsze badania pozwalają dodać do tych wstrząsających statystyk kolejny przypadek. Jest on o tyle wyjątkowy, że dotyczy masowej represji, która jest zarazem największą znaną masakrą ludności polskiej za pomoc Żydom w Generalnym Gubernatorstwie. Mord został popełniony przez Niemców 7 grudnia 1942 r.

we wsi Białka pod Parczewem. Zwraca uwagę, że niemal w tym samym czasie (6 grudnia 1942 r.) i w identycznych okolicznościach (likwidacja uzbrojonego obozowiska na Kłamosze w lasach starachowickich) niemieckie siły policyjne rozprawiły się z rodzinami Kowalskich, Kosiorów, Obuchiewiczów i Skoczylasów w Ciepeliowie Starym i Rekówce w dystrykcie radomskim (Distrikt Radom). Zginęło wówczas 31 Polaków oraz 2 Żydów.

Materiały źródłowe, na podstawie których poczyniono ustalenia na temat pacyfikacji Białki, pochodzą głównie z Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu IPN w Lublinie (S.87/2007/Zn/Lu). Mowa o śledztwie w sprawie zbrodni popełnionych przez I Zmotoryzowany Batalion Żandarmerii SS na Lubelszczyźnie w latach 1942–1944 oraz zbrodni ludobójstwa popełnionych przez funkcjonariuszy 22. Pułku Policji niemieckiej w latach 1942–1943 na terenie województwa lubelskiego przy współudziale innych formacji niemieckich, tj. o czyny z art. 1 pkt. 1 Dekretu PKWN z dnia 31 VIII 1944 r. o wymiarze kary dla faszystowsko-hitlerowskich zbrodniarzy winnych zabójstw i znęcania się nad ludnością cywilną i jeńcami oraz dla zdrajców Narodu Polskiego. W wymienionych śledztwach znajdują się nie tylko cytowane w tekście zeznania świadków, lecz także oryginalne dokumenty niemieckie, dzięki którym możliwe stało się opisanie przebiegu tego dramatycznego epizodu z historii wsi Białka w okresie II wojny światowej.

Niemiecka akcja likwidacyjna „Bazaru” w Lasach Parczewskich

Białka to niewielka wieś położona obecnie w gminie Dębowa Kłoda, w gęsto porośniętym lasami powiecie parczewskim. W czasie wojny znajdowała się na terenie powiatu Radzyń (Kreishauptmannschaft Radzyn). Liczyła 448 mieszkańców, głównie wyznania katolickiego oraz prawosławnego.

Podczas trzeciego etapu zagłady Żydów w okolicach Białki w dniach od 3 do 7 grudnia 1942 r. Niemcy przeprowadzili zakrojoną na szeroką skalę akcję mającą na celu zlikwidowanie działającej w Lasach Parczewskich „uzbrojonej bandy”, za sprawą której „nasilały się rabunki”. Szerzej możemy się o niej dowiedzieć z rozpoznania terenu, jakie przeprowadzili Niemcy: „Należy wziąć pod uwagę możliwość, że w tych lasach zatrzymała się uzbrojona banda lub bandy. [...] Ludzie potwierdzili, że rzeczywiście w Parczewskich Lasach, a dokładniej na odcinkach łowieckich 112–115, 132–135, 153–156 i 171–175, zatrzymała się

w bunkrach około 150-osobowa uzbrojona banda. [...] Ponadto według zeznań leśników w całym lesie jest bardzo dużo kryjówek i schronów, w których ukrywa się ponad 1000 Żydów¹ (są to prawdopodobnie całe rodziny żydowskie, które uciekły tu przed akcjami antyżydowskimi). Niektórzy mogą być uzbrojeni”.

W rzeczywistości wspomniani „bandyci” i ukrywający się Żydzi tworzyli jedno środowisko. Przebywali w nim również jeńcy sowieccy, którzy zbiegli z niewoli niemieckiej. Uzbrojona grupa zapewniała ochronę całej reszcie, która tworzyła obóz rodzinny, zwa-

ny w historiografii „Bazarem”. Było to obozowisko wyposażone w schrony i ziemianki usytuowane w pobliżu trzęsawiska o nazwie Rude Bagno. Chuna Sobol tak wspominał swój pobyt w „Bazarze”: „W roku 1942 w maju zaczęli wszystkich z wiosek wysiedlać do getta do Parczewa. [...] Nie mogąc patrzeć [na to], co się w getcie dzieje, udałem się z powrotem na wioskę i będąc jeszcze kilka tygodni na wiosce, wyszło rozporządzenie, że sołtys, który nie wyda Żyda, będzie miał rozstrzał. Więc postanowiłem udać się z całą rodziną do lasu. Zabrałem ze sobą matkę i ojca, a ja miałem żonę i czterech synów, i jedną



Pomnik na miejscu żydowskiego „Bazaru” w lesie, kilka kilometrów od Białki. Za pomnikiem znajduje się Rude Bagno, gdzie były schrony żydowskie, przetrzymywano tam ziemniaki (fot. Rafał Drabik)

¹ W innych meldunkach mowa o kilkuset Żydach.

córkę, zabrałem [też] ze sobą broń. Wtedy dałem znać do Parczewa, żeby ludzie przychodzili. Zaczęli uciekać z getta i przychodzić do lasu. W lesie zaczęli przyłączać się Rosjanie, które uciekały z niewoli. Utworzyłem grupę, moja grupa była jedną z najlepszych grup. Miałem łączność z Moskwą. Samolotami dawali nam pomoc. Wciąż były obławy na nas, ale ostrzeliwałem się”².

Skąd wzięła się nazwa obozowiska? Otóż część żydowskich mieszkańców Parczewa, Sosnowicy, Kodeńca i Ostrowa Lubelskiego znająca teren lasów parczewskich i utrzymująca przed wojną kontakty handlowe z Polakami z okolicznych wsi, aby ratować swoje życie, postanowiła szukać źródeł utrzymania w wymianie handlowo-usługowej z ludnością polską. W zamian za żywność oferowała więc usługi krawieckie czy szewskie itp. Chłopi przywozili do lasu głównie ziemniaki, mąkę, drób, jajka i mleko. Za dostarczone towary Żydzi płacili też gotówką lub przedmiotami ocalonymi z własnych domów. Stąd wzięła się nazwa „Bazar”.

Przystępując do likwidacji „Bazaru”, Niemcy zgromadzili poważne siły. Grupa pacyfikacyjna była złożona m.in. z oddziałów I Zmotoryzowanego Batalionu SS (I. Gendarmerie-Bataillon [motorisiert]) oraz 22. Pułku Policji niemieckiej (SS-Polizei Regiment 22) i 101. Rezerwowego Batalionu Policji (Reserve-Polizei-Bataillon 101). Podzielono ją na cztery oddziały, które od 3 grudnia 1942 r. przeczesywały następujące wsie: Jedlanę, Kolonię Kaznów, Ostrów, Rudki Kijańskie, Brzostówkę i Makoszkę. W każdej wsi Niemcy dokonywali fizycznej likwidacji znalezionych Żydów oraz przesłuchiwali sołtysów i duchownych. W następnej kolejności wzywano na przesłuchania pozostałych mieszkańców, funkcjonariuszy granatowej policji (Polnische Polizei im Generalgouvernement), leśników i pracowników leśnictwa. Być może podczas tych przesłuchań wyszło na jaw, że w sposób szczególny w pomoc „Bazarowi” byli zaangażowani mieszkańcy Białki.

Już pierwszego dnia akcji likwidacyjnej natrafiono na liczne bunkry i ukrywających się Żydów oraz byłych jeńców sowieckich. 3 grudnia Niemcy zastrzelili 56 „uzbrojonych bandytów” i 41 Żydów, zniszczyli także 13 bunkrów oraz zdobyli 2 karabiny.

W drugim dniu operacji zastrzelono kolejnych 33 Żydów, 21 „bandytów” (raniono 12) oraz zniszczono 32 bunkry. W wyniku dwudniowej akcji po stronie niemieckiej było czterech rannych, co świadczy o tym, że ofiary obławy stawiały zbrojny opór. Trudno jednak stwierdzić, ilu osobom udało się wyrwać z okrążenia czy ilu zamaskowanych schronów Niemcy nie zdołali odkryć.

² Żydowski Instytut Historyczny, Relacja Chuna Sobola z 13 XII 1945 r., 301/1165, k. 1.

Ponieważ okupant zdawał sobie sprawę z tego, że na przeczesywanym terenie mogą się znajdować jeszcze inne nieodkryte bunkry, 5 grudnia część oddziałów biorących udział w akcji skierowano do przeszukiwania lasów znajdujących się na wschód od Białki. W niemieckim rozkazie operacyjnym z tego dnia stwierdzono, że celem było „oczyszczenie tego terenu z ukrywających się tam Żydów i zniszczenie znalezionych bunkrów”.

Tak wspominał operację jeden z funkcjonariuszy 101. Rezerwowego Batalionu Policji Georg Leffler: „Powiedziano nam, że w lasach znajduje się wielu Żydów, dlatego wyruszyliśmy przeszukiwać okolicę w zwartym szeregach, lecz nikogo nie mogliśmy znaleźć – niewątpliwie Żydzi byli bardzo dobrze ukryci. W takiej sytuacji przeczesaliśmy lasy ponownie. Dopiero wtedy zauważyliśmy pojedyncze rury kominów sterczące z ziemi. Odkryliśmy, że Żydzi ukrywają się w podziemnych schronieniach. Wyciągnięto ich bez problemów, tylko w jednej ziemiance Żydzi stawiali opór. Niektórzy moi towarzysze zeszli pod ziemię, ażeby powyciągać stamtąd uciekinierów, których następnie rozstrzelano. [...] Żydzi musieli kłaść się twarzą do ziemi, a egzekucji dokonano strzałem w szyję. Nie pamiętam, kto znajdował się w drużynie egzekucyjnej. Myślę, że po prostu mężczyźni stojący najbliżej schwytanych otrzymali rozkaz ich zabicia. Rozstrzelano około 50 Żydów, w tym kobiety i mężczyzn w różnym wieku, gdyż w ziemiankach ukrywały się całe rodziny. [...] Egzekucje odbywały się publicznie. Nie sformowano kordonu, gdyż tuż przy miejscu rozstrzelania zebrała się grupa Polaków z Parczewa. Otrzymali oni później rozkaz, wydany zapewne przez Hoffmanna, aby pochować zastrzelonych Żydów w niedokończonym bunkrze”³.

Ponieważ nie zachował się raport z ostatniego dnia oblawy, tj. 6 grudnia, nie wiadomo, ile osób zostało wówczas zamordowanych. Według sprawozdania podsumowującego całą akcję zginęło łącznie 154 „uzbrojonych bandytów i bolszewików” oraz 180 Żydów, jakkolwiek podział ten został sztucznie wprowadzony przez Niemców ze względów propagandowych, ponieważ w gruncie rzeczy wszyscy – poza Sowieciami – byli uciekinierami z gett. Historycy oceniają, że zginęło wówczas prawdopodobnie kilkuset Żydów⁴. Niemcy uwzględnili w raporcie głównie ofiary, które były poza schronami, nie wchodzili natomiast do bunkrów.

³ Zob. Ch.R. Browning, *Zwykli ludzie. 101. Policijny Batalion Rezerwy i „ostateczne rozwiązanie w Polsce”*, tłum. P. Budkiewicz, Poznań 2019, s. 148–149. Christopher Browning za relacjami funkcjonariuszy 101. Rezerwowego Batalionu Policji błędnie datuje pacyfikację Lasów Parczewskich na październik 1942 r.

⁴ W. Curilla, *Der Judenmord in Polen und die deutsche Ordnungspolizei 1939–1945*, Paderborn 2011, s. 723. 753–754.

Wysadzano je w powietrze, a następnie przysypywano ziemią, więc liczba zamordowanych musiała być większa, niż wynikałoby to z meldunków niemieckich. Świadcami akcji byli także polscy cywile, ponieważ na czas operacji Niemcy wyznaczyli kilku furmanów z Białki do przewożenia członków oddziałów niemieckich w obrębie Lasów Parczewskich.

Pacyfikacja wsi Białka

Po likwidacji „Bazaru” w Lasach Parczewskich Niemcy postanowili przykładowo ukarać tych, którzy pomagali obozowisku. Doskonale zdawali sobie bowiem sprawę z tego, że przeżycie w lesie tak dużej grupy ludzi nie było możliwe bez pomocy okolicznych mieszkańców. Celem okazała się wieś Białka. Wskazuje na to fragment niemieckiego sprawozdania z przebiegu akcji, które znajduje się w materiałach wspomnianego śledztwa: „Podczas działań w poprzednich dniach wielokrotnie stwierdzono, że większa część ludności wsi Białka we wschodniej części Lasu Parczewskiego sprzyjała bandytom”. Wszystko więc wskazuje na to, że Niemcy wybrali tę wieś, aby dokonać odwetu na polskiej ludności za pomoc „ludziom z lasu” i zniechęcić innych do podobnych czynów. Być może w ten sposób okupanci chcieli też pomścić kilku Niemców, którzy nie tyle byli ranni, jak wynikałoby to z meldunków niemieckich, ile zginęli w czasie akcji. O tych motywacjach Niemców wspominała po wojnie świadek wydarzeń Emilia Majewska: „Jak sądzę, przez tłumacza powiedział on [dowodzący akcją Niemiec] nam, że zabili dużo mężczyzn, ponieważ ludność Białki udzielała pomocy żywnościowej bandytom z lasu. [...] Niemiec ten nadmienił, że może wśród zabitych znaleźć się i zastrzelony niewinnie, ale i bandyci zabili im kilku niewinnych Niemców”.

Warto podkreślić, że w latach dziewięćdziesiątych XX w. uczestniczący w akcjach pacyfikacyjnych funkcjonariusz 101. Rezerwowego Batalionu Policji Jean Heinen przyznał się do udziału w przeczesywaniu Lasów Parczewskich pod koniec 1942 r., kiedy to zabito setki Żydów, uciekinierów z gett, ale utrzymywał, że zarówno ten, jak i inne „patrole” były wymierzone w partyzantów, a nie w Żydów⁵. Twierdzenie to nie jest prawdziwe. Dopiero wiosną 1943 r. w okolicy Białki zaczęły powstawać niewielkie oddziały partyzanckie.

⁵ Ch.R. Browning, *Zwykli ludzie...*, s. 282.



Zachowany budynek szkoły w Białce. To w niej przetrzymywani byli kobiety, dzieci oraz grupa mężczyzn, którzy nie byli przeznaczeni do rozstrzelania. Widok współczesny (fot. Rafał Drabik)

Jak podkreśla w jednej ze swoich publicznych wypowiedzi regionalistka i historyczka Maria Wójcik, „Białka wówczas nie należała do wsi z jakimś większym stażem działalności konspiracyjnej. Nie stanowiła stałej bazy partyzanckiej i nie wydarzyło się tam nic takiego, co mogłoby być poczytane za zamach na hitlerowski ład czy bezpieczeństwo”.

O ile kwestia pacyfikacji Białki za pomoc

„Bazarowi” nie ulega wątpliwości, o tyle nie możemy z całą pewnością powiedzieć, w jakich okolicznościach Niemcom udało się ustalić, że mieszkańcy wsi „sprzyjali bandytom”. Istotny szczegół pojawia się w powojennych materiałach śledczych. Wynika z nich, że podczas obławy w lasach Niemcy złapali jedną z Żydówek. Kobieta mogła wskazać schrony w lesie, a także Polaków z Białki pomagających Żydom, o czym dalej. Mowa o rodzinie Bułtowiczów. Nie jest wykluczone, że mogła to być bezpośrednia przyczyna pacyfikacji tej miejscowości, choć – jak już wspomniano – na Białkę mogli wskazać przesłuchiwanymi, a być może nawet torturowanymi podczas obławy mieszkańcy okolicznych wiosek oraz leśnicy czy granatowi policjanci.

Uderzenie na Białkę rozpoczęło się przed wschodem słońca 7 grudnia 1942 r. Wieś została otoczona przez oddziały niemieckie. Mieszkańcy nie byli specjalnie zdziwieni pojawieniem się Niemców, od kilku dni w okolicznych lasach trwała bowiem obława na ukrywającą się tam ludność żydowską oraz zbiegłych jeńców



Pomieszczenie szkolne. Widok na pokój w szkole. Jest to sala, w której przetrzymywano mężczyzn (fot. Rafał Drabik)



Przedśionek w szkole w Białce (fot. Rafał Drabik)

sowieckich. Do wsi docierały odgłosy wystrzałów i detonacji z prowadzonej akcji. W odróżnieniu od wielu innych zbrodni popełnionych przez niezidentyfikowane formacje niemieckie dzięki zachowanym niemieckim raportom można precyzyjnie wskazać, że w akcji pacyfikacyjnej w Białce wzięły udział oddziały I Zmotoryzowanego Batalionu Żandarmerii wraz z dwoma plutonami 25. Pułku Policji (SS-Polizei Regiment 25), trzy kompanie 22. Pułku Policji SS, III Oddział Policji Konnej (Polizei Reiter Abteilung III), oddział pościgowy 25. Pułku Policji SS oraz funkcjonariusze I 01. Rezerwowego Batalionu Policji, pod ogólnym dowództwem kpt. Kurta Rogalla⁶. Z pewnością w akcji uczestniczyli także żandarmi niemieccy z posterunku w Ostrowie Lubelskim.

Jak wspominał jeden ze świadków, żandarmi początkowo nie wchodzili do wsi, lecz kazali sołtysowi Aleksandrowi Łukaszcukowi i jego pomocnikowi zawiadomić mieszkańców o tym, że wszyscy mają się zgromadzić pod miejscową szkołą. Mieli też pozostawić otwarte drzwi swoich domów. Dopiero później Niemcy sprawdzali, czy wszyscy opuścili domostwa. Gdy na placu pod szkołą zebrało się kilkuset mieszkańców – kobiet, mężczyzn i dzieci – Niemcy nakazali kobietom i dzieciom wejść do świetlicy szkolnej, której pilnował jeden z żandarmów. Mężczyźni pozostali na dworze. Następnie polecono, aby mężczyźni pracujący w lesie i mający karty robotników leśnych utworzyli odrębną grupę. Liczyła ona około 60 osób.

⁶ Hauptmann (kapitan) Kurt Rogall był wówczas dowódcą II kompanii I Zmotoryzowanego Batalionu SS.

Wszystkim sprawdzono tożsamość. Pozostałych mężczyzn ustawiono na dziedzińcu szkoły. Żandarmi pilnowali, by nikt nie uciekł.

Kolejnym etapem było przesłuchiwanie wszystkich mężczyzn. Wzywano do szkoły po dwie lub trzy osoby. Jeden z uczestników przedstawił szczegółowe okoliczności swojego przesłuchania: „Po wejściu do budynku jeden z żandarmów zapytał mnie o personalia, przeczytał okazaną kartę *ausweis*, po czym pytał mnie, gdzie są partyzanci oraz gdzie mam broń. Ponieważ odpowiedziałem, że nie wiem i broni nie posiadam, zostałem pobity rękami i pistoletem, po czym kazano mi wyjść na dwór”.

W trakcie przesłuchań nikt się nie przyznał do udzielania pomocy Żydom i Sowiecom. Niemcom udało się jednak schwytać nieznaną z imienia i nazwiska Żydówkę, która ukrywała się we wsi. Została znaleziona przez przeszkukujących wieś Niemców w zabudowaniach zamordowanych chwilę później Bułtowiczów. Była przez nich ukrywana w piwniczce ziemnej niedaleko domu. Została ona natychmiast zastrzelona. Zamordowano również Jana Blocha za to, że nie posłuchał wezwania i nie stawiał się pod szkołą.

Dopiero wówczas do Białki przyjechali niemieccy oficerowie, którzy dowodzili akcją i włączyli się w prowadzenie przesłuchań. Według zeznań świadków dowodzący Kurt Rogall po skończonym przesłuchaniu miał wyjść i stwierdzić: *Alles banditen* (Wszyscy są bandytami). Następnie mężczyzn, którzy nie zaliczali się do robotników leśnych, podzielono na mniejsze grupy, liczące od 8 do 20 osób. Pierwszą z nich trzej żandarmi odprowadzili około 50 m od szkoły i kazali wszystkim położyć się twarzą do ziemi. W tej grupie byli m.in. Ignacy Bloch oraz Stanisław Przeździecki. Następnie żandarmi otworzyli ogień z pistoletów maszynowych.



Pomieszczenie szkolne. Widok na pokój w szkole. Jest to sala, w której przetrzymywano kobiety i dzieci (fot. Rafał Drabik)



Halina Kondracka, córka Władysława Izdebskiego, nowego sołtysa wyznaczonego przez Niemców w dniu egzekucji. Był nim kilka tygodni, po czym został rozstrzelany przez Niemców. Halina Kondracka jako kilkuletnia dziewczynka była świadkiem egzekucji. Wraz ze swoją matką przebywała wówczas w szkole w sali z kobietami i dziećmi (fot. Rafał Drabik)

Tak wspominał ten moment Ignacy Bloch, któremu udało się przeżyć masakrę: „Usłyszałem świst kul koło głowy. Uczyniło mi się słabo z przestachu i wrażenia i wówczas zemdlałem. Gdy się ocknąłem, stwierdziłem, że jestem zalany krwią, zbryzgany resztkami mózgu zabitych około mnie osób. Jednocześnie stwierdziłem, iż nie jestem ranny, a cudem ocalałem. Leżałem twarzą ku ziemi, nie ruszając się i udawałem zabitego. W tym czasie słyszałem serię strzałów, krzyki żandarmów niemieckich i jęki rannych lub umierających, bowiem egzekucja Polaków – mieszkańców wsi Białka, trwała nadal. Niemcy chodzili i tych, którzy jęczeli bądź się poruszali, dobijali strzałami. Wspomniana egzekucja według mojej oceny trwała kilka godzin. Gdy do miejsca egzekucji zbliżyli się mieszkańcy Białki, przeważnie kobiety, wówczas nabrałem przekonania, że żandarmi odjechali, w związku z czym wstałem z ziemi”.

7 grudnia 1942 r. we wsi Białka zginęło 98 Polaków i jedna znaleziona we wsi Żydówka – 99 ofiar. Przeznaczonych do rozstrzelania było 102 mężczyzn, poza tym zginęli sołtys i jego syn⁷, ale sześć osób, podobnie jak Ignacy Bloch, ocalało z egzekucji. Byli to: Włodzimierz Kondracki, Stanisław Suchorab, Antoni Stelmaszczuk, Stanisław Przeździecki i Bonifacy Walenciułk.

Przebywające w świetlicy kobiety i dzieci nie wiedziały, co się dzieje na zewnątrz. Na dźwięk strzałów z broni maszynowej podniosły „lament i krzyk”. Żeby je uciszyć, Niemcy zagrozili im rozstrzelaniem. Gdy po zakończeniu egzekucji kobiety i dzieci zostały wypuszczone ze szkoły, ujrzały makabryczny widok. Plac szkolny był ułany ciałami ich mężów, ojców i synów. Kilkanaście ciał leżało także na łące nieopodal szkoły.

⁷ Relacje na temat okoliczności śmierci sołtysa i jego syna są rozbieżne. Według świadków zostali oni zamordowani w końcowej fazie masakry za pomoc „bandytom” lub też zginęli kilka dni później. Sprawa ta wymaga dalszych badań.

Trudno opisać uczucia rodzin, które najpierw w milczeniu musiały czekać na śmierć swoich bliskich, a następnie w powszechnym płaczu i lamencie identyfikowały ich ciała.

Przed odjazdem Niemcy wyznaczyli nowego sołtysa – Władysława Izdebskiego. Polecili mieszkańcom, by zajęli się tylko i wyłącznie pracą, w innym razie zagrozili powtórzeniem akcji, która tym razem musiałaby się zakończyć spaleniem Białki i wymordowaniem wszystkich jej mieszkańców. Nakazali również pochować ciała. Pochówek mieszkańców wsi w większości odbył się na cmentarzu parafialnym w Parczewie.

„Jednego dnia zawieziono furmankami 80 trumien ze zwłokami. Część zamordowanych wyznania prawosławnego pochowano na cmentarzu prawosławnym w Uhninie”. Jedynie część ofiar złożono do grobów w trumnach, inne ciała tylko owinięto w białe prześcieradła.

Okolo miesiąca później Niemcy ponownie otoczyli Lasy Parczewskie. 14 stycznia 1943 r. połączone siły I. Zmotoryzowanego Batalionu Żandarmerii SS (2 plutony), pododdziały 25. Pułku Policji, I. kompania rezerwy 174. Dywizji i I. kompania 991. Batalionu Strzelców Krajowych, wzmocnione przez miejscowe posterunki żandarmerii, przeprowadziły kilkunastogodzinną akcję wymierzoną w ciągle ukrywających się tam Żydów i jeńców sowieckich.



Pomnik poświęcony pomordowanym mieszkańcom Białki znajdujący się przed szkołą w Białce (fot. Rafał Drabik)



Kopiec na miejscu egzekucji mężczyzn w Białce. Jest on usytuowany kilkanaście metrów za budynkiem szkoły (fot. Rafał Drabik)



Widok na kopiec i budynek szkoły (fot. Rafał Drabik)

Do „Bazaru” okupant niemiecki powrócił jeszcze wiosną 1943 r. Ponownie na skutek obławy wyłapano i zamordowano wielu Żydów i byłych jeńców sowieckich. Niemcy zobowiązali sołtysa Białki do wyznaczenia mężczyzn, którzy mieli pochować wymordowanych w lesie Żydów. Tak wspominał to jeden z uczestników pochówku Tadeusz Fijewski: „Było to przy końcu marca lub na początku kwietnia 1942 r. [1943 r.]. Zostałem wyznaczony wraz z kilkunastoma innymi osobami przez sołtysa, by zabrać ze sobą łopaty, udać się do lasu tak zwanego Altana, co też uczyniłem, a mieliśmy zakopać ciała ludzi zabitych przez Niemców. W lesie Niemców już nie było. Zobaczyłem drewniane ziemne schody – zniszczone, a w bunkrze i po lesie bardzo wiele zabitych osób – ubranych po cywilnemu, przeważnie mężczyźni, kobiet mogło być około 10–12. Większość zabitych ludzi, a mogło ich być około 70–80, miała rany postrzałowe, a część miała ciała poszarpane, zwłaszcza leżące w schronach. Uważam, iż Niemcy rzucali do schronów granaty. Osoby zabite były Żydami i byłymi żołnierzami rosyjskimi zbiegłymi z obozów niemieckich. Personalistów zabitych nie znam. Ludzie ci zostali pochowani w tych schronach, a inni w lesie, tam, gdzie zostali zabici”.

Na miejscu dokonanych przez Niemców zbrodni w 1950 r. mieszkańcy Białki usypali kopiec. W 1959 r. przed szkołą stanął pomnik z tablicami, na których umieszczono nazwiska zamordowanych. Corocznie przy nowym już postumencie odbywają się uroczystości poświęcone zamordowanym. W 2022 r. w uroczystych obchodach 80. rocznicy pacyfikacji Białki brał udział ambasador Izraela Yacov Livne.

Mieszkańcy wsi Białka zamordowani 7 grudnia 1942 r.

1. Bartosiewicz Bronisław	ur. 23 IX 1897
2. Bartosiewicz Ignacy	ur. 25 X 1884
3. Bartosiewicz Kazimierz	ur. 16 IX 1909
4. Bartosiewicz Leon	ur. 8 IX 1903
5. Belina Antoni	ur. 17 I 1895
6. Bielecki Wacław	ur. 1 XII 1912
7. Bloch Jan	ur. 27 III 1899
8. Borsuk Jan	ur. 31 I 1909
9. Bułtowicz Bogusław	ur. 1 III 1923
10. Bułtowicz Jan	64 lata
11. Bułtowicz Jan	ur. 27 X 1925
12. Bułtowicz Zygmunt	ur. 27 II 1906
13. Czarnacki Jan	ur. 23 VI 1901
14. Czeberak Józef	ur. 20 II 1908
15. Drabik Feliks	ur. 27 V 1882
16. Drogosz Aleksander	ur. 1928
17. Duda Stanisław	54 lata
18. Dudkowski Bronisław	ur. 21 VIII 1905
19. Dzyr Dionizy	ur. 3 IV 1900
20. Gisko Jan	ur. 10 VII 1882
21. Gontarczuk Franciszek	ur. 4 XII 1908
22. Gontarczuk Stanisław	ur. 25 IV 1911
23. Górski Bolesław	ur. 2 XII 1910
24. Grzywaczewski Czesław	ur. 8 VIII 1927
25. Grzywaczewski Stefan	ur. 26 XII 1895
26. Hernas Wacław	ur. 25 IX 1916

Rafał Drabik

27. Izdebski Antoni	ur. 12 V 1908
28. Izdebski Jan	ur. 3 V 1894
29. Izdebski Kazimierz	ur. 28 XII 1913
30. Izdebski Konstanty	ur. 1 I III 1928
31. Izdebski Michał	ur. 28 VII 1899
32. Izdebski Stanisław	ur. 17 V 1905
33. Izdebski Władysław	ur. 21 VII 1909
34. Jaskulski Kazimierz	ur. 3 V 1924
35. Jędruszczak Antoni	ur. 15 V 1923
36. Jędruszczak Marian	ur. 14 IX 1919
37. Jędruszczak Stanisław	ur. 16 III 1911
38. Kabat Aleksander	ur. 16 XII 1898
39. Kabat Bronisław	ur. 5 X 1903
40. Kondracki Michał	ur. 8 II 1900
41. Koperczuk Bronisław	ur. 1 IX 1906
42. Koszmeła Jan	ur. 24 VI 1914
43. Koszmeła Teodor	ur. 11 XI 1908
44. Kot Jan	ur. 9 XII 1922
45. Krakowiak Józef	ur. 7 XII 1906
46. Kubicki Jan	ur. 18 VII 1911
47. Kubicki Jan	63 lata
48. Kunaszuk Józef	ur. 27 IV 1907
49. Kunaszyk Mieczysław	ur. 19 I 1925
50. Kuszyk Bolesław	ur. 24 V 1921
51. Kuszyk Franciszek	ur. 18 V 1914
52. Łukaszczyk Aleksander	ur. 25 VII 1895
53. Łukaszczyk Jan	ur. 2 III 1927
54. Łukaszczyk Józef	ur. 3 I 1917

99 ofiar. Niemiecka pacyfikacja wsi Białka pod Parczewem w dystrykcie lubelskim

55. Łukaszczyk Piotr	ur. 20 VI 1907
56. Łukaszczyk Tomasz	ur. 2 VII 1913
57. Łukaszczyk Władysław	ur. 16 I 1905
58. Majewski Edward	ur. 27 IX 1891
59. Majewski Emilian	ur. 23 VI 1901
60. Majewski Konstanty	ur. 30 VII 1922
61. Makówka Aleksander	ur. 7 V 1926
62. Makówka Jan	ur. 15 III 1891
63. Makówka Władysław	ur. 2 VIII 1918
64. Malan Bolesław	32 lata
65. Miduszewski Marian	ur. 6 XI 1903
66. Mikulski Andrzej	ur. 30 XI 1893
67. Narusek Stanisław	40 lat
68. Niściorzek Józef	ur. 28 IX 1891
69. Panasiuk Czesław	ur. 13 VII 1928
70. Pisanski Kazimierz	ur. 8 IX 1912
71. Przystupa Feliks	ur. 25 II 1923
72. Przystupa Mikołaj	ur. 1 I 1889
73. Rujek Stanisław	23 lata
74. Słomkowski Edward	ur. 3 II 1899
75. Słomkowski Mieczysław	ur. 1 III 1884
76. Stelmaszczyk Bazyli	ur. 30 VII 1899
77. Stelmaszczyk Jan	ur. 14 X 1899
78. Stelmaszczyk Józef	ur. 20 IV 1925
79. Stelmaszczyk Karol	ur. 30 V 1925
80. Stelmaszczyk Marcin	ur. 10 I 1895
81. Stelmaszczyk Sachar (Zachariasz)	ur. 3 II 1914
82. Stelmaszczyk Władysław	ur. 18 III 1901

Rafał Drabik

- | | |
|------------------------------|-----------------|
| 83. Suchorab Bronisław | ur. 23 X 1900 |
| 84. Suchorab Marian | ur. I VIII 1922 |
| 85. Szlachta Paweł | 25 lat |
| 86. Szwaj Edward | ur. 18 XII 1910 |
| 87. Szwaj Stanisław | ur. 3 I 1910 |
| 88. Wątecki Aleksander | ur. 28 X 1891 |
| 89. Wątecki Karol | ur. 30 XI 1923 |
| 90. Wątecki Stanisław | ur. 27 II 1901 |
| 91. Wątecki Szymon | ur. 28 X 1911 |
| 92. Wątecki Teofil | ur. 29 XII 1897 |
| 93. Wawer Józef | ur. 30 IX 1989 |
| 94. Zaczkowski Antoni | ur. 31 I 1905 |
| 95. Zaczkowski Franciszek | ur. I XII 1877 |
| 96. Zając Nikita | ur. 15 IX 1890 |
| 97. Zgierski Stanisław | ur. 3 V 1899 |
| 98. Zieliński Józef | ur. 19 III 1912 |
| 99. ofiarą była N.N. Żydówka | |



Groby ofiar pacyfikacji Białki pochowanych na cmentarzu prawosławnym w Uhninie (fot. Rafał Drabik)



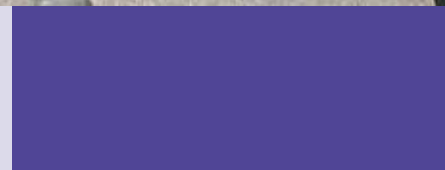
Zbiorowy grób ofiar pacyfikacji w Białce na cmentarzu rzymskokatolickim w Parczewie (fot. Rafał Drabik)



Grób Władysława Izdebskiego, sołtysa wyznaczony przez Niemców, zamordowanego przez nich w styczniu 1943 r. W tle groby ofiar pacyfikacji Białki (fot. Rafał Drabik)



Groby ofiar pacyfikacji Białki pochowanych na cmentarzu rzymskokatolickim w Parczewie (fot. Rafał Drabik)





Ambasador Izraela w Polsce Yacov Livne podczas uroczystości poświęconych pomordowanym mieszkańcom Białki w grudniu 2022 r. Pan ambasador wygłosił krótkie przemówienie i złożył kwiaty przed pomnikiem pomordowanych mieszkańców Białki (Gminny Ośrodek Kultury w Dębowej Kłodzie)

